

**CZYTANIA
ŚWIĄTECZNE
DLA LUDU**

napisał

Ks. MICHAŁ PALECZNY,
Proboszcz Radziechowski.

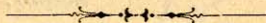
**W KRAKOWIE,
NAKŁADEM KSIĘGARNI KATOLICKIEJ
Dra Władysława Miłkowskiego.
1881.**

CZYTANIA
ŚWIĄTECZNE
DLA LUDU

napisał

Ks. MICHAŁ PALECZNY,

Proboszcz Radziechowski.



W KRAKOWIE,
NAKLĄDEM KSIĘGARNI KATOLICKIÉJ
Dra Władysława Miłkowskiego.
1881.

Zbiory specjalne

BIBLIOTEKA UNIERSYTECKA
im. Jerzego Giedroycia w Białymstoku



F U W 0 3 6 7 9 6 7

Dziełko pod tytułem: „Czytania święteczne dla ludu“ napisał
X. Michał Paleczny, Proboszcz w Radziechowych, nie zawiera w sobie
nie przeciwnego zasadom katolickiego Kościoła.

Kraków, dnia 17 lipca 1880 r.

X. Waleryjan Serwatowski,

Dziekan Koll. i Parafii W.W. Świętych, Cenzor ksiąg relig.

Nr. 1470.

IMPRIMATUR:

Cracoviae, d. 25 Aug. 1880.

In absentia Illmi Rmi Loci Ordinarii

Scipio, V. G.



56435/1

W Drukarni Związkowej w Krakowie,
pod zarządkiem A. Szyjewskego.

k-326/75/54408

p

JEGO EKSCELENCYI

Najprzewielebniejszemu JMci Księdzu

JÓZEFOWI ALOJZEMU

Baronowi

PUKALSKIEMU

Z BOŻEJ i STOLICY APOSTOLSKIEJ ŁASKI

BISKUPOWI TARNOWSKIEMU,

JEGO C. K. APOSTOLSKIEJ MOŚCI TAJNEMU RADCY,

JEGO ŚWIĄTOBLIWOŚCI PRAŁATOWI DOMOWEMU,

HRABIEMU RZYMSKIEMU,

KAWALEROWI C. K. ORDERU KORONY ŻELAZNEJ II KLASY,

KOMANDOROWI C. K. ORDERU FRANCISZKA JÓZEFA

w dowód głębokiego szacunku

poświęca

Autor.

PRZEDMOWA.

Przy mnożących się szkołach i coraz więcej upowszechniającej się między ludem nauce czytania, potrzeba książek dla ludu staje się niezbędną, wielce bowiem pożyteczna jest podawać ludowi zdrowe ziarno nauk religijno-moralnych. W tym celu napisałem niniejsze „Czytania święteczne“, aby nasz lud, już dość skory do nauki, częściej sobie z podręcznej książki odświeżyć mógł, co z ambony słyszał, a łatwo z pamięci uronił.

Nie pochlebiam sobie, abym w dziewięciu rozprawach przedmiot zgłębił i zupełnie wyczerpnął, lecz wstępuję w ślady czcigodnych mężów kapłanów, którzy pisząc z dobrym skutkiem w tym kierunku, jako najwłaściwszej podstawie prawdziwej oświaty ludu, krzewieniu jój przodują i społeczeństwo ludzkie od wielu zbroczeń ochraniają.

Radziechowy, w lutym 1879.

AUTOR.

„Droga głupiego prosta w oczach jego, lecz
kto mądry jest, słucha porady“.

Przyp. 12, 15.

„Bo mądrość ciała jest śmierć, a mądrość
ducha, żywot i pokój“.

Rzym. 8, 6.

I.

Miłość chrześcijańska.

(Na dzień św. Pawła).

„Możemyli wiedzieć, co to jest za nowa
nauka, którą opowiadasz? bo jakieś nowe
rzeczy przynosisz do uszu naszych, a przetoż
chcemy wiedzieć, co to ma być“.

Dz. Ap. 17, 19.

Św. Apostoł Paweł dotarł w swoich podró-
żach apostołskich do Aten, najznakomitszego miasta
w starożytności, gdzie przemieszkiwali sławni greccy
mędrcy w 52 roku po n. P. Jedną z najpiękniejszych
kart jego życia jest zjawienie się przed areopagiem
czyli najwyższym senatem tego miasta. Już poprze-
dnie nauczał w bóżnicy żydowskiej i na rynku, opo-
wiadając wiarę w Chrystusa. Wielu z Epikurów
i Stoików, filozofów pogańskich, słuchając jego św.
nauki o Bogu Jezusie i o zmartwychwstaniu, porwali
go i zaprowadzili przed najwyższy trybunał mówiąc:
„Możemyli wiedzieć, co to jest za nowa nauka, którą
ty opowiadasz? bo jakieś nowe rzeczy przynosisz
do uszu naszych, a przetoż chcemy wiedzieć, co to

ma być". Stanąwszy w pośrodku nich w wielkiej sali, widzi na podniosłych miejscach siedzących na krzesłach zgrzybiałych starców, w mądrości pogańskiej posiwiających mężów, prawoznawców i przedniejszych przywódców miasta. Sam niegdyś poganin i mędrzec, a terazc hrześcijanin i Apostoł, śmiało do nich przemawia: „Mężowie Ateńczycy, we wszystkim was widzę zabobonniejszymi od innych, albowiem obchodząc miasto wasze i świątnice wasze, i patrząc się na bałwany wasze, zobaczyłem ołtarz, na którym było napisano: „*Nieznajomemu Bogu*“. Co tedy nie znając chwalicie, to ja wam opowiadam. (Dz. Ap. 17, 23). Bałwany, którym się kłaniacie, nie są Bogi, lecz martwe posągi ze złota lub srebra uczynione ręką ludzką, ale Bóstwo nie mieszka w nich. Bóg prawdziwy, a dotąd wam nieznan, jest blisko was, albowiem w Nim żyjemy i ruszamy się, i jesteśmy, jako niektórzy z waszych poetów powiedzieli, Jego bowiem rodzajem jesteśmy. Będąc tedy rodzajem Bożym, nie mamy czcić bałwanów ze złota, srebra, z kamienia, lecz mamy się kłaniać jednemu Bogu, Stwórcy nieba i ziemi, i jednorodzonemu Jego Synowi, Jezusowi Chrystusowi, który nas odkupił przez śmierć krzyżową od zatracenia wiecznego i sądzić nas będzie po śmierci, i Duchowi św., który nas poświęca i oświeca; nie trzem, ale jednemu Bogu we trzech osobach Boskich. Oto jedyna mądrość, która nas wiedzie do poznania Boga i naszych świętych obowiązków ku Niemu, wszelka zaś inna mądrość, którą się szycicie wy i mędrzy wasi, jest głupstwem przed Bogiem“. Słyszac te słowa wielu z nich uwierzyło, między nimi Dyjonizy Areopagita.

Najmilsi! na odgłos nauki Apostoła Pawła najuczniejsi ludzie porzucili pogańskie przesady, obalili swoje bałwany i uwierzyli w Chrystusa. O czemuż my, wierząc, porzucamy prawdę Bożą, a kłaniamy się fałszywym Bogom. Zwróćmy się do źródła prawdy, mądrość chrześcijańska niech nam przewodniczy w życiu!

Św. Paweł w liście do Filipeńczyków tak naucza: „Bracia! weselcie się zawsze w Panu, powtóre mówię, weselcie się“ (do Fil. 4, 4). Zachęca wierznych Filipeńczyków do weselenia się w Panu. Cóż to ma znaczyć? Weselenie się, radość w Panu Jezusie wypływa z czystego sumienia, a to mamy wtedy, kiedy przejąwszy się żywą, chrześcijańską wiarą, żyjemy cnotliwie, a mamy nadzieję wiecznej szczęśliwości. O cóż za nieoceniony skarb czyste i spokojne sumienie, kiedy ono radość i wesele w Panu Jezusie sprawia! Na świecie są same utrapienia, smutki, płacz, narzekania w każdym stanie, w każdym wieku; gdzie się obrócimy, gdzie spojrzemy, wszędzie łzy płyną, łzy gorzkości, a jesteśmy przy źródle szczęścia, które nam wiara chrześcijańska zapewnia w dobrém sumieniu. Szukamy innych radości na świecie, które nas nie zaspokoja, a o jedyniej radości i weseleniu się w Panu Jezusie wiedzieć nie chcemy. Tyczasem jest to prawdą niezbitą, że nie masz na świecie radości, tylko w Panu Jezusie, bo gdy mamy spokojne sumienie, mamy ów pokój duszy, którego świat dać, odjąć i zakłócić

nie może ani przez uciski, ani przez prześladowania, ani przez śmierć samą.

Do weselenia się w Panu Jezusie zachęcamy was, jak św. Apostoł, gdy wam wskazujemy drogę cnoty i chrześcijańskiego żywota i sposobu do zapewnienia sobie spokojnego sumienia. A wy co robicie? Jakby na przekór naszym upomnieniom upatrujecie szczęścia, szukacie radości w sprawach tego świata, w jedzeniu, w picciu, w zabawach, w poszukiwaniu swych krzywd, w zemście za urazy, w mówieniu baśni, w wyszydzeniu pobożności, albo w lekceważeniu przykazań Bożych. Któż tedy ma słuszość, czy wy, co gonicie za złudnym szczęściem, czy my, którzy wam wskazujemy źródło rzeczywistego szczęścia i prawdziwego wesela w spokoju własnego sumienia? Osądźcie!

Bardzo tu stósowna owa bajka pogańskiego mędrca: Szedł pies przez wodę, niosąc w pysku sztukę mięsa, spojrzął się w wodę i zobaczył swój portret jakby w zwierciadle; zdaje mu się, że widzi rzeczywisty kawał mięsa w wodzie, chce go pochwycić, ale w tym momencie, kiedy chciał pochwycić cień w wodzie, upuścił sztukę mięsa, którą miał w pysku i postradał ją, bo woda mięso porwała, a i cień zniknął.

Coś podobnego przydarza się tym, którzy zamiast szczęścia z wiary, chwytają za szczęście tego świata, którzy zamiast szukać radości w spokojności sumienia, szukają jej w zaspokojeniu swoich pożądliwości. Zniknie cień żądzy, i zostanie tylko większe pragnienie, pożerające człowieka, a prawdziwe szczęście z wiary tymczasem postradane bywa.

Niedaleko, w naszej okolicy, żyło dwóch gospodarzów. Na oko jeden poczciwy jak drugi, obaj byli od swoich przyjaciół szanowani, ale nie jednako szczęśliwi. Jeden pracował od świtu do zmroku, gdy nie wystarczało czasu do wykończenia pracy w dzień powszedni, pracował i w święta, jeździł na zarobki w niedziele, chcąc pomnożyć swą fortunę, ale jakoś nie przybywało majątku: co zarobił, wnet przeszło. Nie dał wypoczynku bydłom w niedziele, konie mu biedły i kapały, nie dopilnował reszty dobytku w domu, marniał mu i niszczał. Jeżeli miał obfite urodzaje na roli, nie przestawał na tém, co mu Bóg dał, ale zawsze łaknął, zawsze pragnął. Jeżeli inni lepszy urodzaj w polu mieli, zazdrościł im i dlatego ich nienawidził. Stąd poszło, że gdy nieszczęście dolegało, gdy smutek opanował serce, zakrapiał się trunkiem, ale i wesołym nie był. Nie dostawało mu nigdy, chociaż niedzielnym zarobkiem dziury upychał. A więcie dla czego? bo o kościół, o nabożeństwo mało się troszczył, przykazań Boskich nie wykonywał.

Drugi pracował pilnie w dniu powszednie z Bogiem, przed rozpoczęciem pracy się modlił, i modlitwą dzień zakończył. W niedziele i święta spoczywał, ale nie próżnował, lecz w kościele Bogu służył, przykazania Boskiego zanicby nie przestąpił. Nie upijał się, ani chodził na zabawy, a zawsze był wesół, zawsze z siebie kontent. Z każdym żył w zgodzie, w przyjaźni, bo miał przyjaźń z Bogiem i spokój w sumieniu.

Pyta się pierwszy drugiego: „Powiedz mi, co to w tém, że ja więcej pracuję, zabiegam, a nie

wiele mam; ja się wesele, bawie, a nigdy nie mam dosyć, pragnienie wesołości i radości zawsze wzrasta, w domu usiedzieć nie mogę, a w świecie zawsze czegoś pożądam i pragnę“.

Na to odpowie mu sąsiad: „Czy możesz zaspokoić pragnienie z próżnego naczynia? ha, już cić nie! Więc jak nie uspokoisz pragnienia z próżnego naczynia, tak nie ugasisz pragnienia za szczęściem, próżnością tego świata. Ja szukam szczęścia w wierze, w zachowaniu przykazań Boskich, w życiu cnotliwém, chrześcijańskim, słowem w Bogu; jeżeli mi wszystko wypełnił, co Bóg nakazał, wtedy mam spokój w sumieniu, i przy spokoju sumienia idzie mi praca pomyślnie, niczego nadto nie pragnę jak tylko, bym się Bogu podobał, Jego łaskę posiadał. Więc i ty pracuj z Bogiem, szukaj szczęścia w spokoju sumienia, wesel się w Panu Jezusie, a będziesz szczęśliwy“.

Daléj tak do niego mawiał: „Ja mam jednego Pana, któremu służę: tym Panem jest Bóg mój najwyższy, którego znam przez wiare, i gdy Jego wolę spełnię mam spokój i nieopisane szczęście. Ty służysz całemu światu z jego namiętnościami i dlatego nie skosztujesz błogiego szczęścia. Chcesz być bogatym, chcesz być od ludzi szanowany, chcesz być w radościach i rozkoszach życia, pysznisz się z urody ciała, z siły, ze zdolności, starasz się o te marności, a jeżeli której marności nie pozyskasz, cierpisz smutek, pragnienie, boleść. Jeżeli ci kto stanie w drodze ku osiągnięciu próżności światowych, wtedy klniesz, złorzeczysz, piekłobyś mu otworzył, gdyby to było w twojej mocy“.

„Ja za pierwszy obowiązek poczytuję sobie służyć Bogu wiernie; gdym wykonał co wiara przykazuje, wtedy dopięro staram się o to, co jest do życia potrzebne. Pracuję, abym miał przyzwoite utrzymanie i abym bliźnich nie krzywdził i nie stał się im ciężarem. Staram się o względy ludzkie, ale tylko dlatego, abym mógł ludziom więcej świadczyć dobrego i łatwiej wykonać przykaz Boski: „miłuj bliźniego, jak siebie samego“. Nie pysznię się z urody, ani z siły ciała, ale dziękuję Bogu za nie, gdy mi ich udziela. Nie szukam rozkoszy ani w trunkach, ani w zalotach, bo te znikome radości nie zaspakajają, ale gubią człowieka; są one jak kolące róże, piękne ku wejrzeniu, ale kołają niezmiernie tych, którzy się ich dotknąć usiłują. Jeżeli mi kto w osiągnięciu mych zamiarów na przeszkodzie stawia, poważnie go omijam; w nieszczęściu nie klnę, zmartwienie Bogu ofiaruję. Jeżeli mię bliźni obraził, ze serca mu odpuszczam, bo tak Pan Jezus nakazał, stąd téż nie mam z ludźmi nieprzyjaźni, gniewu; nie krzywdzę bliźnich, więc téż nie ściagam ich pomsty na siebie, a gdy spełnię wszystkie moje obowiązki, wtedy raduję się z moimi z całego serca, mam spokój sumienia i szczęście, którego każdemu życzę, a nie dałbym go za cały świat z jego próżnościami i marnościami“.

Tak chrześcijanin mądry umie pogodzić słuszne wymagania świata z wolą Bożą, tak chrześcijanin weseli się w Panu Jezusie.

A wy, najmilsi, czy podobnie czynicie w życiu? Gdzie tam; wy macie inną naukę, inne wyobrażenia o radościach i szczęściu, ale się grubo mylicie. Wasze

uciechy i radości są z czarta, jemu kadzidła palicie, jemu ofiary składacie, a on was w swojej służbie nuży, siły wasze niszczy, troskami, staraniami otacza, podnieca wasze żądze, pobudza do gniewu, nienawiści, zazdrości, zemsty i w tych ustawicznych zapasach, w nieukontentowaniu wczynie wam grób otwiera i na wieczne potępienie wtrąca. O! gdybyście raz przecie zmańdrzeli i umiłowali Boga i Jego wiarę całym sercem i całą duszą, pewniebyście tak niewdzięcznemu panu nie służyli, lecz Bogu, który wam szczęście zapewnia wieczne. Djabeł bowiem podtrzymuje was w tym srogim uporze i w hardości ducha, że się nie kierujecie przykazem Chrystusa, lecz namiętnością, jakobyście się niczego po śmierci nie spodziewali. Jeżeli was bliźni obraził, wiara nakazuje odpuszczać urazy; a wy co czynicie? wpadacie w djabelski gniew, odgrażacie się zemstą, i zemsty dokonywacie w dziki, nieludzki sposób. Inaczej Pan Jezus nauczył. Gdy zgrała żydowska Jezusa pojmała, jeden z uczniów dobył miecz i odciął ucho słudze arcykapłańskiemu. A Pan Jezus go zganił, i rzekł: „schowaj miecz do pochwy, bo kto mieczem wojuje, ten od miecza ginie“, i dotknawszy się ucha, uzdrowił go. (Mat. 26, 51). Jezus nie wzywał pomocy Apostołów, aby stanęli w Jego obronie, ani Aniołów, ani Cherubinów, chociaż mógł, Bogiem będąc, bo nam chciał dać przykład, jak dla Boga obelgi znosić i cierpieć powinien chrześcijanin, i pouczyć nas, że zemsta nie przystoi sługom Chrystusa. Lecz, dziwna rzecz: Bóg ci tysiąc razy odpuszcza grzechy, a ty ani drobnej zniewagi bliźniemu odpuścić nie chcesz. Gdybyśmy własne błędy w sobie tak karali,

jak je karzemy w innych, pewniebyśmy dawno świętością zasłynęli. Gdy bliźni przeciw tobie zgrzeszył, nuż go strofować, a jeżeli ty przeciw Bogu i Panu twojemu zgrzeszysz, nie mścisz się grzechu na sobie, spokojnie zasypiasz, nie poprzysięgasz sobie zemsty, nie grozisz sobie ukaraniem, chociaż czujesz, ileś zawinił, i wiesz, że za grzech popełniony surowo pokutować powinien. Chodzi ci o twój honor, a o honor Boga twego Stwórcy nie rozchodzi się tobie; co za ślepotą! Powiadasz, że cię gniew zaślepił, złość cię uniosła, namiętność pobudziła, a więc nie służ złości, ani namiętności, ale Bogu, a nie przydarzy ci się to w życiu. Alboż co trudnego lub tobie szkodliwego nakazuje wiara, abyś się wstrzymał od wzywania i wykonywania zemsty? Wszak to Bóg nakazał dla chwały Boskiej, dla zbawienia twój duszy, dla upamiętania się twego bliźniego i twego własnego spokoju.

Słuchaj! Trzej młodzieńcy od Nabuchodonozora w rozpalony piec wrzuceni niewinnie cierpią; cóż czynią? nie przeklinają, ani złorzeczą, ani się odgrażają zemstą, że Bóg ich pomści się za wyrządzoną im niesprawiedliwość, ale się modlą do Boga za swoich prześladowców i cało z przygody wychodzą. A ty co w podobnym wypadku czynisz? ani na Boga, ani na zbawienie twój duszy, ani na bliźniego nie pomnisz, ale jak dziki zwierz się srożysz, gdy ci wypadnie co dla Chrystusa cierpieć. Ci trzej młodzieńcy nie narzekali, że ich Bóg opuścił, że o nich zapomniał, ale modląc się, pieśni na cześć Boga nuczając, weselili się w Bogu, i wśród nieszczęścia nawet nie doznali smutku, lecz radości w Bogu. (Dan. 3).

Tak i wy postępujcie, czy w smutku, czy w utrapieniu, ale z czystym sercem, z wiarą w Chrystusa.

Ach mili bracia! gdybyście chcieli zakosztować tej radości, jakiej doznaje chrześcijanin, kiedy spełni dobry uczynek dla miłości Boga, nigdybyście innej uciechy w świecie nie szukali, w Panu byście się weselili. A ty, jeżeli co dobrego wypełnisz, chwalisz się, szukasz uciechy w sobie, nie w Panu, pragniesz uznania i nagrody od świata, a jeżeli co złego cierpisz, obwiniasz Boga. Nie podoba ci się dobre powodzenie złych, ani utrapienia dobrych. Gniéwasz się, gdy widzisz grzeszników w spokoju żyjących, a sprawiedliwych cierpieniami doświadczonych, bo nie pojmujesz, co jest prawdziwa szczęśliwość. Wierz a zrozumiesz, bo powiedziano: „Jeżeli wierzyć nie będziecie, nie zrozumiecie“ (Izaj. 7, 9). „Zrozumienie bowiem jest nagrodą wiary“ powiada św. Augustyn (hom. 29 in Joan. Cap. 6). A na innym miejscu: „Wierzmy, aby poznać, nie, poznajemy, aby wierzyć. Bo co kiedyś poznać mamy, ani oko widziało, ani ucho słyszało, ani serce ludzkie objąć może“ (Aug. hom. 40, Cap. 9). Lecz za cóż ma ci dać Bóg ten nadprzyrodzony dar, łaskę wiary, jeżeli w żadnej codzienniej sprawie nie wspomnisz na Niego, ani wzywasz pomocy Jego, ani przypisujesz dobrego powodzenia Jego łasce skutecznej, lecz w sobie ufasz, siebie tylko widzisz, siebie czcisz, siebie ubóstwiasz, i od ludzi ubóstwianym być pragniesz. Wierzysz tedy w siebie, a nie w Boga, chociaż i paciérz odmawiasz i kościół czasem odwiedzasz i skład apostołski mawiasz, mimo to nie masz wiary w sercu. Wyznajesz ją wprawdzie usty, ale nie chcesz według

niej żyć. A Jezus powiada: „Toć jest dzieło Boże, abyście wierzyli w tego, którego On posłał“ (Jan 6, 29). Cóż znaczy nie wierzyć w tego, którego on posłał t. j. w Chrystusa? Przez wiarę być Mu przychylnym, przez wiarę miłować, przez wiarę w Nim mieszkać, przez wiarę stać się Jego zwolennikiem, żywym członkiem ciała, którego Chrystus jest głową. Trzeba mieć wiarę w Chrystusa taką, o jakiej św. Apostoł wspomina, mówiąc: „Bo w Chrystusie Jezusie waży wiara, która przez miłość działa“ (do Galat. 5, 6). Więc nie jakakolwiek wiara, ale wiara, która w miłości jest czynna; miej wiarę, okazującą się w uczynkach miłości chrześcijańskiej, a zrozumiesz, co wierzyć, co czynić, zrozumiesz co się Bogu podoba, co Mu niemiłe, w czym jest szczęście na świecie, w czym jedyna radość i uciecha życia. Wtedy nie będziesz się przechwalał z własnych dobrych uczynków, nie będziesz obwiniał Boga w utrapieniu, ani się gorszył tém, że grzeszni żyją w obfitości, a sprawiedliwi cierpią dolegliwości. Nie zaślepi cię ani pycha, ani łakomstwo, ani nieczystość, ani pijaństwo, ani gniew, ani żadna namiętność, bo kto w Chrystusie żyje, Chrystus w nim żyje, a Chrystus nie dopuści uczynków czartowskich. Kieruj się więc chrześcijańską mądrością, która jest, jak powiada św. Bernard (sup. Cant.), „przewodniczką cnót i kieruje sterem w żegludze życia“. Lecz „pamiętaj, że mądrość bez żarliwości jest mdłą i cofa się wstecz — a żarliwość bez mądrości często potyka się i upada“ (tamże).

Na stwierdzenie tej prawdy przypomnij sobie św. Apostoła Pawła, jakim był przedtém, nim uwie-

rzył a potem gdy wiarę przyjął. Dopóki nie uwierzył w Chrystusa, chociaż we wszystkich naukach ćwiczony, nie miał dokładnego poznania, nie pojmował ani prawdy Bożej, ani swych obowiązków; srożył się przeciw bliźnim chrześcijanom, rozlewał krew bratnią. Lecz skoro się nawrócił i uwierzył, światło Boskie oświeciło go; już wiedział co wierzyć, co czynić, jakiej drogi się trzymać. Ale nie ladajako uwierzył, więc też i wiara jego była czynna, żył w Chrystusie, a Chrystus w nim, i Chrystusowe dzieła pełnił. Nie mieszał się ani wśród prześladowań, ani wśród cierpień, ani wśród dopustów Boskich, nie zwątpił w pokusach i natarczywościach, lecz w łasce Boskiej ufał, a Bóg wszędzie był mu pomocą, gdyż nie opuszcza tych, którzy Go wiernie miłują. Patrz jako się weselił i radował w Panu! Nigdy nie miał weselszego życia, jak kiedy dla Chrystusa mógł co cierpieć, jak sam wyznaje: „Podobam sobie w krewkościach, w potwarzach, w prześladowaniach, w uciskach dla Chrystusa, albowiem gdy nie mogę, tędym jest potężny“ (II do Kor. 12, 10). Tobą lada pokusa zachwieje, wpadasz w grzechy, idziesz w sidła djabelskie jak wróbel na lep, lub mucha do miodu, a gdyś zgrzeszył, wpadłeś w łapkę, popadłeś w nieszczęście, powiadasz, że nieszczęście tak chciało; złorzeczysz sobie, złorzeczysz ludziom, złorzeczysz Bogu. Zamiast radości w Panu, napotykasz zgryzoty w życiu. Jak ciemny błąkasz się w tę i ową stronę, chociaż masz przed sobą bity gościniec z wiary Chrystusowej. Masz oczy, a nie widzisz, masz język, a nie wielbisz, masz rozum, a nie pojmujesz, masz wolę, a nie działasz,

masz serce, a nie czujesz, masz łaskę, a nie wykonujesz, słowem jesteś chodzącym trupem, „bo jako ciało bez ducha jest martwe, tak i wiara bez czynków jest martwa“ (św. Jakób 2, 26). Szczęście ziemskie cię wynosi, nadyma, w pychę wzbija, nie szczęście o ziemię cię powala, troska cię przygnębia, cierpienie do wściekłości doprowadza, grzechy do rozpaczy przywodzą.

Takimi byli żydzi w przededniu zjawienia się Chrystusa na świecie. Mieli prawo Mojżesza, czytali je, ale go nie rozumieli, albo je przekreślali, albo go wcale nie pełnili, jako sam Jezus do nich się odzywa: „Izali wam Mojżesz nie dał zakonu, a żaden z was nie czyni zakonu?“ (Jan 7, 19). Pragnęli szczęścia, a nie umieli go szukać; a chociaż im Pan Jezus następnie wskazał źródło szczęścia w odrodzeniu, nie uwierzyli Mu, wątpili o prawdzie, nienawidzili samego źródła prawdy Boskiej Chrystusa. Stali przy źródle, a nie chcieli czerpać, chociaż ich Pan Jezus wzywał ucząc w kościele: „Jeżeli kto pragnie, niech do mnie przyjdzie, a pije. Kto wierzy we mnie, jako mówi Pismo, rzeki wody żywěj popłyną z żywota jego. A to mówił o Duchu św., którego otrzymać mieli wierzący weń“ (Jan 7, 37). „Jeżeli kto pragnie“. O jakim pragnieniu mówi Jezus? O pragnieniu duszy poznania i miłowania Boga, więc o wewnętrznym pragnieniu, o duchownej radości, jako jedynie zaspokajającej pragnienia ludzkie, bo „nie masz radości w ciele, lecz w duszy, gdyż chociaż zakosztuje rozkoszy, odejmij mu i odłącz duszę od niego, nie zostanie nic, coby się radowało“, mówi św. Augustyn (hom. 32. R. 2).

Dlatego powiedziano: „Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości“. Czemu błogosławieni, kiedy łaknienie i pragnienie jest udęczeniem, jeżeli nie dlatego, że pragnienie i łaknienie duszy za sprawiedliwością jest rozkoszą ducha, wewnętrzną radością. Więc o wewnętrznym pragnieniu, o wewnętrznej radości Pan Jezus naucza i jako jedyną szczęśliwość zaleca, a zmysłowi żydzi zewnętrznej uciechy pożąдали. „A jeżeli kto we mnie uwierzy, rzeki żywej wody popłyną z żywota jego“. Żywot wewnętrzny człowieka jest sumienie. Jakby powiedział: „kto uwierzy we mnie, odżyje w nim sumienie“, a czyste sumienie stanie mu się źródłem i rzeką wszelkiej radości w Bogu i zaspokoi wewnętrzne pragnienie za szczęściem, i pozna, że miłować Boga nadewszystko a bliźniego jak siebie samego, jest najwyższe szczęście. „A to mówił o Duchu św., którego otrzymać mieli weń wierzący“. Przez odebranie Ducha św. z wiarą wzrasta w człowieku poznanie tak Boga jako i prawdy Bożej i wszelkiego obowiązku tu na ziemi, dopóki się nie złączymy z Bogiem na wieki, w którym nasze pragnienie zupełnie zaspokojone zostanie, a radości i weselenia się w Panu nie będzie końca.

Ty mówisz, że w Chrystusa wierzysz. Prawda, że imię twoje wpisane w księdze chrztów, przez Sakrament chrztu i bierzmowania odebrałeś Ducha Bożego; ale cóż z tego, kiedy dorastając poszedłeś raczej za duchem djabelskim, który przez grzechy wyrugował z Ciebie Ducha Bożego. Zatarłeś wiarę w sercu, zeszpeciłeś ją złymi sprawami, przygłuszyłeś sumienie; czasem tylko pragniesz służyć Bogu,

gdy się Duch Boży w tobie silniej odezwie, lecz gdy się nie wyrzekasz czarta i świata zupełnie, rozdwojone twoje serce stacza okrutną walkę, duch zły walczy z dobrym w Tobie. Jeżeli zły zwycięży, stajesz się złym, jeżeli dobry zwycięży, okazujesz się dobrym, a że obydwoim kadziło palisz, tedy nie ma końca tej walki, nie masz ani wewnętrznego spokoju, ani wesela i radości; stoisz przy źródle, nawet w samym źródle szczęścia, a nie czerpiesz; pragniesz, a pragnienia nie zaspakajasz. Jakaż ci więc udzielić radę? Jaka przestrozę? Jaka Chrystus udzielił zmysłowym żydom: „Jeżeli nie uwierzycie, że ja jestem, pomrzecie w grzechu waszym“ (Jan 8, 24). Więc wierz, powiada ci Chrystus, powtarza Matka Kościół, nieladajako, lecz wierz w głębi serca, wierz w Chrystusa, bo Chrystus jest źródło żywota, wierz w Chrystusa, bo Chrystus jest światłość, a uwierzywszy sercem, umiłujesz Go i nie będziesz miłował złego na świecie.

„Jam jest światłość świata“, mówi Chrystus. „Kto za mną idzie, nie chodzi w ciemności, ale będzie miał światłość żywota“ (Jan 8, 12). Chrystus więc jest światłość, która nigdy nie zachodzi, nie okrywa się ciemnością, ale wszędzie, zawsze ci przyświeca. Słońce na niebie świeci tylko w dzień, pod wieczór zachodzi, nastaje ciemność na świecie, a chociażbyś ciemności nie rad, musisz ją cierpieć; dzieje się to prawem przyrodzonej konieczności. Chrystus jest światłość doskonalsza, jeżeli ją pojmiesz wiarą duszy twojej. On jest wszędzie, oświeca cię wszędzie, zawsze, nigdy nie zachodzi, nie opuści cię, nie oddali się od ciebie, jeżeli się ty od Niego nie od-

dalisz przez grzech, bo tylko grzech oddala cię od Boga, od tej nieustającej światłości, grzech tylko jest ciemnością. Chodź w Chrystusie, a będziesz chodził w światłości, nawet wśród ciemnej nocy.

Słońce wschodzące napełnia cię radością i wdzięcznością ku Stwórcy, zachodzące pozbawia cię światła i radości; ta przyrodzona zmiana wskazuje ci znikomość rzeczy ziemskich, a więc i zmysłowej radości. Chrystus zaś, światło wieczne, raz wszedłszy, nigdy nie zachodząc, napełnia cię zawsze nieprzemijającą radością. Lecz słuchaj, co mówi Światłość odwieczna, Chrystus, do tych, którzy uwierzyli. „Jeżeli wy trwać będziecie przy mojej, prawdziwie uczniami moimi będziecie i poznacie prawdę, a prawda was wyswobodzi“ (Jan 8, 31). Wiara, która się w sercu wiernym za łaską Boską zrodziła, jest podstawą, fundamentem, na którym spoczywa wszelka cnota i poznanie prawdy, a prawda wyzwala nas z niewolnictwa grzechu i prowadzi do wolności synostwa Bożego. Sługa służy, jest więc w niewoli, syn nie służy, lecz miłuje, jest więc w wolności. Nie służ grzechowi, a będziesz synem Bożym. „Co z wiary ma początek jest wielkie, a ty wiarę lekceważysz“ powiada św. Augustyn (hom. 40, Cap. 9); a dalej: „Niedoświadczeni zwykli lekceważyć nawet fundament przy budowlu. Kopią wielki rów, wrzucają weń kamienie bez porządku, bez ozdób i sympatycznej piękności“. I na korzeniu drzewa nie uświadczysz piękności, a przecie wszystko, cokolwiek na drzewie upodobanie ci sprawia, wznosi się z korzenia. Widzisz korzeń jak jest ważny, lecz on nie przynęca oka twego, widzisz drzewo, a podziwiasz go, — patrząc

nań serce rozkosz czuje. Głupcze! to co podziwiasz, wzniosło się z tego, w czemesz nie miał upodobania. Wiarę wierzących miałeś za coś małego, co nawet lekceważyłeś; ale patrz, dokąd wiara prowadzi: „Jeżeli w wierze wytrwacie, prawdziwie uczniami moimi będziecie“, i cóż stąd? „i poznacie prawdę, a prawda wyswobodzi was“, z czego? z niewoli grzechu, z błędu i fałszu, z bojaźni i zamieszania, z wątpliwości i z niepewności i z wszelkiej nędzy tego świata, a uczyni was synami Bożymi i dziedzicami wiecznych dóbr w niebie“ (św. Aug. hom. 40 in Joan.).

Nie gardź światem, gdyż jest dziełem Boskiem, ale gardźmy grzechem na świecie, który djabeł zrodził, ową ciemnością czartowską, zatykającą oczy duszy naszej, ciemnością, z przyczyny której nie możemy się wznieść do prawdziwego poznania Boga i naszych obowiązków względem Niego. Z wiarą i w wierze żyjemy, a staniemy się mądrymi, a Duch św. powiada: „Błogosławiony człowiek, który znalazł mądrość i który obfituje w roztropności“ (Przyp. 3, 13). Wiarą się kierujemy, a nie doznamy niemiłej przygody w życiu, radość będzie naszym udziałem w życiu, radość będzie naszym udziałem w ziemskiej pielgrzymce, po której nastąpi wieczne wesele w Panu, któremu niech będzie cześć i chwała na wieki. Amen.

II.

Chrześcijańska miłość i poświęcenie.

(Na dzień św. Wincentego a Paulo).

„Jedni drugich brzemiona noście, a tak
wypełnicie zakon Chrystusów“.

Gal. 6, 2.

„Kto tylko dla siebie żyje, a innych za-
nieodbuje, ten jest niepotrzebnym na świecie,
i nie należy bynajmniej do naszego rodzaju.

Św. Chryzostom in Math.

Św. Paulin, Rzymianin, pochodzący z wyso-
kiego senatorów rodu, słynny pobożnością, głęboką
nauką i wielkimi bogactwami, sprzedał wszystko, co
miał i rozdał ubogim. Osiadłszy w mieście Noli, dla
cnót, a osobliwie dla miłości ku bliźnim, biskupem
Nolaskim obrany, wszystkie swoje majątki i do-
chody obracał ku pomocy biednym. Gdy już nie
miał nic, coby potrzebującym dać mógł, przyszła
do niego uboga wdowa błagając: „syn mój, jedyna
moja pociecha, nadzieja i podpora, w niewoli jest
u królewskiego zięcia w Afryce; błagam cię, daj
mi go czém wykupić“. Św. Paulin rzekł do niej

łaskawie: „niewiasto, już nic nie mam, jeno to ciało,
stanę się twoim niewolnikiem, sprzedajże mnie, a wy-
kup syna, albo daj mię w zamian za syna w nie-
wolę“. I stało się; popłynęli do Afryki i stanęli przed
zięciem królewskim, a wdowa prosiła o wymianę
syna dając w zastaw Paulina. Przyzwolił poganin,
o co wdowa prosiła, gdyż Paulin mu się podobał;
spytał go więc, coby za rzemiosło umiał? Odpowie-
dział Paulin: „ogrodnictwo jest moje zatrudnienie“.
Ucieszył się poganin, bo właśnie ogrodnika potrze-
bował, wypuścił syna wdowie, a Paulinowi ogrody
powierzył. W téj niewoli Paulin pozyskał przychył-
ność swego pana, często z nim rozmawiał i przepo-
wiedział mu, że król Wandalów wnet umrze, a on
królem zostanie. Skoro się dowiedział o tém król,
począł Paulina wypytywać, czém był w swéj ziemi,
a gdy po długich naleganiach Paulin się przyznał,
że biskupem był, uląkł się król i rzekł do niego:
„Proś odemnie, co chcesz, a dam Tobie“. Św. Paulin
odrzekł: „o jedno dobrodzieństwo cię proszę, abys
mi wszystkich więźniów miasta mego, którego jestem
biskupem, na wolność wypuścił“. Rozkazał tedy
król po całej Afryce szukać więźniów z miasta Noli
i zaopatrzywszy w żywność, okrętami wraz ze św.
Paulinem do Noli odesłał. (Żyw. ŚŚ. Skargi T. I).

O św. Wincentym a Paulo, który z ubogich
francuzkich rodziców pochodził i w młodości jak
Abel owce pasał, a potem kapłanem został, podobne
opowiada zdarzenie Ojciec św. Klemens XII w bulli
kanonizacyjnej tego świętego:

Św. Wincenty podróżując z Marsylii ku Nar-
bonie na okręcie, wpadł w ręce rozbójników mor-

skich, którzy go strzałą zranili, łańcuchami skowali i do Afryki uprowadzili. W niewoli Tureckiej u możnego pana będąc, widział chrześcijańskiego niewolnika w kajdanach u Turczyzna w wielkiej nędzy zostającego. Św. Wincenty tak długo swego pana o uwolnienie siebie z niewoli prosił, aż go też i uwolnił. Uzyskawszy wolność nie wraca zaraz do kraju, lecz z wielkiej miłości bliźniego oddaje się w niewolę dobrowolnie za owego srodze dręczonego chrześcijanina, ani oków, ani nędzy, ani wzgardy się nie lękając. Była to jego główna cnota, chociaż z uszczerbkiem własnego zdrowia, a nawet samego życia, ratować prawowiernych chrześcijan pod ciężkim jarzmem niewoli tureckiej jęczących. Działki podrzuczone, młodzieńców rozpustnych, panienki w niebezpieczeństwie utracenia drogiego skarbu czystości zostające, zakonnice z przyczyny wojen, powietrza, głodu z klasztorów swoich rozprószone, białogłowy upadłe, na galery skazańców, pielgrzymów chorych, rzemieślników częścią dla kaléctwa do rzemiosł dalej niesposobnych, ludzi od rozumu odeszłych, szalonych i nieprzeliczonych żebraków ratował, w szpitalach osadzał, które od niego fundowane dotąd stoją. To wszystko pełnym wielkiego miłosierdzia sercem i kosztem niemałym podejmował z wielkiej miłości ku Bogu i bliźnim. (Żywoty ŚŚ. Skargi T. II, str. 61).

Dwa przytoczne przykłady są jasnym dowodem, do jak wielkiego poświęcenia wiara i miłość chrześcijańska ludzi zapala. Św. Paulin z najznakomitszego rodu poświęca się do najniższych niewolniczych posług dla ratunku biednych, ubogich, że-

braków. Św. Wincenty z niskiego rodu poświęca swe siły, prace, zdrowie i życie dla nieszczęśliwych różnego stanu i zatrudnienia. Ich szlachetne czyny, podziwienia godne cnoty, stykają się na jednym polu bezinteresownej chrześcijańskiej miłości i niewypowiedzianego poświęcenia się dla bliźnich. Pierwszy żył w V, wtóry w XVII wieku.

Stąd widzimy, że wiara katolicka wszędzie i zawsze zdolna jest pobudzić człowieka do najszczytniejszych cnót, prowadzających obfite błogosławieństwo niebios na społeczeństwo ludzkie.

Cnoty obydwóch świętych podziwiali chrześcijanie i poganie, i do dziś dnia je podziwiamy w dziełach miłosierdzia, któremi są zakłady dobroczynne pod wezwaniem św. Wincentego a Paulo. Najdziki poganie, Wandalowie, poświęceniem się św. Paulina ujęci, łagodzili srogą niewolę chrześcijańskich niewolników, wypuszczali ich na wolność i sami do wiary katolickiej się nawracali. O! bo cnota wszędzie i zawsze znajdzie uznanie, szacunek, miłość i nagrodę, a występki wzgardę i karę. Największy zbrodniarz uszanuje cnotę i da się wzruszyć świętobliwym postępkami bliźniego, chociaż nie z gruntu serca, przynajmniej z szacunku dla cnoty.

Czytamy w żywocie św. Jana Kantego, naszego rodaka, że podróżującego z Krakowa do Rzymu napadli zbójcy, obdarli ze wszystkiego, co przy sobie miał i o więcej się pytali, jeźliby gdzie pieniądze nie ukrył, a nie znalazłszy nic więcej, puścili go wolno. Lecz św. Jan, uszedłszy kawał drogi, wspominał, że miał w sukni kapłańskiej zaszytych kilka czerwonych złotych. Zwraca się z drogi, bieży

i woła na zbójców: „nie chcę kłamać, powiedziałem wam, że więcej nic nie mam, a oto zapomniałem o tych kilku czerwonych złotych: bierzcie to, czegom zapomniał“. A oni zdziwili się cnotcie jego i co mu byli wzięli, wrócili i wolno puścili. Kto to sprawił? Cnota, bo cnota jest coś tak pięknego, tak szlachetnego, tak serce ludzkie ujmującego, że u największych zbrodniarzy szacunek budzi, bez różnicy, kto cnotę wykonywa czy możny czy słaby, czy panujący czy podwładny, czy uczony czy prostak. Cnota każdego zaleca i do naśladowania zachęca.

Czynić, co Bóg rozkazał, wypełniać swoje powinności znaczy być cnotliwym, lecz z miłości dla Boga nieść pomoc, wsparcie, świadczyć miłosierdzie bliźnim dla ich dobra i uszczęśliwienia, lub dla ulżenia w potrzebie, to znaczy poświęcać się w dobrej sprawie dla bliźnich. I téj cnoty poświęcenia potrzeba nam w życiu w każdym stanie i położeniu, jeżeli mamy stać się godnymi stworzeniami Boga, jeżeli pragniemy własnego i naszych bliźnich szczęścia. Chciejmy się o tém przekonać.

Szukajmy doskonałego wzoru poświęcenia się. Lecz gdzie go znajdziemy? W ludziach, jako istotach skończonych, jest ono jednostronne, rzadko kiedy bezinteresowne a tém samém niedoskonałe. Szukajmy go raczej w źródle wszelkiej prawdy i miłości w Bogu-człowieku, Jezusie Chrystusie, jako najdoskonalszym wzorze wszelkich cnót.

Tu rozróżnić nam wypada poświęcenie się Chrystusa dla Boga Ojca i dla nas, stworzeń Boskich.

Dla Boga Ojca poświęcił Chrystus całe ziemskie życie, gdyż, jak naucza św. Paweł, „Chrystus

stał się posłusznym Bogu Ojcu aż do śmierci, a śmierci krzyżowej“ (Fil. 2, 8). We wszystkiém najdokładniej wolę Boską spełniał, jak powiada sam o sobie u św. Jana: „Bom zstąpił z nieba, nie iżbym czynił wolę moję, ale wolę Onego, który mię posłał“ (Jan 6, 38); a dalej: „A sam z siebie nic nie czynię, ale jako mię nauczył Ojciec to mówię. A który mię posłał, ze mną jest, i nie zostawił mnie samego, bo ja, co Mu się podoba, zawsze czynię“ (Jan 8, 28). Chrystus wstawił Boga na ziemi od krańca do krańca i chwałę Jego między pokolenia ziemi rozniósł i rozszerzył, czego dowodem jest wiara katolicka, na całym świecie opowiadana.

Rozważmy, proszę, najmiłsi! Bóg-człowiek Chrystus nie uprzykrzał sobie wypełniać wolę czyli przykazania Boga, a my, ludzie, nie podobamy sobie w zachowaniu przykazań Boskich. Bóg-człowiek, Chrystus, mówił i czynił, co się Bogu podobało, a my, ludzie, i mowy i nauki tego świata więcej miłujemy niż Boskie i czynimy nie to, co się Bogu podoba lecz częściej to, co się nam, ludziom, lub światu podoba. Rozważ tu wielkie poświęcenie się Chrystusa dla Boga, i ucz się Bogu być posłusznym, Jego wolę spełniać w mowach i uczynkach, ucz się Boga czcić i wielbić. Poświęć się dla Boga jako Chrystus dla Boga się poświęcił, bo jest Stwórcą twoim i najlepszym ojcem, który ci obiecał dać dziedzictwo w niebie. Chrystus Bóg-człowiek, pomnażał cześć i chwałę Boską na ziemi, a ty ani się modlić, ani do kościoła chodzić, ani dzieci do modlitwy i cnoty napędzać nie chcesz. Jakież więc robisz poświęcenie z siebie dla Boga? Kiedy dęszcz, lub mróz, lub

daleka droga, nie idziesz do kościoła, nie chcesz ponieść trudu; kiedy inni grzészają, boisz się ich skarcić, ani się poświęcić dla Boga, a pragniesz zwać się chrześcijaninem t. j. uczniem Chrystusa. Z jak wielką trudnością przychodzi ci pościć, dać grosz na kościół, lub składkę na misje katolickie?

Lecz Chrystus poświęcił się i dla dobra bliźnich. On Pan nad pany, Bóg istniejący od wieków i używający szczęścia na łonie niebieskiego Ojca, „któremu wszystkie mocy niebieskie i ziemskie pokłon oddają i na kolana przed nim padają“ (Fil. 2, 10), nie potrzebował nic do swego szczęścia, nie potrzebował się troszczyć o nas, mizerne stworzenia, tém mniej, gdyśmy sobie niczem na to nie zasłużyli, a nawet jako grzészni, tego niegodni byli. A patrzcież, co dla nas uczynił! Porzucił majestat i chwałę u niebieskiego Ojca, zstąpił z nieba na ziemię, przyjął skazitelne i nędzom podległe ciało ludzkie, zakosztował tych wszystkich nędz i utrapień, na które my, ludzie, tak często i boleśnie narzekamy; nie było złego na świecie prócz grzechu, którego by nie wycierpiał, bo nawet śmierć ciała. I to jest poświęcenie się Chrystusa dla nas wielkie, jakiego świat nie znał i drugiego i podobnego nie zazna. A dlaczegóż się Chrystus dla nas poświęcił? Z wielkiej ku nam miłości. „Większej nad tę miłości żaden nie ma, jak kiedy kto duszę swoją położył za przyjaciół swoje“ (Jan 15, 13). A patrz jak zupełne, całkowite i doskonałe poświęcenie się Chrystusa dla ciebie. Nic sobie nie zastrzegł, cały się tobie poświęcił, nic od ciebie za to nie żąda dla siebie, tylko twego szczęścia, twego zbawienia pragnie, podaje ci rękę, aby cię

podźwignąć z nędzy świata. On Bóg, co stwarzał światy, tyś nędzny robak ziemi, unżył się do ciebie, umiłował cię i dla ciebie się poświęcił. Dlaczego się jeszcze dla nas poświęcił? Abyśmy zapatrując się na Jego wielkie poświęcenie z miłości ku rodzajowi ludzkiemu, jedni dla drugich z miłości w małym się poświęcili, jako się Chrystus w wielkim dla nas poświęcił, abyśmy jedni drugich w potrzebach duchownych i cielesnych wspierali, czyli, jak Pismo św. mówi, abyśmy jeden dla wszystkich, a wszyscy dla jednego, jak Chrystus dla nas, na ziemi żyli, bo chociaż nas wielu na ziemi, jesteśmy członkami jednego ciała, a członki ciała wzajemnie się wspierają, tak i my. Wprawdzie żaden człowiek na świecie dla innych nie żyje, przecież do najświętszych naszych obowiązków należy, abyśmy dobro publiczne pomnażali, jako też dobro pojedynczych bliźnich braterską miłością popierać usiłowali, bo cel nasz jeden, a środkiem do niego miłość, przez wielorakie poświęcenie czynna.

Dlatego też Pan Jezus miłość nam nakazał, a jak zamierzył wzbudzić w nas cnotę poświęcenia jednych dla drugich, tak tego dokazał. Wszystkie urządzenia w Kościele katolickim, jego nauki, obrzędy, św. Sakramenta, do tego zmierzają, aby miłość rozlać w sercach naszych, miłość Boga i bliźniego, a miłość przez poświęcenie wzajemne się ustala. Odejmij miłości poświęcenie, a zostanie z niej tylko martwy szkielet; taka oziębła miłość ani Bogu, ani bliźnim zalecić nas nie zdoła.

Patrzcie! tysiące kapłanów ku służbie Bogu poświęconych na całej kuli ziemskiej poświęca się

dla dobra ludzkości z miłości dla Boga, uczą się i zgłębiają mądrość Bożą, dla nauczania i moralnego prowadzenia ludzi do wiecznego przeznaczenia. Zrezygnują się najprzyjemniejszego pożycia na łonie rodziny, odosobniają się od świata, aby się wydoskonalic w służbie Bożej, na usługi bliźnim. Któż im każe przenosić się z miejsca na miejsce, tułać się po świecie, nie wiedząc gdzie kości swoje złożyć? Któż im każe iść w nieznanne kraje, wśród dzikich pogan, ludożerców, na misyje, gdzie ich łatwo wczesna śmierć spotyka? Któż to sprawia, że się narażamy na niebezpieczeństwa utraty życia przez zaraźliwe choroby, odwiedzając cierpiących chorych, niosąc pociechy uciśnionym, nietylko dobrym, ale i zbrodniarzom, w ciemnych lochach więziennych zamkniętym? Któż nam każe wystawiać się na uragowiska bezbożnych, szyderców, niedowiarków i złych chrześcijan? Kto nas nauczył znosić obelgi, potwazre i prześladowania, jakie nas często od złych i wyrodnych chrześcijan spotykają? Kto nas natchnął męstwem, abyśmy bez różnicy osób, stanu, godności, każdemu błędy wytykali i prawdę przed oczy stawiali? Chrystus i Jego łaska, Jego nauka i przykład Jego wielkiego poświęcenia. A dlaczego to czynimy, gdy przecież każdy z nas mógłby żyć spokojnie w domu, w którym się urodził, i umrzeć na ojczyściej ziemi, w domowych progach, bez wielu kłopotów? Czynimy to z poświęcenia, z miłości dla Boga i dla dobra bliźnich, dla oświecenia w wierze nieumiejętnych i dla wspomżenia ich ku osiągnięciu wiecznego szczęścia. Nie sądźcie, najmilsi, że my, kapłani, tylko dla chleba, dla zebrania majątku i wy-

godnego życia, służbę Bożą sprawujemy, bo jeżeli się dobrze nad obowiązkami kapłańskimi zastanowicie, poznacie, że ten kawał chleba, który pożywamy z naszego duchownego urzędowania, cierpki i twardy, i dobrych potrzeba zębów, aby go zgryść i strawić. Słaba to nagroda za wielkie poświęcenie; tysiące mielibyśmy sposobów przy spokojniejszym i weselszym życiu zarobić sobie na kawałek chleba, którego księżom niejednen zazdrości, sądząc z pozoru.

Kiedy Pan Jezus nauczał o nagrodzie wiecznej, pytał się Piotr Chrystusa: „Otośmy opuścili wszystko i poszliśmy za Tobą. Cóż nam tedy będzie?“ A Jezus rzekł im: „Zaprawdę powiadam wam, iż wy, którzyście szli za mną, w odrodzeniu, gdy usiedzie Syn człowieczy na stolicy majestatu swego, będziecie i wy siedzieć na dwunastu stolicach, sądząc dwanaście pokoleń izraelskich. I wszelki, któryby opuścił dom, albo bracia, albo siostry, albo ojca, albo matkę, albo żonę, albo syny, albo role dla imienia mego, tyle stokroć weźmie i żywot wieczny odziedziczy“ (Mat. 19, 27). Kto się rzeka świata dla Chrystusa, odziedziczy nagrodę wieczną i dla téj nagrody my życie nasze dla imienia Boskiego poświęcamy, nie dla codziennego chleba. Bo posłuchajcie, co Jezus Apostołom przepowiada, gdy ich na świat rozsyłał: „Oto ja was posyłam jako owce między wilki.... A strzeżcie się ludzi, albowiem was będą wydawać do rad, i w bóżnicach swoich was biczować będą. I do starostw i do królów będziecie wodzeni dla mnie na świadectwo im i poganom.... i będziecie w nienawiści u wszystkich dla imienia mego. Ale

kto wytrwa aż do końca, ten będzie zbawion. A gdy was prześladować będą w tém mieście, uciekajcie do drugiego.... A nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, a duszy zabić nie mogą, ale raczej bójcie się tego, który i duszę i ciało może zatracić do piekła“ (Mat. 10, 16). Uważcie! Chrystus przepowiada Apostołom same uciski na ziemi, a oni Go nie odstępili, bo nie szukali innej nagrody za swoje poświęcenie dla Boga i bliźnich, prócz nagrody w niebie. Co było do Apostołów powiedziane, to jest powiedziane do wszystkich ich następców: biskupów i kapłanów; obietnice im uczynione, są nam uczynione, a jako oni z poświęcenia przy Chrystusie trwali, tak i kapłaństwo do dziś dnia trwa przy Chrystusie z poświęcenia, nie dla chleba, nie dla gospodarstw i ról. Jeżeli jednak, miły bracie, widzisz na świecie, że kapłan dla chleba tylko pracuje, nie gorsz się, bo i między Apostołami w samém otoczeniu Chrystusa był łakomy Judasz, który trzydzieści srebrników pożądał, nie z poświęcenia apostołował, lecz dla zaspokojenia swego łakomstwa. Są to wyjątki tylko i bardzo rzadkie. Prośmy Boga, aby zmienił ich serca i czystą miłością ich natchnął. W kapłaństwie szanujmy cnotę poświęcenia, jak ją podziwiamy w Chrystusie.

Pójdźmy dalej, zobaczymy jak Chrystus nauczał poświęcać się dla bliźnich.

Na świecie biedy pełno, bo gdzież jój nie ma? Jest ona u kmiotka, jest u rzemieślnika, jest w domu urzędnika, jest w pałacu pańskim, jest u bogacza, jest nawet na tronie królewskim, tylko że ta bieda u każdego inaczej się zowie. U jednego bieda jest

niedostatek, brak odzienia, pożywienia, mieszkania, pieniędzy, u drugiego zmartwienie, u innego niepowodzenie w zamysłach, u innego choroba, u innego głupota, u innego zły rozum, zła wola, u innego zgubne namiętności, u innego bieda jest zła żona, zły mąż, swywolne dzieci, niezgodliwy sąsiad, słowem, ile ludzi, ile stanów na świecie, tyle różnych bięd i nędz. Tę biędę wzajemnie osładzać sobie powinniśmy, w niej się wspomagać, bo znośniejsza bieda, kiedy się ją z bliźnim podziela, w niej bliźniego wspiera, i to jest poświęcenie się dla dobra bliźniego. Św. Paweł nazywa tę biędę „brzemieniem“ i upomina, abyśmy jedni drugim brzemiona nosić pomagali, mówiąc: „Jedni drugich brzemiona noście, a tak wypełnicie zakon Chrystusów“ (Gal. 6, 2). Poświęcenie się więc dla dobra bliźniego jest wypełnieniem zakonu Chrystusowego.

Jakaż bieda u was na wsiach, jak ona się zowie? Jednemu nie urodziło się w polu, drugiemu nie powiodło się w pracy, innego spotkało nieszczęście, innemu padła sztuka bydła, innemu ogień zniszczył stodołę, innego złodziej okradł, zguba spotkała. Niejednemu zabrał Bóg dobrych rodziców, cnotliwą żonę, pracowitego męża, przychylne dzieci. Wielka to bieda, w której jedni drugim pomoc i ulgę nieść powinni, a więc wspierać radą, nauką, majątkiem, jak to u nas i wszędzie na świecie czynią stowarzyszenia dobroczynne i osoby prywatne, poświęcenia pełne. Ale największa między wami bieda jest brak nauki wiary, brak obyczajności, niechęć do oświecenia się w najważniejszych zadaniach życia, a bieda to wielka, bo bieda ducha, która w błąd i na potęgę

pienie wiedzie, tém gorsza i straszniejsza, że wam się nie zdaje być wielką, i pochlebiacie sobie, że wam bez nauki dobrze, że ta bięda wam mniej dokucza. Zdaje się wam, że niedostatek jest większą biędą i narzekacie nań, a o pięrszj biędzie zapominacie; a przecie jasna rzecz, że gdzie nię ma zdrowj nauki, tam nię ma dobrych obyczajów, a bez cnoty nię ma poświęcenia, nię ma szczęścia ni tu ni za grobem.

I tu znowu natchnął Bóg niektórych ludzi myślą wyższą, poświęceniem: niosą wam ratunek w tēj biędzie. Jedni ustnie was nauczają, drudzy odrywają się od swych pilnych zajęć, zamykają się w swych domach i pracują nad napisaniem dobrych, dla was użytecznych książek, abyście z nich czerpali wiedzę dla ducha i ciała. Duch miłości chrześcijańskięj, cnota poświęcenia skłania ich, że poświęcają siły, zdrowie, majątki, pracę dla dobra nieumięjtnych bliźnich i dają im zakosztować szczęścia z poznania prawdy Bożj i użytecznj nauki.

Uważcie, najmilsi, że bez poświęcenia się nię ma szczęścia, ani pokoju na ziemi. Przejdźmy do rodzinnego życia. Ile tu poświęcenia potrzeba! Mąż poświęca się dla żony, żona dla męża. Łączą się dwoje do wspólnego życia dozgonnym węzłem małżeńskim, aby sobie we wszystkięm wzajemnie pomagali. Mąż niesie staranie o potrzeby żony, żona w zamian ofiaruje uległość swj woli. Wzajemnie poświęcają sobie troskliwość o dobro ducha. Związek na takięj podstawie miłości i poświęcenia oparty, obie strony uszczęśliwia. Małżeństwa z poświęcenia tylko odpowiadają swemu zadaniu; bo poświęcenie

zmniejsza wady w małżonkach, oddaje hołd cnotcie, wyklucza nieukontentowanie, a sprawia wewnętrzne zadowolenie. Złe to małżeństwo, w któręm mąż dla żony, a żona dla męża nie jest gotową każdego czasu wszystkiego poświęcić, a nawet zdrowia i życia.

Rodzice poświęcają się dla dzieci, a dzieci dla rodziców. Rodzice pracują, aby dzieciom dać dobre wychowanie, przyzwoite utrzymanie, wskazują im drogę życia, ubezpieczają ich szczęście na ziemi i w niebie. Dzieci zaś dla rodziców żyć, pracować, ich wolę spełniać, słowem dla nich poświęcać się powinny. Gdzie tego poświęcenia w rodzinie nię ma, tam dobrze być nię może. Poświęcenie upewnia zgodę, spokój; brak poświęcenia sieje rozterki, kłótnie, niespokój, staje się przyczyną ruiny i upadku rodzin.

Słudzy podobnie się poświęcają dla swych gospodarzy, gospodarze dla sług. Sługa zrzeka się swj woli, zobowiązuje się to czuć, to mówić, to czynić, co jego gospodarz sobie życzy; a może się to stać bez cnoty poświęcenia? Wprawdzie sługa dobięra zapłatę. Lecz czy myślicie, że można piędzem należycie nagrodzić poświęcającą się drugiemu wolność człowieka? Nie, nigdy! Zapłata za służbę, jest to pokrywka na ranę; pokryć ją można, ale zgoić nigdy. Tylko poświęcenie jest jedynęm lekarstwem na przykry los służby, które podaje św. Paweł mówiąc: „Słudzy posłuszni bądźcie panom wedle ciała z bojąźnią i ze drzeniem, w prostocie serca waszego jako Chrystusowi. Nie na oko służąc, jakoby ludziom się podobając, ale jako słudzy Chrystusowi, czyniąc wolę Bożą z serca. Z dobrą wolą służcie,

jako Panu a nie ludziom“ (Efez. 6, 5). Gospodarze przyjmując pod swą strzechę ubogich służących, dbają o ich duchowne i cielesne dobro, znoszą w cierpliwości ich niesforność, ułomności i nawyknięcia, poprawiają złe obyczaje, ustalają w dobrém. A jako tego dokażą bez cnoty poświęcenia się dla biednych sług?

Nad narodami, państwami i pojedynczemi krajami panują cesarze, królowie, dziedziczni książęta i rządcy wybierani. Najdziwaczniejsze zdania lęgną się w głowach waszych o tych panach, o ich szczęściu, władzy, potędze, majątnościach i budzą zazdrość w was, a osobliwie w biedniejszych wtedy, kiedy nałożone podatki i daniny spłacać przychodzi. Ileżto razy zdarzyło mi się słyszeć nierozumne mowy wielu z pomiędzy was: „na co cesarzowi potrzeba pieniędzy? a jeżeli mu potrzeba, może sobie ich narobić wiele chce“ i t. p. Ale nie tu miejsce, abym was o tém pouczał, jak niedorzecznie podobni ludzie się odzywają. Lecz chcę wam wskazać, że życie monarchów i książąt panujących chrześcijańskich jest wielkiem poświęceniem się dla dobra poddanych, że okazywane im hołdy czci i uległości, honory i oznaki wdzięczności słabemi są cieniami przynależnej im czci za wielkie poświęcenie około naszego dobra.

Zważ! jesteś głową rodziny z sześciu członków złożonej. Ile się nabiędzisz, nafrasujesz, nastarasz, poświęcając się dla téj gromadki twych ludzi, aby im zabezpieczyć życie, wychowanie, dać im bezpieczeństwo od złych sąsiadów, spokój i szczęście. Monarcha ma rodzinę z trzydziestu sześciu milionów dusz się składającą. Zabezpieczyć wszystkim swoim

poddanym swobodny byt, pomyślność i szczęście, nadać im zbawienne instytucje i prawa, zapewnić bezpieczeństwo od obcych i swoich, od nieprzyjaciół i złych ludzi, prowadzić tę wielką rodzinę do celów przez Opatrzność jej wskazanych, — czyż można tego dokazać bez wielkiego poświęcenia? Ty zasypiasz spokojnie w swojej zagrodzie, ale wiesz ty komu zawdzięczasz bezpieczeństwo swego życia, swego domu i swojej majątności, swobodę poruszania się w tém kółku rodzinném? twojemu Monarsze, który za pomocą podwładnych władz wyższych i niższych czuwa nad wielkim i małym, któremu zarówno miły chłopek na wsi porządnie się prowadzący, jako i majątny lub uczony, rady mu udzielający i ciężar odpowiedzialności i poświęcenia się dla dobra ludów *dźwigać mu pomagający.

W zamian za poświęcenie się dla ciebie, winienesz się w drobnych sprawach poświęcić dla niego. Dajesz mu syna do wojska, daj mu go ochotnie dla obrony jego, dla obrony kraju i twoich współbliźnich i dla obrony twojej własnej. Dajesz mu chętnie podatek, daj mu i serce, i poświęcaj się dla niego uległością, posłuszeństwem prawu od niego nadanemu, jak on dla ciebie się poświęca. Wzywa cię do poświęcenia się dla niego Pismo św.: „Wszelka dusza niechaj będzie poddana wyższym zwierzchnościom, albowiem nie masz zwierzchności tylko od Boga, a które są od Boga, są postanowione. A chcesz się nie bać urzędu, czyn, co jest dobrego, a będziesz miał chwałę od niego, albowiem jest sługą Bożym, tobie ku dobremu. Lecz jeśli uczynisz co złego, bój się, bo nie bez przyczyny miecz nosi. Albowiem

jest sługą Bożym, mścicielem ku gniewu temu, który złość czyni. Przetoż bądźcie poddani nietylko dla gniewu, ale dla sumienia. Albowiem téż dlatego podatki dawacie, bo są sługami Bożymi. Dajcież tedy wszystkim, coście powinni, komu podatek — podatek, komu cło — cło, komu bojaźń — bojaźń, komu cześć — cześć“ (Rzym. 13, 1—7). Św. Paweł miał tę naukę od Chrystusa, byśmy dla panujących poświęcali usługi nasze, byśmy odpłacali daniny, okazywali wierność nie z bojaźni, ale z miłości „dla sumienia“. Rzetelność, ofiarność, przywiązanie do władzy, poświęcenie życia i mienia dla ogólnego dobra, jako prawem Boskiem nakazane, były główne cnoty przodków naszych, niechże będą i twojemi głównymi obywatelskimi cnotami nie z przymusu, ale z poświęcenia.

Urzędnik, żołnierz poświęcają się dla dobra ogółu, niosą swą pracę, życie i krew na ołtarz ojczyzny. Obywatele w państwie poświęcają część swęj pracy i składają podatek na ołtarz ojczyzny na utrzymanie urzędów, wojska i na wyżywienie i zaopatrzenie tych, którzy utrzymują porządek i bezpieczeństwo w państwie, bezpieczeństwo twojéj osoby i mienia, pokoju i swobodnego życia, a wszystko z miłości dla Boga, z poświęcenia dla bliźnich. Żaden dla siebie nie wystarcza, jeden bez drugiego obejść się nie może, bośmy „członki jednego ciała“, a chociaż każdy członek swoją powinność pełni, przecie jeden drugiemu służy, jeden drugiego wspiera, i gdy wszystkie członki jednako czynne, wtedy ciało zdrowe i do spełnienia swego przeznaczenia ochotcze i zdolne. „Nie bądźcie nikomu nic winni, jeno

abyście się społecznie miłowali, bo kto miłuje bliźniego, zakon wypełnił“ (Rzym 13, 8).

I tak w całym społeczeństwie ludzkim od tronu aż do pojedynczego człowieka, jednego narodu z drugim aż do przyjaźni dwóch ludzi między sobą, wszystko nasze życie na poświęceniu się opiera i opierać powinno. Więc i wy, którzy na najniższym stopniu w społeczeństwie stoicie, pracując ciężko na roli lub w rzemiośle, poświęćcie się pracą waszą dla dobra bliźnich, a mając to przekonanie, że pracując rękami do ogólnego dobra i pomyślności bliźnich się przyczyniacie, nie będziecie sobie uprzykrzać mozolnéj pracy. Ale wy pracy waszéj nie mieliście dotąd za poświęcenie, lecz za jakąś ciężką dolę, pracując myślicie tylko o sobie. Podczas gdy ludzie wyższych stanów wasze brzemiona nieść wam pomagają, wy nie chcecie pomagać nosić ich brzemion; chcielibyście, aby drudzy dla was żyli, a wy dla dla nich w niczym się nie poświęćcie. Co więcj, w sercach waszych rodzi się nienawiść, zazdrość ku majątniejszym, uczeńszym i możniejszym. Posądzacie Boga o niesprawiedliwość, że was upośledził od innych stanów, chociaż mniej starań nałożył na barki wasze i dał wam życie swobodniejsze, mniej potrzeb wymagające; nie wystawia was tak często na pokusy, chroni od upadków i grzechów, trzyma was bliżej siebie, bo w ustawiczném zajęciu mniej macie czasu na rozpustę; bliższymi jesteście źródła szczęścia, niżeli ci, którzy do wymagań świata więcj się stosują, jak do wykonywania woli Bożéj.

Nie mówcie: źli ludzie są na świecie, i niegodni, aby się dla nich poświęćcie, dla ogólnego

dobra pręcowa bo jeżeli wy będziecie dobrymi, zachęcicie dobrym przykładem innych do miłości i wzajemnego poświęcenia, zmniejszy się liczba złych na świecie, cnotą zbliżycie ich ku sobie, podobnie jak Chrystus miliony ludzi cnotą miłości i poświęcenia ku sobie przyciągnął i między sobą zbratał; a jeżeli się znajdzie człowiek przewrotny, waszą go szlachetną cnotą poświęcenia ujmiecie, z przewrotności ulecycie, a przynajmniej zawstydzicie.

Jeżeli widzicie, że bliźni wasz, czy wam równy, czy wyższy lub niższy, w potrzebie, a możecie go ratować, poratujcie, chociażby był waszym nieprzyjacielem. Jeżeli widzicie, że bliźni wasz głodny, nie mówcie: co mi do niego, ani czekajcie, aż was będzie prosił, ale go nakarmcie. Gdy praca w roli pilna, gdy siewy lub zbiory nie cierpią zwłoki, a twój bliźni wzywa do pracy za umiarkowaną zapłatę, idźcie do pracy z miłości, z poświęcenia, a chociażbyście byli na niego markotni, pracujcie pilnie, rzetelnie, a nie okrzywdzajcie, Bóg wam wynagrodzi cnotę poświęcenia. Jeżeli bliźni twierdzi, że jest od was lepszy i mędrszy, nie spiérajcie się, raczej ustąpcie, a w miłości i cierpliwości chrześcijańskiej z błędu go wyprowadzić się starajcie. Jeżeli bliźni zagniewany, nie pobudzajcie go do większego gniewu, zróbcie z siebie ofiarę dla pozyskania go. Sumienie nagrodzi was spokojem, radością z pozyskania bliźniego. Jeżeli odpłacacie złem za złe, co za zysk macie? gdy przeklinacie kiedy wam klną, gdy się gniewacie kiedy wam złorzeczą, gdy obmawiacie, kiedy was obmawiają, gdy się mścicie, kiedy wam źle czynią, co na tém zyskujecie? nic, prócz

większego zmartwienia; lecz, jeżeli się poświęcacie, jeżeli ustępujecie, macie nagrodę sumienia, széřycie miłość, zyskujecie zasługę u Boga i dobre imię cnotliwych chrześcijan, a cnota miłości wszystko przewycięża. Ona przekazuje imiona nasze potomności; jak o św. Paulinie, o św. Wincentym i o wielu innych mężach miłości i poświęcenia od dawnych wieków opowiadają dzieje, tak nie pójdzie w zapomnienie wasza miłość i poświęcenie, nawet w niebie trwa miłość wiecznie i nigdy nie ustaje, bo i tam będziemy miłować Boga i bliźnich, z którymi się połączymy, a miłować będziemy miłością doskonałą na wieki.

Lecz, jeżeli się jedni dla drugich poświęcacie w dobrej sprawie, nie chwalcie się z tém przed ludźmi. Kto się z dobrego uczynku przechwala, już całą wziął nagrodę od ludzi, — od Boga jój nie otrzyma. Nie bądźcie dumni z tego, co dobrego dla bliźnich czynicie. Ja nie mam być dumnym z tego, że was nauczam, wy nie macie być dumnymi z tego, że innym dobrze czynicie i dla dobra bliźnich się poświęcacie. Gdyby tu nie było mnie, byłby inny, któryby to samo pełnił. Gdyby tu nie było was, byłiby inni, może nawet lepsi, może cnotliwsi, którzyby cnotę miłości chrześcijańskiej dokładniej wykonywali.

Jeżeli co dobrego dla bliźnich zrobicie, nie przypisujcie sobie stąd chwały, nie szukajcie uznania od ludzi; dość wam na tém, że to Bogu wiadomo; „Nie nam, Panie, nie nam, lecz imieniowi Twemu daj chwałę“ (Ps. 113, 1).

Nareszcie poświęcenie się dla dobra bliźnich powinno się odbywać w granicach ścisłej sprawiedliwości chrześcijańskiej. niesprawiedliwe poświęcenie dla bliźniego, chociażby największe, jest nieprawością, grzechem, obrazą Boga. Są ludzie złego sumienia, którzy w obronie swych przyjaciół, współpracowników w złej sprawie stają, dla poparcia niesłusznego procesu, dla wygrania nieprawie i niesprawiedliwie sobie przywłaszczonego kawałka ziemi przysięgę składają. Podobni chociaż do wygrania niesprawiedliwej sprawy ciężkimi ofiarami bliźniemu pomogli, wielce przed Bogiem zgrzeszyli, i do nagrodzenia szkody trzeciemu pokrzywdzonemu są obowiązani, bo nie ujdą ognia piekielnego.

Znajdują się na świecie ludzie złośliwi, przewrotni, którzy powzięli nieubłaganą nienawiść do wszelkiego porządku, istniejącego w społeczeństwie ludzkim, ludzie nieszanujący przykazań boskich, gardzący zasadami miłości i sprawiedliwości chrześcijańskiej a udający, że mimo to z miłości dla ludu się poświęcają i powszechne dobro ludzkości popierają. Ci nieukontentowani ze swego losu, nie starają się o poprawę swęj mniemanęj złej doli dozwolonym sposobem na drodze sprawiedliwości i rzetelną a pilną pracą, lecz w zarozumiałości swojej, jakoby nad wszystkich mędrsi, podburzają was do nieukontentowania z istniejącego porządku na świecie, do pogardy wszelkiem poświęceniem. Podburzają was do nienawiści ku wyższym stanom, ku majątnym i posiadaczom większych obszarów ziemi, jakoby oni byli przyczyną ubóstwa niższych warstw ludzi, podniecają w was żądę cudzej własności, marzą o wspól-

ności i równym podziale gruntów pomiędzy uboższych i w głupocie swojej obiecują wam, że tylko pod temi warunkami możecie dostąpić szczęścia i spokoju na świecie. Co więcej, ośmielają się głosić, że nie tylko grunta, ale i żony powinny być wspólną własnością w społeczeństwie ludzkim, pragną zniweczyć ów święty związek małżeński, zawiany na początku stworzenia od samego Boga, oparty na wzajemnej miłości i poświęceniu, owe ognisko cnót, z którego wzrastają synowie i córki w świętej pobożności dla spełnienia boskich zamiarów. I ci ludzie bezbożni śmia twierdzić, że się dla dobra ludzkości poświęcają. Są to raczej posłannicy samego czarta, burzą bowiem świętą, chrześcijańską miłość między ludźmi, nadużywają poświęcenia ku hańbie i zgubie ludzkości; z nieprawości robią cnotę i wiodą społeczeństwo ludzkie w zamęt i zamieszanie. A nie dosyć, że ustnie obalamują wątych w wierze, jeszcze rozsiewają drukowane pisma, broszurami zwane, za pomocą których wspomniane brednie w spokojne umysły ludzkie wpoić usiłują.

Cóż powiedzieć o podobnych ludziach w obec tego, co wam wyżej o cnocie miłości i poświęceniu napisałem? chyba tyle, że im się w głowie pomieszało. I nie będę długo nużył pilnej uwagi waszjej wywodami jak szalone są ich wymysły. Lecz abyście wiedzieli, co podobnym wartogłowom, lub na pisma tego rodzaju odpowiedzieć, w krótkości się wyrażę. Odpowiedzcie im jak Chrystus Faryzeuszom: „Wy z ojca djabła jesteście i poządliwości ojca waszego uczynić chcecie. On był mężobójcą od początku i wprawdzie się nie ostał, bo w nim nie masz praw-

dy. Gdy mówi kłamstwo, z własnego mówi, iż jest kłamcą i ojcem jego“ (Jan 8, 44). Podobnie wy, jak djabeł do nas się przymilacie, głosicie nam fałszywe, truciznę nam podajecie i chcecie w nas wmówić, że się dla nas poświęcacie i dla wspólnego dobra pracujecie. Nie chcemy waszjej wspólności dóbr i żon, bo to wszeteczna nauka. Mamy Ewangieliję, mamy Apostołów prawdy i miłości Chrystusowej w biskupach i kapłanach, mamy odwieczną mądrość Boską w nauce wiary katolickiej, która najdokładniej nas poucza o miłości o poświęceniu dla bliźnich, o poszanowaniu cudzej własności, o sprawiedliwości, o świętości małżeństwa. Nie chcemy nauki, która się wylęła w głowie pijaka na żydowskiej ławie, nie chcemy mądrości zasilananej rozumem, ze szynkfasu, bo mamy mądrość od samego Boga.

Ci przewrotni ludzie nazywają się socjaliści i komuniści, a nauka ich: socjalizm i komunizm. Wiele ich jest w Szwajcaryi i w Rosyi, przekradają się i do naszej Galicyi osobiwie na Rusi i tam potajemnie przed władzami w szynkach i w karczmach zgubne marzenia ludziom opowiadają i wielu łatwowiernych, a w wierze katolickiej nieugruntowanych zwodzą. Takich i podobnych się strzeżcie, pism ich nie czytajcie, ani słuchajcie, pamiętajac na przestrożę św. Apostoła: „Bracia! czujcie, bo przeciwnik wasz djabeł jako lew ryczący krąży, szukając kogoby pożarć“ (I. Piotr 5, 8) i znowu: „Wy tedy bracia wiedząc przedtém strzeżcie się, abyście zwiedzeni błędem głupich nie wypadli z własnej stateczności“.

Lecz możeby kto z was mniej ugruntowany w katolickiej wierze, powabnymi obietnicami socyja-

lizmu i komunizmu złudzony, niedowierzajaco zapytał: dlaczego mamy się wystrzegać socjalizmu i komunizmu, a nauk i pism komunistycznych ani słuchać ani czytać? Oto najprzód dlatego, moi drodzy, ponieważ Kościół Boży, jedyna nauczycielka i kierowniczką życia ludzkiego, socjalizm i komunizm jako występna i przewrotną naukę potępia. Dobry syn Kościoła, pamiętajac na przestrożę św. Apostoła: „A chociażby my, albo Anioł z nieba opowiadał wam co innego, niż cośmy wam opowiadali, niech będzie przeklęty“ (Gal. 1, 8) i na ową, daną św. Tymoteuszowi: „I nastaną czasy niebezpieczne. Będą „ludzie sami siebie miłujący, chciwi, hardzi, pyszni, „błuzniercy, rodzicom nieposłuszni, niewdzięczni „śnicy, bez miłości przyrodzonej, bez pokoju, „twarcy, niepowściągliwi, nieskromni, bez dobrotliwości; zdrajcy, uporni, nadęci, rozkoszy więcej „miłujący niż Boga, mający wprawdzie pozór pobożności, lecz się mocy jej zapiérający. I tych się „chron“ (II Tymot. 3, 2 — 5), powinien Kościół, jako jedynę powagi Boskiej słuchać, jej nieomylnym wyrokom się poddawać, a szkodliwych, potępionych przezeń nauk i przewrotnych ludzi unikać. Ojciec św. Papiież Leon XIII w encyklice z dnia 28 grudnia 1878 do biskupów katolickiego świata wydanęj potępia socjalizm i komunizm jako społeczeństwu ludzkiemu szkodliwą, katolickiej wierze przeciwną naukę. Dążność bowiem socjalistów zmierzająca do obalenia wszelkich stosunków społecznych, opartych na miłości Chrystusowej i poświęceniu, a stawia natomiast urojoną miłość zmysłową do urzeczywistnienia niepodobną, miłość, marzącą tylko

o szczęściu ziemskim, a o wieczne się nietroszczącą. Nauczają bowiem, aby wszelkie dobra i majątności na świecie były wspólną własnością, którąby zarządzali ludzie z pomiędzy nich wybrani najzdolniejsi, najmędrsi, najrzetelniejsi. Na miejscu powagi Boskiej, stawiają powagę ludzką, na miejscu władzy od Boga stawiają władzę od ludu; pragną polepszyć złą dolę biednych, za pomocą pokrzywdzenia drugich. Zamiast chrześcijańskiej miłości i sprawiedliwości, żądę i pragnienie cudzego dobra, a więc namiętność, chcą mieć kierownicą ludzkiego życia. Nie jestże to najzłobniejszy i najstraszniejszy błąd, który zamiast upragnionego polepszenia losu biednych i mniemanego szczęścia, sprowadziłyby jeszcze sroższy ucisk? Bo jeżeli na świecie teraz jest ucisk, chociaż pod prawem Bożem, jakiegoż ucisku lękać się trzeba pod prawem namiętności! Zresztą ktoby z was chciał się zrzec roli swojej na to, aby mu z niej kto inny udzielał kawałek chleba, i to nie wtedy, kiedy się tobie podoba, lecz kiedy się będzie podobało temu, któryby w imię namiętności nad tobą panował, a nie w imię Boże?

Nareszcie wiécie, żeśmy ludzie ułomnościom podlegli. Ktoby nas ulęczył z ułomności, gdybyśmy porzucili prawo Boże. My sami, jako się ulęcymy ze złego, kiedy złe czynimy, jak Apostoł słowami wyżej przytoczonemi naucza: „I nastaną czasy niebezpieczne, będą ludzie sami siebie miłujący, chciwi, hardzi, pyszni“ (II Tymot. 3, 1).

Jeżeli tacy ludzie objęliby władzę nad wami, chociażby z pośrodku was wybrani, cobyście wtenczas poczęli? Wszak obióracie wójtów, burmistrzów

w gminach wiejskich i miejskich według waszego mniemania najgodniejszych, najuczciwszych, najroztropniejszych z ludzi, a nieraz przeciw tym własnym wybrancom musicie szukać opieki prawa w sądach. Jeżeli ludzie przekraczają prawo Boskie, kiedy ono powszechnie obowiązuje, jakże uszanują prawo wasze, jeżeliby prawo Boskie obowiązywać przestało. Prawo zaś Boskie powiada: „Nie pożądaj żony bliźniego twego, nie pożądaj cudzej rzeczy, ani domu, ani wołu, ani osła, ani sługi, ani służebnicy, ani żadnej rzeczy, która jego jest“. Więc prawo Boskie wyraźnie zakazuje pragnąć i pożądać cudzej rzeczy, a słowami „która jego jest“ nie zaleca wspólności dóbr, ale zastrzega bliźniemu jego własność. Prawo Boskie powiada dalej: „Wszelki, który patrzy na niewiastę, aby jęj pożądał, już ją zcudzołożył w sercu swoim“ (Mat. 5, 28). Zakazuje więc cudzołóstwa nie tylko w czynie, ale nawet w myśli i w słowie. Prawo Boskie przepisuje: „Nie ma zwierzchności tylko od Boga, a te, które są zwierzchności, od Boga są postanowione, a kto się zwierzchności sprzeciwia, Bożemu się postanowieniu sprzeciwia, a którzy się sprzeciwiają, sami sobie potępienie zjednąją. Przeto trzeba być poddanym nie tylko dla gniewu, ale dla sumienia, i każdemu, co należy, oddawać: komu podatek, temu podatek, komu cło, temu cło, komu bojaźń, temu bojaźń, komu cześć, temu cześć“ (Rzym 13). Jakże pogodzić naukę socjalizmu i komunizmu z tém wyraźnem rozporządzeniem Boskiem, kiedy socjaliści i komuniści nie chcą uznać żadnej zwierzchności od Boga, tylko zwierzchność z łaski ludu. Wyrażnie prawu Boskiemu się sprzeciwiają.

Rozsiławając zaś nienawiść do władz od Boga postanowionych, poprzysięgają zemstę bogaczom, jakoby oni byli przyczyną ich biedy, ubóstwa i ciężkiej pracy, za którą, jak utyskują, nie otrzymują należytej zapłaty; wykluczają z pod prawa miłości bliźniego jedną klasę ludzi, których Bóg zarówno jako i niższych i uboższych miłować przykazał. Depcą więc zasadnicze prawo Boże miłości bliźniego, odrzucają poświęcenie, przez które miłość chrześcijańska czynnie się okazuje i do wspólnego dobra pomaga.

Lecz najmiłsi! Chrystus nietylko słowem, ale i przykładem swoim ich potępia. Bóg-człowiek, Chrystus, dla uszanowania ubóstwa i prostoty serca w lichej narodził się szopie, abyśmy ubóstwem nie gardzili, lecz je znosili cierpliwie, z poświęceniem, a do tych, którzy są od nas szczęśliwsi, byśmy nie mieli nienawiści. Przyjął On kosztowne dary Trzech królów z równą łaskawością jako i hołd ubogich pastuszków, nie odepchnął od żłóbka miłości prostaczków, nie pogardził też możnymi i bogaczami, lecz na jednym i drugim zlał hojnie swoje błogosławieństwo, aby nauczył braterskiej miłości i sprawiedliwości.

Bóg, Stwórca świata, jest Bogiem nietylko miłości, ale i Bogiem potęgi i chwały. Niegodzienże więc najwyższej czci we wspaniałych kościołach, o złotych dachach, o srebrnych ozdobach, przyborach i naczyniach? Nie miałże upodobania, kiedy Mu Dawid i jego syn Salomon wybudowali wspaniały i kosztowny kościół na Syonie? Czy Chrystus nie wstępował do kościoła Jerozolimskiego? czy go nie

broniał od zniewagi sprzedających i kupujących? (Łuk. 19, 47). Bóg nie gardzi bogactwami i bogaczami, ale się brzydzi pychą i hardością, zarówno jak się brzydzi pożądlivością cudzego dobra. Czyż nie stworzył ziemi z jej skarbami i kosztownościami? I nie zadowolniłby się, gdybyśmy Mu tylko w lichych szopach, pod słomianą strzechą, w glinianych naczyniach służbę ku czci i chwale Jego sprawowali. A kto się składał na budowę wspaniałych kościołów? bogactwo i praca! Patrz, jak bogactwo i praca z sobą się bratają, ale nie dla próżności, nie dla pożałdliwości, nie dla pychy, nie dla łakomstwa, lecz dla chwały Boga. Nie gardź więc bogaczami i bogactwami, ale pychą i złem użyciem bogactw, a chroń się pożałdliwości i łakomstwa.

Chrystus, Pan nad pany, Król nad króle nie gardził królami, zwierzchnościami i możnymi świata, gdyż szanował nadane od nich prawa, jeżeli nie ubliżały Bogu, był im posłuszny, nakazywał poszanowanie i posłuszeństwo zwierzchności duchownej i świeckiej i wspólne za nich modły, płacił im podatki za siebie i za Apostołów. Szanował ich powagę, gdyż dozwolił się od nich sądzić, z posłuszeństwa i uległości stawał przed nimi i odpowiadał.

Oto są główne przyczyny, dla których Kościół socjalizm i komunizm potępia i strzedz się go przykazuje, jako nauki zgubnej, wierze katolickiej przeciwniej.

Mógłbym wam jeszcze wiele przytoczyć powodów jasno wykazujących, że marzenia socjalistów są złudne. Jak n. p. obietnica, że pod ich samowładztwem dla ulżenia pracującej klasie, robotnik

pracowałyby tylko sześć godzin dziennie, jest próżnym marzeniem. Zważmy, że ludność na świecie z każdym rokiem się wzmacnia, rodziny się rozrzedzają. Z przybytkiem ludności mnożą się jej potrzeby, dla zaspokojenia których, potrzeba dłuższej i wytrwalszej pracy. W pewnej gminie 1000 dusz liczącej przybywa n. p. 25 dusz rocznie, więc w dziesięciu latach 250 dusz. Jeżeli dla wyżywienia i utrzymania 1000 dusz wystarczyłoby sześć godzin dzienną pracę, to po dziesięciu latach potrzebaby siedem i pół godzin dzienną pracę dla zaspokojenia wzrosłej do 1250 dusz ludności; a gdzie wtedy obietnica o ulżeniu pracującej klasie?

Lecz i to wiemy, że ziemia nie jednako jest urodzajna: w jednym miejscu wymaga mniej, w innym więcej pracy; ci, którzyby musieli więcej pracować, narzekaliby i zazdrościli tym, którzyby mniej pracowali. A gdzie wtedy szczęście, gdzie miłość bratnia, o której wam prawią i obiecują? A pamiętajmy, że nad nami jest Bóg miłości, nie samolubstwa, Bóg wszytkowiedzący i najsprawiedliwszy, karzący najskrytsze nawet myśli. Za coby Bóg błogosławił samolubnym mieszkańcom ziemi? Gdyby tedy zniewolony sprawiedliwością ukarał świat samolubny posuchą, wylęciami, gradobiciem lub mrozem, czyżby wtedy wystarczyło sześć godzin dzienną pracę dla zaspokojenia potrzeb żyjącej na świecie ludności? Gdzie wtedy równość ciężarów, ulżenie w pracy, upragniona szczęśliwość? Lecz nie będę wam dłużej o tém opowiadał; podobne słuszne uwagi znajdziecie w innych książkach o téj materji traktujących.

Równie jak zgubny socyjalizm wiara katolicka potępia, musi potępić i zdanie tych ludzi, którzy, pomijając miłość bliźniego i poświęcenie, jako główną zasadę życia, siłą brutalną i materyjalną chcą uszczęśliwić społeczeństwo ludzkie, tych, którzy depcą prawo Boskie miłości i poświęcenia, a na jego miejscu stawiają pieniądz, knut, bagnet, sztylet i samowolę. Ci potępiają socyjalizm z nami, oskarżają nas jednak i ochydnie potwarzają, twierdząc, że wiara katolicka głosząc zasady uporządkowanej miłości i poświęcenia, jako prawidło społecznego życia, sprzyja socyjalizmowi, i z przyczyny tego urojenia pałają nienawiścią i prześladują Kościół i kapłanów, rozwiązują zakony męskie i żeńskie, w których miłość i poświęcenie mają swe siedziby, członków katolickich stowarzyszeń z kraju wydalają, jak się to dzieje w Szwajcaryi, w Prusach i t. d.

Lecz łatwo nam wykazać, że ci przeciwnicy, posądzając Kościół o sprzyjanie socyjalizmowi, nie mają słuszności. Wprawdzie w pierwszych czasach Chrześcijaństwa wierni sprzedawali swoje majątności i znosili do stóp apostołskich i wspólnie z nich żyli, jak świadczą Dzieje Apostołów: „Wszyscy, którzy wierzyli, byli pospołu i mieli wszystko wspólne. Osiałości i majątności sprzedawali i obdzielali niemi, jako każdemu było potrzeba“ (Dz. Ap. 2, 44). „A mnóstwa wierzących było serce jedno i jedna dusza; ani żaden z nich to, co miał, swym nie nazywał, ale było im wszystko wspólne“ (tamże 4, 32). Lecz życie towarzyskie tych pierwotnych Chrześcijan nie było przykazaniem, lecz radą ewangeliczną, a ci, którzy wspólnie żyli, radę ewangeliczną wykony-

wali dla dostąpienia wyższego stopnia doskonałości chrześcijańskiej. Chrystus i Apostołowie nigdy nie głosili zasad socjalizmu i komunizmu, ale nauczali miłości bliźniego, gotowości do poświęcenia wszystkiego dla miłości Boga i osiągnięcia tém snadniej wiecznego zbawienia duszy.

Już wiele razy słyszeliście słowa Chrystusa o młodzieńcu Ewangelicznym, który się pytał Chrystusa, co ma czynić dla dostąpienia zbawienia. Chrystus mu rzekł: „Jeżeli chcesz wniknąć do żywota, chowaj przykazania“. Kiedy się młodzieniec zapytał: „które?“ rzekł mu Jezus: „Nie będziesz mężobójstwa czynił, nie będziesz codzołożył, nie będziesz czynił kradzieży, nie będziesz mówił fałszywego świadectwa. Czcij ojca twego i matkę twoją, a będziesz miłował bliźniego jako siebie samego“. Odrzekł młodzieniec: „Wszystkiego tego strzegłem od młodości mojej, czegoż mi jeszcze nie dostawa?“ Rzekł mu Jezus: „Jeżeli chcesz być doskonałym, idź, sprzedaj co masz i daj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie, a przyjdź i chodź za mną“ (Mat. 19, 18).

Dla dostąpienia żywota wiecznego, trzeba zachowywać Boskie przykazania. Przykazania obowiązują wszystkich. Dla dostąpienia wyższej doskonałości w dobrém, udziela Pan Jezus rady. Rady obowiązują tylko doskonalszych, pragnących lepiej miłować Boga. Więc nie głosi Chrystus zasad socjalizmu; bo słuchaj, jak zakazuje mężobójstwa, zakazuje dotykać się cudzej żony, cudzej własności, cudzego honoru, a przykazuje miłować bliźniego jak siebie samego, t. j. jeżeli tobie bięda, nie czynj jęj bliźniemu, jeżeli tobie duszno w niskim domu, nie

życz tego bliźniemu, który wspanialsze i przestrzeńsze ma mieszkanie; jeżeli tobie zimno i niedogodnie w siermiędze, nie życz jęj drugiemu, nie zazdrość bliźniemu kożucha, płaszcza, rewerendy. Nie gniewaj się na bliźniego, nie mięj do niego nienawiści, ani zemsty, nie czynj pod nim podstępów, nie mów przeciw niemu fałszu. A cobyś rad, aby ci czyniono, czynj twemu bliźniemu w sprawiedliwości. Jeżeli jednak chcesz być doskonałym, jeżeli chcesz Bogu lepiej służyć, więcej bliźniego miłować, sprzedaj, co masz i daj ubogim. I tu nie doradza socjalizmu, bo powiada: „przedaj, co masz“, co jest twoją własnością, lecz nie cudzą; sprzedaj i obróć pieniądze na ubogich, na kościoły, na szpitale, na dobroczynne zakłady dla cierpiącej i potrzebującej ludzkości, a będziesz miał skarb w niebie; sprzedaj nie z samolubstwa, ale z miłości. Usłuchali tęg rady pierwotni Chrześcijanie, sprzedawali swoje majątności, ale dobrowolnie, nie z przymusu, i znosili je do stóp apostołskich, a dyjakonowie rozdzielali według potrzeby wdowom, sierotom, ubogim i tym, którzy żyli wspólnie, zupełnie tak, jak się to praktykuje w dzisiejszych zakonach i klasztorach, gdzie zasadę miłości i poświęcenia w doskonalszy sposób i rady ewangeliczne wiernie wykonywają Chrześcijanie płci obojęg.

Lecz jeżeli mi zarzucisz, dlaczego Ananiasz i Zafira śmiercią ukarani zostali, kiedy część pieniędzy za swoją sprzedaną rolę ukryli i do wspólnego skarbu nie złożyli? odpowiem słowami Ewangelisty: „ukarani zostali śmiercią za kłamstwo“. „Nie skłamałeś ludziom, lecz Bogu“ (Dz. Ap. 5, 4).

Tak więc najmilsi! nauka Chrystusa, którą wyznajemy, nie sprzyja socyjalizmowi i komunizmowi, lecz go potępia i strzedz się go przykazuje, jak z drugiej strony nie ulegnie tej brutalnej sile, która depce powagę Boską, lecz wskazuje nam, jako główną zasadę życia, porządną miłość i poświęcenie się dla Boga i bliźniego z zupełną sprawiedliwością. Miłujcie się więc wzajemnie jak dotąd, wspierajcie się w sprawach słusznych i sprawiedliwych, poświęcajcie się dla bliźnich bez różnicy stanu, godności, zatrudnienia; jedni drugich brzemiona noście, a wypełnicie zakon Chrystusów, któremu cześć i chwała na wieki. Amen.

III.

Miłość nieprzyjaciół.

(Na dzień św. Szczepana, męczennika).

„Panie, nie poczytaj im tego grzechu“.

Dz. Ap. 7, 59.

Pierwszego męczennika św. Szczepana święcimy dziś doroczną pamiątkę. Zaledwie zabłysło światło nauki Chrystusowej na ziemi, co tylko Apostoł św. Piotr rzucił pierwszy posiów na zdziczałe serca zepsutego żydostwa w Jerozolimie po zesłaniu Ducha św., a oto już obfity owoc wzrósł z niego za łaską Ducha św., bo raz trzy, drugi raz pięć tysięcy rzeszy nawróciło się do wiary chrześcijańskiej i wspólnie z Apostołami i uczniami Chrystusa stali się fundamentem Kościoła, tego królestwa Bożego na ziemi, które Pan Jezus założył. Wnet też zwilżona została rola Chrystusowa krwią pierwszego męczennika, aby coraz to świeże owoce świętych męczenników i wyznawców wydawała.

Apostołowie święci w pierwszym zawiązku Kościoła opowiadaniem nauki Boskiej zajęci, nie mogli

trudnić się zaopatrywaniem ubogich, wdów i sierót, zdali tę sprawę na dyjakonów, których wybrano siedmiu, a między nimi św. Szczepana, męża pełnego wiary i Ducha św. (Dz. Ap. 6, 5). Jestże większe i pewniejsze świadectwo cnoty, nad świadectwo, jakie daje Pismo temu świętemu? Najprzód powiada, że św. Szczepan miał dobre świadectwo u ludu z przykładnych i pobożnych uczynków, a że nie pozornie, ale rzeczywiście cnotą jaśniał, dodaje, że był pełen wiary i Ducha św., mądrości i męstwa, a wreszcie i „mocy Bożej, bo czynił cuda i znaki wielkie między ludem“ (Dz. Ap. 6, 8).

Najmilsi! Tu zapytać się nam wypada, co więcej podziwiać w pierwszych uczniach Chrystusa, czy potęgę łaski Bożej, czyli ich silną wolę współpracowania z łaską? Odpowiadam: i jedno i drugie! Cnoty ich wielkie świadczą o mocy łaski, która w nich działała. Lecz gdy łaska Boska w niczym wolnej woli nie narusza, ani jęj nie znosi, to ci święci mężowie jak raz za pomocą łaski Boskiej umiłowali zakon Chrystusów nad miarę, nim żyli, na nic się więcej nie oglądali, jak tylko na spełnienie woli Bożej, powinniśmy podziwiać tę ich cnotę i w niej ich naśladować.

Pismo św. powiada, że „powstali niektórzy z bóżnicy, którą zowią Libertynów i Cyrenejczyków i Aleksandrynow i Cylijczyków i tych, którzy byli z Azyi, ganiać św. Szczepana. Ale nie mogli się sprzeciwić mądrości i Duchowi św., który przezeń mówił“ (Dz. Ap. 6, 9). W ogniu próbuje się złoto, w przeciwnościach cnota. I nie brakło przeciwności w żywocie św. Szczepana. Nieprzyjaciele zmówili

się przeciw niemu, umyślili złość, spotwarzyli go, a pochwyciwszy stawili przed starszyzną żydowską i oskarżyli fałszywie, jakoby bluźnił kościołowi i zakonowi, Bogu i Mojżeszowi. Mężnie staje św. Szczepan przed starszyzną, daje świadectwo prawdzie i Chrystusowi, czyni kazanie do ludu, nie lęka się pogróżek, ani śmierci, opowiada im dobrodziejstwa Boże, świadczone ich ojcom, wyrzuca im zatwardziałość serca i niewdzięczność ku Bogu, karci, iż ukrzyżowali Chrystusa i wzywa do pokuty i nawrócenia, słowem okazuje, że „łaska Boska w nim prózną nie była“ (I kor. 15, 10). Bóg też pokrzepiał pierwszego swego bojownika, który „wejrzawszy w niebo, ujrzał chwałę Bożą i Jezusa, stojącego po prawicy Bożej. I rzekł: oto widzę niebiosa otworzone, a Syna człowieczego stojącego po prawicy Bożej“ (Dz. Ap. 7, 55). Lecz ziomkowie jego zmysłowem szczęściem zaślepieni, nie dali przystępu prawdzie Bożej do serca swego, „zatykali sobie uszy i rzucili się nań jednomyślnie“, a wywłóczyli go za miasto, ukamienowali. A św. Szczepan klękawszy na kolana modlił się za swych morderców, mówiąc: „Panie, nie poczytaj im tego grzechu“, i zasnął w Panu roku pierwszego po Wniebowstąpieniu Pańskim, jako pierwszy Męczennik dla potwierdzenia wiary. Duch jego nieskalany uniósł się w krainę niebios, a nam zostawił piękny rys życia, jak się zachować względem nieprzyjaciół naszych. O miłości nieprzyjaciół wyłożę wam naukę. A najprzód okażę obowiązek miłości nieprzyjaciół, a potem sposób wykonania tej powinności.

Najmilsi! Pan Jezus powiada: „Gdybyście byli ze świata, światby co jego było miłował, ale nie jesteście ze świata, alem ja was wybrał ze świata“ (Jan 15, 19). Jakby powiedział: Odtąd jesteście uczniami moimi, wybrałem was ze świata, powołałem do wiary, a wyście usłuchali głosu mego. Nie możecie już więcej kierować się zasadami świata, ale powinniście się wznieść do tego stopnia doskonałości, którą wam wskazuje nauka moja. Nie mamy tedy zważać ani na prześladowania, ani na złość i przewrotność ludzi świata, lecz żyć powinniśmy życiem Chrystusa jak Apostoł narodów o sobie powiada: „A żyję, już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus“ (Gal. 2, 20), a do Koryntyjan: „Chrystus za wszystkich umarł, aby którzy żyją, już nie sami sobie żyli, ale temu, który za nie umarł i zmartwychwstał“ (II do Kor. 5, 15). Wzorem więc miłości nieprzyjaciół dla nas jest nauka i przykład Chrystusa. Żadne inne uboczne względy, ani pożytki, ani widoki nad naukę Chrystusa nie powinny w nas osłabić miłości nieprzyjaciół. Zaś wyroki Pisma św. nie pozostawiają najmniejszej wątpliwości o tym obowiązku, że nieprzyjaciół miłować jest naszą powinnością.

Już w Starym Zakonie przykazał Bóg przez Mojżesza świadczyć czynem miłość nieprzyjaciółom: „Jeżeli spotkasz wołu nieprzyjaciela twego, albo osła zabłąkanego od trzody, odwiedź go do niego. Jeżeli ujrysz osła nieprzyjaciela twego, a on leży pod brzemieniem, nie miniesz, ale podźwigniesz z nim“ (Exod. 23, 4).

W Nowym Zakonie nakazuje Chrystus, byśmy żadnej nienawiści i nieprzyjaźni nie mieli w sercu

ku nieprzyjaciółom naszym, mówiąc: „Słyszeliście iż powiedziano: Będiesz miłował bliźniego twego, a będziesz miał w nienawiści nieprzyjaciela twego¹⁾. A ja wam powiadam: miłujcie nieprzyjacióły wasze, dobrze czyńcie tym, którzy was mają w nienawiści; a módlcie się za prześladowujące i potwarzające was, abyście byli synami Ojca waszego, który jest w niebiesiach, który czyni, że słońce Jego wschodzi na dobrych i złych, i spuszcza deszcz na sprawiedliwych i niesprawiedliwych. Bo jeżeli miłujecie tych, co was miłują, cóż za zapłatę mieć będziecie; czyliż i celnicy tego nie czynią? A jeźlibyście pozdrawiali tylko bracią waszą, cóż więcej czynicie; czyliż i poganie tego nie czynią?“ (Mat. 5, 44). Główną tedy pobudką miłości nieprzyjaciół jest miłość Boga ku nam, który nietylko swoim czcicielom, ale i nieprzyjaciółom czynną okazuje miłość, a jako Bóg nasz, niebieski Ojciec czyni, tak i my Jego synowie względem nieprzyjaciół zachować się mamy według przykazu Chrystusa: „Bądźcie wy doskonałymi, jako i Ojciec wasz niebieski doskonałym jest“ (Mat. 5, 48); a druga pobudka miłości nieprzyjaciół jest ta, abyśmy się zachowaniem tego przykazania wyróżniali od pogan i celników.

Pragnąc miłość nieprzyjaciół głęboko w serca ludzkie wpoić, by pamięć na nią ciągle w nas żyła i nigdy nie wygasła, nakazał nam codziennie modlić się do Boga: „Odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom“ (Mat. 6, 12). Winy

¹⁾ Słowa Chrystusa, wyrzeczone do żydów, nie ubliżają zasadzie katolickiej, są one wyrazem zepsutej tradycyi żydów.

mamy odpuszczać nie pozornie, nie dla oka, ale szczerze, jak Bóg, który, gdy raz odpuści grzech, więcej go nie pamięta; odpuścić mamy ze serca, wyrzucić z niego gniew, nienawiść, zemstę, jak Bóg, który jest Bogiem miłości i sprawiedliwości, ale nie Bogiem nienawiści, który nieprzyjaciołom swoim dobrodziejstwa świadczy; odpuścić mamy winę nieprzyjacielowi chociażby największą, jak Bóg, który nam odpuszcza winy nieskończone. Jasno tłumaczy to przykazanie Chrystus w owiej przypowieści o królu niebieskim który robił porachunek ze sługami swymi, a znalazłszy ich wielce winnymi, darował im dług i karę odpuścił. Lecz gdy niedobry sługa dostąpił miłosierdzia, a nad mniejszym swoim dłużnikiem zlitować się nie chciał, winy mu nie odpuścił, lecz jako nieprzyjaciela traktował. Tedy kazał go król niebieski okuć i do ciemnicy wtrącić, a Pan Jezus dodaje: „Tak i Ojciec mój niebieski uczyni wam, jeżeli nie odpuscicie każdy bratu swemu ze serc waszych“ (Mat. 18, 35).

Gdyby miłość nieprzyjaciół nie była nam w zakonie nakazana, wielcy a święci mężowie nie pozostawiliby nam wzniosłych i szlachetnych przykładów tej miłości. Saul prześladował niewinnie Dawida i nastawał na życie jego nielitościwie. Wyruszył w trzy tysiące zbrojnych za nim na pustynią, chcąc go osiągnąć ostrzem swego miecza. Lecz Bóg sprawiedliwy podał Saula w ręce Dawidowe. Saul znurzony spał w namiocie swoim, mając zatknięty oszczep w głowach i kubek wody. Zbliżył się Dawid ze sługą swoim do namiotu, gdzie twardym snem uspiiony znajdował się Saul. I rzekł Abisai, sługa, do Dawida:

„Podał Bóg nieprzyjaciela twego dziś w ręce twoje, przebiję go teraz oszczepem“. Lecz Dawid rzekł: „Nie zabijaj go, bo któż wyciągnie rękę na pomazańca Pańskiego, a niewinien będzie?“ A wziąwszy kubek wody i oszczep zatknięty u głowy jego, odeszli. I stanął Dawid na przeciwległym wzgórzu, a trzymając kubek w ręce i oszczep zdaleka, w te do Saula odezwał się słowa: „Oto mogłem cię zabić, a nie chciałem, dlaczegóż mnie prześladujesz“ (I Kor. 26). Zemstę, zabójstwo nieprzyjaciela, a tém więcej pomazańca Pańskiego poczytuje Dawid za wielki grzech, a więc miłować nieprzyjaciela, odpuszczać mu winę, za powinność swoją. Gdzież znajdą obrzydliwi i straszni królobójcy uniewinnienie oburzającej zbrodni, kiedy Duch św. powiada: „Któż wyciągnie rękę swą na pomazańca Pańskiego, a nie winien będzie?“ Gdzież znajdą nienawidzący, mściwi, bitniki, zuchwali śmiałkowie, którzy bliźnich napadają, kalczą, ranią, obdzierają, mordują, wymówkę swęj złości, kiedy Duch św. przez usta Dawida zakazuje zabijać nieprzyjaciela, słowy: „Nie zabijaj go. Niech mi Bóg będzie miłościw, abym nie ściągnął ręki mojej na nieprzyjaciela mego“. I rzekł dalej Dawid do Saula: „Jeżeli cię Pan pobudza przeciwko mnie, niechaj powonia ofiary“, niech Go przebłaga wdzięczna ofiara, którą Mu ofiaruję, „ale jeżeli synowie człowieczy, przekleci są przed oczyma Pańskimi“ (tamże 10, 19). Gdyby więc zakon Pański dozwalał zemsty i nienawiści ku nieprzyjaciołom, czemu by przekleci byli przed oczyma Pańskimi, którzy do niej pobudzają? Nielitościwi bracia sprzedają Józefa w niewolę Egipską, podstępem pozbawiają go wol-

ności, rodzinnej chaty, szczęścia w gronie rodziny, oblicza najmilszego mu i kochającego go ojca, odrywają świeżą gałązkę od pnia, odejmują mu sposobność wychowania się w religii swych przodków, odpychają go od ołtarzy, na których ojcowie ofiary jednemu prawdziwemu Bogu składali, a skazują go na tułactwo i poniewierkę wśród pogan. Jestże jaka większa krzywda, sromotniejsza nieprawość, straszniejsza zbrodnia na bliźnim spełniona? A oto pobożny Józef nie przechowuje nienawiści, zemsty ku swoim srogim nieprzyjaciołom, swym braciom; nie daje im uczuć mocy swój prawicy, mając ich w swoim ręku, gdy w potrzebie przyszedłszy do niego, by ich ratował od głodowej śmierci, przebacza im słowy: „Nie bójcie się, i niech się wam nie zda rzecz ciężka, żeście mię przedali do tych krajów. Dla zdrowia bowiem waszego posłał mię Bóg przed wami do do Egiptu“ (Gen. 45, 5). A rzuciwszy się w objęcia Benjamina, brata swego, płakał. I całował Józef wszystkie bracia swoją i płakał nad każdym. Potem się ośmielili mówić do niego. (Tamże w. 14).

Lecz cóż dopiero powiedzieć o Jezusie Chrystusie, najwznioślejszym i najdokładniejszym wzorze miłości nieprzyjaciół. Jak wiele wyświadczył dobrodziejstw synom i córkom Izraelskim, począwszy od cudu w Kanie Galilejskiej, aż do ostatniej chwili skonania, jak wielu zostało od Niego słowem Boskiem uleczonych, z umarłych do życia wskrzeszonych, a jak często czyniono zasadzki na Jego życie, nieraz już drżały kamienie w rękach żydowskich, by Go zgładzić ze świata. (Jan 6). Jakże hojnie obsypywał darami Judasza. Z pospólstwa wynosi

go do Apostolstwa, objawia mu tajemnice królestwa Bożego, daje mu poznać prawdę Boską, schyla się i obmywa mu nogi, zasila go ciałem swoim, a niewdzięczny Judasz za podłą cenę wydaje Go krzyżownikom. Na widok tyłu doznanych niewdzięczności, jakimże się Chrystus okazuje swoim nieprzyjaciołom? Przez całe pasmo swego życia na ziemi nigdy nie obudziła się w sercu Jego nienawiść, nigdy nie zawrzała pierś Jego zemstą, ani usta Jego złością. Nawet na owę górę Kalwaryjskiej, gdzie Go sromotnie na krzyżu rozpięto, okrutnie gwoźdźmi przybito, świętą Jego głowę cierniową koroną zraniono, lancą bok przeszyto, gdzie tysiączne bluźnierstwa i szyderstwa obijały się o uszy Jego, — i tam nie rozpałił się we wnętrzościach Jego ogień nienawiści i zemsty do nieprzyjaciół. Na Jego rozkaz mogłyby być ogień piekielny pochłonać stojących pod krzyżem okrutników, na Jego skinienie pioruny z nieba mogłyby były do szczytu zgruchotać to zapalczywe plemię. Nie, Chrystus nie czyni tego. Zawisł On na krzyżu jakby na tronie, nie, aby surowo karać, lecz aby przebaczać; spoczął na krzyżu, aby nas nauczył cierpliwości, przebaczenia i miłości tych, co nam źle czynią i prześladowają. Całą Jego szlachetną zemstą jest modlitwa do Boga za swoich morderców, którą z głębi piersi dobywa, mówiąc: „Ojcze, przebac im, bo nie wiedzą, co czynią“. Ojcze, przebac im! Oto przykazanie nowe dotąd światu nieznanne daje Chrystus z krzyża w formie prośby do Boga za nieprzyjaciół wyrażone, nam na przykład, abyśmy nieprzyjaciół miłowali, urazy im przebaczali, za nich się modlili. Ostatnia to woła naszego Pana, nauczy-

ciela i prawodawcy, a że ostatnia, tém ważniejsza, bardziej nas obowiązuje.

Żaden człowiek, żaden rządca, żaden monarcha na ziemi takiego prawa nie nadał. Któreż prawo ludzkie za potwarz i zabójstwo daje przebaczenie? Prawa ludzkie grożą surowymi karami za zniewagę królewskiego majestatu, a przykazanie Chrystusa ogłasza miłosierdzie dla zabójców Syna Bożego, Króla królów; przykazanie Chrystusowe nakazuje miłować najsroźszych nieprzyjaciół. Z wysoka, bo z krzyża ogłasza to przykazanie na wysokości górze Kalwaryjskiej, aby głos jego potężniej zabrzmiał na cztery części świata i uderzył silnie z góry do serc ludzkich i był słyszany od wszystkiego pokolenia ziemi. „Ojcze! przebacz im“. To prośba za nas, to przykazanie dla nas. Zrodził go krzyż, jako i nas Chrześcijanami krzyż uczynił. O! jakże mile brzmi to prawo. Miłować tych, co nas obrazili i krzywdę wyrządzili, nie mścić się na nich, nie złorzeczyć im, nie przechowywać w sercu nienawiści ku nim, lecz im przebaczać, za nich się modlić. Nie piérwój ogłosił Chrystus to przykazanie, aż świat Boga w Nim poznał, nie piérwój go nadał, aż go śmiercią na krzyżu zatwierdził, aby świat poznał, że to prawo boskie, prawu, któremu na ziemi nié ma podobnego. Według tego prawa wszystkich mamy miłować, dobrze im życzyć, dobrze czynić, winy odpuszczać, za prześladowających się modlić. Prawdziwie potrzeba być aniołem z nieba, aby pojąć zacność i ważność tego przykazania, ale bo téż na to dane, aby z ludzi potworzyć aniołów, synów pokoju, a ze świata raj niebieski.

Miłuj bliźniego, miłuj nieprzyjaciół, bo to przykazał Bóg Stwórca i Odkupiciel twój, król Chrystus, którego królestwo nie jest z tego świata, a w którego królestwie wszyscy się pomieścić mamy przeznaczenie. Miłuj nieprzyjaciół nie na mocy przyrodzonego prawa, ale na mocy prawa łaski, której ci Chrystus obficie udziela, abyś to prawo z łatwością wypełnił, mimo wszelkich uprzedzeń zepsutego rozumu i wymówek złego świata.

Przykazanie miłości nieprzyjaciół powtórzył św. Szczepan wśród gradu nieprzyjacielskich pocisków; to prawo potwierdzali czynem i słowem tysiące tysięcy razy święci męczennicy, kiedy ich tyrańska ręka prześladowała, i spełniali je ochotnie słowem i czynem wśród rozlicznych przygód ziemskiego życia.

Posłuchaj jeszcze, jak starzy Ojcowie Kościoła miłość nieprzyjaciół za główną powinność mieli. „To jest prawdziwa miłość, jeżeli przyjaciela w Bogu, a nieprzyjaciela dla Boga miłujemy“, powiada św. Grzegorz Wielki. Hom. 38.

„Nié możemy większej ofiary złożyć Bogu nad tę, jeżeli naszych nieprzyjaciół miłujemy“. Św. Augustyn (hom. 6): „Bóg niebrzydzi się niczém bardziej, jak mściwym“. Chryzostom św. (hom. 27 in Genes).

„Miłować przyjaciół jest powinnością powszechną, ale miłować swoich nieprzyjaciół, jest powinnością tylko dla chrześcijan“. Tertul. libr ad Scap. Cap. 1.

I dlaczegóżbyśmy zresztą nié mieli miłować naszych nieprzyjaciół? Wszak oni, chociaż nieprzyjaciele nasi, jednakowoż są ludźmi, jednakie z nami

mają przeznaczenie, jedna i ta sama krew płynęła za nas i za nich.

Trudnoby tu było znaleźć kogo między nami, któryby nie doznał kiedy urazy. Styczności familijne, stosunki domowe, pożycie sąsiedzkie, nastęrczają często powód do sporów i sprzeczek. Gdybyśmy więc dla naszych nieprzyjaciół żadnej nie okazywali miłości, natenczas świat cały tonąłby w kłótniach i sporach. Nareszcie, gdyby to przykazanie nas nie obowiązywało, ileż natenczas widzielibyśmy nieszczęśliwych po drogach, nędzarzów bez przytułku, sierót bez opieki, gnębionych bez obrońców, o! jakże i nam samym niemiło by było, gdybyśmy tonąc w nieszczęściu, ginąc od głodu, schnąc od pragnienia, widzieli przechodzącego nieprzyjaciela, któryby nam ręki pomocnej nie podał! Wtedy, zaprawdę, uznalibyśmy potrzebę przykazania miłości nieprzyjaciół. O jakąż radość uczuwa serce nasze, gdy nam nieprzyjaciel pośpiesza na pomoc, podaje rękę, uprzedza nasze życzenia, nasycza zgłodniałego, napawa spragnionego, słowem pociechy lub zdrowej rady leczy rany duszy! Przenieśmy się tylko w przykre położenia życia, z których nas nieprzyjaciel wyratować może, a będziemy mieć dostateczny powód do miłości nieprzyjaciół.

Na czémże tedy zawisła miłość nieprzyjaciół?

Bóg najdobrotliwszy, o każde nawet najmniejsze stworzenie staranie mający, uzbroidł nierozumne stworzenia w narzędzia obronne, aby się przeciw drapieżnym i dzikim zwierzętom zabezpieczyć mogły. A o nas, ludzi, czy mniejsze ma staranie? Nie pragnież szczęścia naszego? Nie dażże nam milionów

dowodów swój około nas miłości? Zapewne, nikt o tém nie wątpi. Przykazując nam bezwzględnie miłować naszych nieprzyjaciół, czy pragnie naszej krzywdy lub zguby? Czy nas podaje w ręce nieprzyjaciół? Albo czy żąda, abyśmy na oślep lecieli w przepaść zatracenia, zgotowanego nam od złego świata i nieprzyjaciół naszych? Uchowaj Boże! Bóg, nakazując nam miłować nieprzyjaciół naszych, pomnaża nasze szczęście. A jakośmy sami, będąc nieprzyjaciołmi Bożymi, doznali łaski i miłości bożej, z czego wielką pociechę mamy, tak téż pragnie, aby i nieprzyjaciele od nas miłości doznali i stąd pociechę mieli, do Boga, wspólnego nam Stwórcy się nawrócili i zbawienia dostąpili. Jakże więc zachować się mamy względem nieprzyjaciół naszych? Czy mamy nieprzyjaciół naszych stawiać na równi z przyjaciołmi? Rana, jaką nieprzyjaciel sercu naszemu zadaje, jest często głęboka, do uleczenia trudna. Niesprawiedliwość wyrządzona odzywa się czas dłuższy w duszy naszej. Któżby zresztą powierzył klucz od swego domu temu, który go raz ogołocił z majątku? Któżby powierzył myśli swoje i zamiary temu, który ogłosił je już raz złośliwie przed światem? Któż z podłym oszczercą zapuszczałby się w poufne rozmowy? Któżby śmiał słuchać rozmów zuchwałego bluźniercy Boga i religii i z nim się bratać? Ktoby śmiał poufale obcować z bliźnim, któryby duszę twą do zguby uwodził? Ktoby był tyle nieczuły, widząc swoją własność u drugiego, a nie upomniałby się o nią? Takić wygórowanej miłości nieprzyjaciół, ani zdrowy rozum, ani nauka Chrystusa nie wymaga.

Rozum i wiara nakazuje, byśmy się o krzywdę naszą upomnieli, byśmy o zwrócenie naszego dobrego imienia się starali, by nam wzięta własność zwrócono, lecz ma się to stać bez gniewu, bez przekleństw, bez obrazy Pana Boga i w sposób z przykazaniami boskimi zgodny. Miłość nieprzyjaciół wymaga dalej od nas, byśmy zemsty w sercu nie nosili i na naszych nieprzyjaciółach nie wywierali, złem za złe nie odpłacali, ale gdy widzimy, iż nieprzyjaciel nachyla się do pojednania i zgody, natychmiast przyjacielską dłoń mu podali, a nawet sami do zgody pobudzić go usiłowali. Przykazanie miłości nieprzyjaciół nie nakazuje tak się obchodzić z nieprzyjacielem, jak z przyjacielem, owszem, nakazuje ostrożność w obcowaniu, baczność w mowie, oględność w pożyciu domowem. Baczyć nam zresztą trzeba, jakich mamy nieprzyjaciół i jakiego rodzaju jest dobro, na które nieprzyjaciel nastaje. Bo jeżeli nieprzyjaciel nasz nastaje na dobro duszy, czycha na naszą wieczną zgubę, tém większej potrzeba ostrożności w obejściu się i w codziennem obcowaniu, jako Pan Jezus upomina: „Strzeżcie się fałszywych proroków“ (Mat. 16, 6). A św. Apostoł Paweł powiada: „Albowiem co za uczestnictwo sprawiedliwości z nieprawością? Albo co za towarzystwo święłości z ciemnościami? Albo co za zgoda Chrystusa z Belialem? Albo co za cześć wiernemu z niewiernym“ (II ad Cor. 6, 14).

A św. Chryzostom naucza: „Jak przykazane jest miłować nieprzyjaciół, tak jest przestroga dana, aby się ich wystrzegać“ (Chryzost. św. super Genes., 3).

Lecz i sprawiedliwości w sposób przyzwoity domagać się od nieprzyjaciół mamy prawo. Stwierdza to przykład Chrystusa: Gdy stojąc przed Ananaszem jeden ze służalców uderzył go w policzek, odpowiedział Jezus: „Jeżelim źle rzekł, daj świadectwo o złem, a jeżeli dobrze, czemu mię bijesz“ (Jan 18, 23). Pan Jezus miłując swoich nieprzyjaciół, bo za nich umarł na krzyżu, z wszelką łagodnością domaga się słusności i sprawiedliwości od nich. Gdy się czujecie pokrzywdzonymi, upominając się o waszą szkodę, odwołujcie się raczej na Boga, sędziego spraw naszych, na sumienie przeciwnika waszego, a wypełnicie wielkie przykazanie miłości nieprzyjaciół. Obchodząc się przyzwoicie, łagodnie, sprawiedliwie z nieprzyjaciołmi, z zachowaniem wszelkiej ostrożności oraz gorliwości o chwałę imienia bożego i zbawienie duszy, będziemy, według słów Pisma św.: „zgromadzać węgle jarzące na głowę ich“ (Rzym 12). Upominajmy się o naszą własność, jeżeli nam ją wzięto, o nasze dobre imię, jeżeli nam go splamiono, lecz łagodność w mowie, dobroć w uczynku, niechaj zawsze towarzyszy krokom naszym; módlmy się za naszych nieprzyjaciół, jak się modlił św. Szczepan: „Panie Jezu Chryste! niepoczytaj im tego grzechu“, a natenczas okażemy się godnymi tego, którego uroczystą pamiątkę dziś obchodzimy, a jak św. Szczepan przez zachowanie przykazania miłości nieprzyjaciół, cnotliwe życie i męczeństwo wszedł do chwały wiecznej, tak i nam da Bóg łaskę cnotliwego życia, szczęśliwej śmierci i nagrodę wieczną przez Jezusa Chrystusa, Pana naszego, któremu cześć i chwała na wieki. Amen.

VI.

Darowanie uraz i pojednanie.

(Na dzień św. Jana Jałmużnika).

„I odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom“.

Mat. 6, 12.

„Jeżeli ofiarujesz dar twój do ołtarza, a tam wspomnisz, iż brat twój ma nieco przeciw tobie, zostaw tam dar twój przed ołtarzem, a idź piérwój zjednać się z bratem twoim, a wtedy przyszedłszy, ofiarujesz dar twój“.

Mat. 5, 23.

Cnota jest nieprzerwanym łańcuchem dobrych uczynków ściśle z sobą spojonych, mającym swój początek w woli ludzkiej, a koniec w Bogu. Wyjmij jedno ogniwo z łańcucha i rozpadnie się; tak podobnie brak jednej cnoty, albo raczej jednego dobrego uczynku wiarą nakazanego, rozrywa spójnię między człowiekiem i Bogiem. Słusznie tedy powiada św. Jakób: „A ktobykolwiek zachował wszystkie zakony, a w jednémby upadł, stał się winnym wszystkiego“ (Jakób 2, 10). Niedopełnienie jednego obowiązku czyni nas winowajcami przed Bogiem, gdyż wszystkie

są od Boga, wypływem Jego najświętszej woli. Najbliższym obowiązkiem miłości nieprzyjaciół jest darowanie uraz i pojednanie się z bliźnim, drugie ogniwo w łańcuchu cnót chrześcijańskich, łączące nas z Bogiem, łączące nas z bliźnimi.

W wierze naszej świętej nie ma ani jednego zbyt ciężkiego obowiązku, a które są, są koniecznie potrzebne i użyteczne do spełnienia dokładnie naszego zadania na ziemi, wszystkie tedy zarówno wykonać trzeba, we wszystkich się ćwiczyć, jeżeli nie chcemy stać się wiarołomnymi Bogu i naszemu niebieskiemu przeznaczeniu. Czem ważniejszy obowiązek chrześcijański, chociażby się zdawał i trudny do wykonania, tém więcej do niego przykładać się trzeba, dla uszanowania woli Boskiej, dla zachowania jedności z Bogiem, abyśmy i po śmierci jedno z Bogiem byli. W poprzednich naukach poznaliśmy, że miłość bliźniego jest drugi najważniejszy obowiązek chrześcijański. Żaden zaś obowiązek nie jest bardziej lekceważony nad powinność darowania uraz i pojednania się z zagniewanymi. Luźne wymówki przytaczają ludzie, dla których wykonanie tej powinności zaniedbują. Dla zachęcenia was do spełnienia tej powinności przytoczę niektóre pobudki skłaniające do darowania uraz bliźnim i pojednania się, a potem zbiję zarzuty, powszechnie czynione tej powinności.

Drugie najważniejsze przykazanie miłości jest: „Będziesz miłował bliźniego, jak siebie samego. Nad to nie masz innego większego przykazania“

(Marek 12, 31). Dlatego Pan Jezus jak najdokładniej to przykazanie na wielu miejscach Ewangelii określił, abyśmy najmniejszej nie mieli wątpliwości, jak wielką wagę przywiązywał do spełnienia tej powinności. „Słyszeliście — rzekł — iż rzeczone jest starym: Nie będziesz zabijał, a ktoby zabił, będzie winien sądu. A ja wam powiadam, iż każdy, który się gniewa na brata swego, będzie winien sądu. A ktoby rzekł bratu swemu: głupcze! będzie winien ognia piekielnego“ (Mat. 5, 21). Tymi słowami zakazuje nie tylko zabójstwa, ale nawet gniewu, nienawiści, zemsty, przewisk, obelżywych słów, i grozi tym, którzyby je wyrzekli na bliźnich swoich, straszącymi karami, bo piekielnymi. Gdy znieważasz bliźniego, znieważasz w nim obraz i podobieństwo Boskie, na które jest stworzony, w bliźnim znieważasz Boga, który ci przykazał: „miłuj bliźniego, jak siebie samego“, a za obrazę Boga lękaj się ognia piekielnego. A dalej mówi Pan Jezus: „Jeżeli ofiarujesz dar twój do ołtarza, a tam wspomnisz, iż brat twój ma nieco przeciw tobie, zostaw tam dar twój przed ołtarzem, a idź piérwój zjednać się z bratem twoim, a tedy przyszedłszy, ofiarujesz dar twój“ (Mat. 5, 23). Piérwsi chrześcijanie zwali się między sobą braćmi, dlatego brat zamiast bliźni. Brat brata miłuje, brat brata nie ma w nienawiści. Tak i chrześcijanie jako bracia między sobą żyć powinni. Masz więc w samém słowie wskazane przykazanie miłości bliźniego, darowania uraz i pojednania się. Patrz, jak ważne to przykazanie, skoro Pan Jezus przykazuje nawet służbę Bożą przerwać, a pośpieszyć i wprzód pojednać się z bliźnim, nakazuje opuścić Boga, a śpie-

żyć do zagniewanego człowieka; odwlec spełnienie jakiegokolwiek Bogu miłej ofiary, ażbyśmy zaspokoili obrażonego. Czyby nie można wprzód skończyć modlitwy, postu, dawania jałmużny, lub jakiegokolwiek składanej Bogu ofiary, a potém dopiéro pojednać się z zagniewanym bliźnim? Nie, odpowiada Jezus, ale idź piérwój zjednać się z bliźnim twoim, a dopiéro wtedy ofiaruj dar twój Bogu. Cóż za ważna musi być przyczyna, że Pan Jezus tak surowo tę powinność wszystkim swoim zwolennikom nakłada. Słuchajcie!

Dla złożenia Bogu godnej ofiary, potrzeba tej rzeczy, którą Bogu ofiarować chcemy, i ołtarza, na którym się ofiara zanosí. Tak ofiara jako i ołtarz powinny być czyste i doskonałe. Przez śmierć Jezusa Chrystusa, która była piérwszą najdoskonalszą ofiarą Bogu złożoną, ustały już ofiary ze zwierząt, krwi i owoców ziemi, a natomiast nastały ofiary duchowne, które Bogu z serca ofiarować mamy. Tak naucza św. Apostoł Piotr, pisząc do Chrześcijan: „Wy jesteście kapłaństwo święte, ku ofiarowaniu duchownych ofiar, przyjemnych Bogu przez Jezusa Chrystusa“ (I Piotr 2, 5). Te ofiary duchowne oprócz najświętszej ofiary, Mszy świętej, są: śluby, pokorne modlitwy i pobożne dziękczynienia i uwielbienia składane Bogu z serc naszych. Ołtarz, na którym je składamy jest serce nasze; każda modlitwa, każda prośba dziękczynienia i uwielbienia, jeżeli nie pochodzi z serca, z tego wewnętrznego ołtarza, przyjemna Bogu nie jest, ani wysłuchaną i przyjętą bywa. Ale uważcie, najmilsí, że te ofiary serca naszego wtedy tylko są Bogu przyjemne, jeżeli serce nasze,

duchowny ołtarz, przyozdobiony jest miłością Boga i bliźniego; bo jeżeli nie pochodzą z czystej miłości Boga i bliźniego, nie są żadną ofiarą, ale tylko próżnemi słowami, obrażającemi Boga.

Pismo św. uczy nas, że „o co byśmy się modlić mieli, nie wiemy“ (Rzym 8, 26), gdyż często prosimy i modlimy się do Boga o takie rzeczy, które nie na pożytek zbawienny, lecz na zgubę nam wychodzą. Kto się modli o majątność, aby za pomocą niej mógł żyć swywolnie, rozpustnie, prosi o rzecz złą i niegodziwą, a nawet zgubną, i dla siebie nieszczęśliwą, bo za rozpustą i swywołą idą mnogie szkody duszy i ciała; doświadczenie więc i Pismo św. uczy nas, że człowiek sam za siebie nawet modlić się dobrze i skutecznie nie może, zatem i ofiary Bogu przyzwoitój i Jego godnej zanieść nie zdoła. „Albowiem o cobyśmy prosić mieli, jako potrzeba, nie wiemy, ale sam Duch prosi za nami wzdychaniem niewymowném, a który wypatruje serca, wie, czego Duch pożąda, iż według Boga prosi za świętymi“ (Rzym 8, 26). A gdzieindziej napisano: „A żaden nie może rzec Pan Jezus, jeno w Duchu św.“ (I Kor. 12, 3), co według nauki Ojców Kościoła tak się ma rozumieć, że Duch św. łaską swoją wznieca w nas święte pragnienia, pobożne myśli, skuteczne modlitwy i westchnienia, które przebijają niebiosą i jako wdzięczne ofiary od Boga wysłuchane i przyjmowane są. Duch św. zaś, który jest Bogiem miłości, zgody i pokoju, przez którego staliśmy się wiecznemi członkami Kościoła, tego ciała Chrystusowego, nie da swój łaski zbawiennój myśli, skutecznej modlitwy, świętego postanowienia do serca tym, którzy mają gniew, nie-

nawiść, zemstę w sercu swoim na bliźniego, więc też wszelka ofiara duchowna, czyniona Bogu z zagniewanego serca, przyjemna być nie może. Oto pierwsza przyczyna, skłaniająca nas do darowania uraz i pojednania się z bliźnimi. Niech sobie to dobrze zapamiętają nawet ci chrześcijanie, którzy się do pobożniejszych zaliczają, że chociaż się modlą, św. Sakramenta przyjmują, ofiary Bogu składają z majątków, z zarobku i z pracy rąk swoich, jeżeli przytém noszą gniew w sercu, żywią nienawiść, zemstę ku swoim braciom, krewnym lub współbliźnim, jeżeli ich przy każdej sposobności prześladują, poniżają, do kłótni i gniewu nawodzą, ich ofiara Bogu przyjemna nie będzie, bo się sprzeciwiają Duchowi św., który jest przeciwnikiem wszelkiej niezgody, nienawiści i zemsty. Chceszli więc, aby ofiara serca twojego znalazła upodobanie u Boga, wyrzuc pierwej z serca gniew na bliźniego, czyli, jak Pan Jezus mówi: „idź pierwej pojednaj się z bliźnim, a potém ofiaruj dar“, odmów modlitwę, przystap do św. Sakramentów, uczynj ślub, składaj sumienną przysięgę, a zyskasz błogosławieństwo niebios.

Druga przyczyna, dla której pojednać się trzeba z bliźnim pierwej, nim ofiarujemy ofiary Bogu, jest ta, że ofiary w gniewie na bliźniego zanoszone Bogu, są niezupełne i niedoskonałe, a tém samym Bogu niemile.

Jest artykułem wiary naszój św., że odkąd człowiek przez Chrztę św. do wiary powołany został, odtąd wstępuje do społeczeństwa wiernych, tak, iż wszyscy, którzy jedną wiarę w Chrystusa wyznają, jednakich Sakramentów używamy, pod jedną

głową widomą zostajemy, jedno stanowimy ciało, a każdy katolik jest członkiem tego ciała, jak Apostoł naucza: „Albowiem jako w jednym ciele wiele członków mamy, tak wiele nas jest, jednym ciałem jesteśmy w Chrystusie, a każdy z osobna jeden drugiego członkami“ (Rzym. 12, 4). „Albowiem w jednym Duchu my wszyscy w jedno ciało jesteśmy ochrzczeni... lecz chociaż wiele członków, ale jedno ciało“ (I Kor. 12, 13). Stąd wypływa, że wszyscy wierni wspólnie jedni za drugich modlić się powinni, jak uczy Apostoł: „Proszę tedy najpierw, aby były czynione prośby, modlitwy, przyczynienia, dziękowania za wszystkich ludzi, za królów i wszystkich, którzy są na wyższym miejscu“ (I Tym. 2, 1), tak, że nie można ani jednego bliźniego, należącego do społeczeństwa wiernych wykluczyć z modlitwy i ofiar czynionych Bogu; gdybyśmy wyłączyli z modlitw tych bliźnich, do których gniew lub urazę cierpimy, społeczeństwo nasze byłoby niepełne ale zerwane, cierpiałby krzywdę jeden członek; a gdy cierpi jeden członek w ciele, cierpią wszystkie członki, cierpi całe ciało Chrystusowe, więc i ofiara wykluczająca jednego członka od uczestnictwa w korzyściach z niéj, jako niepełna i niedoskonała nie miałaby wartości u Boga. Cóż zwykłeś czynić, jeżeli przypadkiem odciąłeś jeden członek od twego ciała? nie odrzucasz go, ale śpieszysz, aby go znowu z ciałem złączyć i ulczyć. Tak postąp i z twoim nieprzyjacielem, który jest odcięty członkiem od ciała Chrystusowego, od społeczeństwa wiernych, módl się i za niego, a ofiara twoja składana Bogu będzie zupełna, w imieniu wszystkich i za wszystkich

członków braterstwa w Chrystusie Bogu zaniesiona, a jako zupełna i Bogu miła przyjęta będzie.

Na stwierdzenie téj prawdy zostawił nam Pan Jezus przykład w modlitwie swojej. Ucząc nas jak się modlić, rzekł do Apostołów: „Tak się modlić będziecie: Ojciec nasz, któryś jest w niebie“ (Mat. 6, 9). Nie mówimy, modląc się do Boga: „Ojciec mój“, ale „Ojciec nasz“ t. j. Ojciec wszystkich, tak dobrych jako i złych, przyjaciół i nieprzyjaciół. A dalej: „Chleba „naszego“ powszedniego daj „nam“. „Odpuść „nam“ „nasze“ winy“. Wszystkim mamy winy odpuszczać, za wszystkich się modlić. „I nie wódź „nas“ na pokuszenie“; w imieniu wszystkich prosimy, w imieniu całego społeczeństwa wiernych, w imieniu całego ciała Chrystusowego do Boga się modlimy, aby „nas“ wybawił od złego, od pokus i przykrych doświadczeń. Jeden się modlić powinien za wszystkich; skoro jednego zagniewanego z modlitwy wykluczasz, nie modlisz się za wszystkich.

Uważcie więc dobrze, najmilszy, wy, co się modlicie a macie gniew w sercu, lub nienawiść, lub zemstę na bliźniego swego, jak możecie się modlić: „Ojciec nasz“, skoro jednego brata przeklinacie? Jak się poważacie modlić: „chleba naszego daj nam“, jeżeli bliźniemu jednemu lub kilku wydzieracie niesprawiedliwie zarobek, sprzęt, kawał pola, lasu? jeżeli mu kradniecie z pola, z zagona, z sadu, lub cudzą rzecz u siebie przechowujecie ze złości, z nienawiści, z zemsty? Jak możecie modlić się do Boga: „wybaw nas od złego“, kiedy jednemu członkowi ze społeczeństwa wiernych, jednemu bliźniemu złego życzyście, piekłu go oddajecie, na niego pomstujecie?

Jeżeli mając złość na bliźniego wołacie do Boga: „odpuść nam, daj nam, wybaw nas“, to po prostu kłamiecie, zwodzicie siebie, Boga oszukać chcecie. Aby więc modlitwa, ofiara była zupełna, dokładna, przykazał Pan Jezus, abyśmy przed złożeniem ofiary, modlitwy, pośpieszyli z bliźnim się pojednać, urazy mu darowali. Gdyś się z bliźnim pojednał, wtedy sprawiedliwie zawołasz: „Ojczy nasz, daj nam, odpuść nam, wybaw nas“, boś pozyskał bliźniego, któregoś przez nienawiść, gniew i zemstę z serca wyrugował, od tego wewnętrznego ołtarza, na którym ofiarę składasz, odepchnął.

Nareszcie nie pojednawszy się z bliźnim, nie moglibyśmy mieć nadziei przyszłego żywota, wiecznego dziedzictwa. Ojciec, który ma kilkoro dzieci, wszystkie zarówno kocha, wszystkim gotuje dziedzictwo, bo wszystkie są jego własne dzieci, wszystkie mu drogie; dla wszystkich i dla każdego z osobna dałby życie swoje i wszystko, co ma. Upomina on dzieci, aby się wspólnie miłowały, jak on ich miłuje, aby wszystkie ze sobą żyły w doskonałej zgodzie, jedne za drugie się przyczyniały, wzajemnie się wspierały. Lecz syn najstarszy poróżnił się z młodszym o rzecz małej wagi, a gniew ich był tak wielki, że jeden drugiego złażał, znieważył, życząc mu wszystkiego najgorszego. Troskliwy ojciec długo upomina do zgody i miłości, do pojednania się i darowania urazy, ale nadaremno. Wreszcie syn najstarszy rzecze do ojca: „daj mi dziedzictwo moje“. Na to odrzeczcie ojciec: „nie masz prawa do dziedzictwa, bo nie jesteś już synem moim“. Tedy zdziwiony syn zapytał: „jako być może, kiedyś mnie

dotąd za syna miał?“ Odpowiedział ojciec: „byłeś dotąd synem moim, dopókiś służył rozkazania mego, i dopókiś miłował młodszych braci twoich, lecz gdy przechowujesz gniew, nienawiść, zemstę ku braciom twoim a dzieciom moim, które mi są drogie, nie jesteś wart mego dziedzictwa, prośba twoja nie będzie wysłuchana, aż się pojednasz z zagniewanym“.

Podobnie postępuje z nami Bóg, najlepszy nasz Ojciec. Przykazuje nam miłować bliźnich, odpuszczając im z serca, pojednać się z obrażonymi, bo są Jego dziećmi, drogo, bo krwią Chrystusa, Syna Jego, odkupionymi; jeżeli im nie odpuszczamy ze serca, nie przyjmuje naszych prośb, modlitw, ofiar, a nawet odmawia wtedy wiecznego dziedzictwa w niebie.

Rozważ jeszcze te słowa, któremi Pan Jezus przykazanie darowania uraz i pojednania się z obrażonym bliźnim ogłasza. „Jeżeli wspomnisz, że bliźni twój ma „nieco“ przeciw tobie, zostaw dar u ołtarza, a idź, zjednaj się z bliźnim“. Nie powiada: „jeżeliś obraził“, lecz „jeżeli wspomnisz, że bliźni ma „nieco“ przeciw tobie, idź, wprzód się pojednaj“; czyś więc sam obraził, czyś był obrażony, powinieneś urazę darować i o pojednanie się starać, bo tego wymaga miłość Boga, miłość bliźniego i własny twój pożytek. Jeżeli więc wspomnisz, że bliźni na cię markotny, nie wymawiaj się: on mnie pierwój obraził, wprzód powinien podać rękę do zgody i pojednania, — a wypełnicie przykazanie Boże.

Słuchaj! jak święci Pańscy to przykazanie wykonywali. Św. Jan, Patryjarcha Aleksandryjski, Jałmużnik, który żył około roku 615 po Nar. Pańskim, słynny z miłości bliźniego, a osobliwie z rozdzielania

wielkich jałmużn, dlatego Jałmużnikiem nazwany, skarcił pewnego razu kleryka dla występku jego. Rozgniewany kleryk jeszcze się gorzej sprawował. Co widząc Jan św. miał go do siebie przyzwać i błagać, aby w większe grzechy wpadając, nie zginął; ale zapomniał go wezwać, aż gdy przy ołtarzu bezkrwawą ofiarę Mszy św. sprawował, wspomniawszy sobie na owego kleryka. Przerwał więc ofiarę Mszy św., odszedł od ołtarza, rozkazał obecnym powtarzać modlitwy, na których stanął, przyzwał do siebie owego kleryka, padł mu do nóg, przeprasząc go. Kleryk uląkł się tej pokory, upadł też sam do nóg jego z płaczem, prosząc o odpuszczenie. Św. Jan wrócił się do ołtarza, dokończył ofiarę Mszy św., mówiąc: „odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy“. A kleryk poprawił swe życie i kapłanem został. (Żywoty świętych Skargi, Tom I, str. 87).

Św. Hugo, biskup Gracyjanopolski, który żył około roku 1100, tak był przejęty miłością bliźniego, i pamiętnym na przykazanie o pojednaniu się, że niezgodnych i złośliwych z wielką pilnością wyszukiwał, jednał i prosił, aby gniew bliźniemu odpuścili i w miłości żyli, i zawsze uprosił i pojednał, bo go ludzie wielce ważyli, rozumiejąc, że Pana Boga by pogniwiali, gdyby świętego biskupa w czém nie posłuchali. (Tamże str. 281).

Tęj powinności nauczają i Ojcowie Kościoła. Św. Cypryan pisze: „Jakże wielki jest grzech, jeżeli kto urazy darować nie chce, kiedy nawet przez męczeństwo za ten grzech odpuszczenia dostąpić nie można“ (św. Cypryan o modlitwie, rodz. 24).

„Pan Jezus w swych przykazaniach z zagrożeniem kary i z wielkim naciskiem przykazuje odpuszczać winy, słowy: „A gdy staniecie na modlitwę, odpuście, jeżeli przeciw komu co macie, aby i Ojciec wasz, który jest w niebiesiach, odpuścił wam grzechy wasze. Lecz jeżeli wy nie odpuścicie, ani Ojciec wasz, który jest w niebie, nie odpuści wam grzechów waszych“ (Marek 11, 25). Nie będziesz miał wymówki w dzień sądu, bo będziesz według własnego zachowania się sądzony, a jakoś czynił, tak odniesiesz zapłatę. Bóg bowiem rozkazuje w pokoju, w zgodzie, w jedności żyć w domu swoim, a jak nas stworzył i odrodził, tak chce, abyśmy, jako odrodzeni, wytrwali; począwszy być dziećmi Bożemi, byśmy w pokoju Boskim żyli, a mając jednego ducha, byśmy jednego serca i ducha byli. Dlatego nie przyjmuje Bóg nawet ofiary nieprzyjaciego i złośliwego, nakazuje mu odejść od ołtarza, wprzód się z bliźnim pojednać, aby się przez prośby miłością tchnące Bóg dał pojednać. Większa ofiara dla Boga jest pokój między nami i braterska zgoda, i lud według jedności Ojca i Syna i Ducha św. przysposobiony“ (św. Cypr. tamże, rozdz. 23).

„Kto brata swego nienawidzi, mężobójcą jest, a mężobójca nie dostąpi królestwa niebieskiego, bo nie może ten z Chrystusem na wieki mieszkać, który naśladuje raczej Judasza, niż Chrystusa“ (św. Cypr. tamże).

W obec jasnych wyroków Pisma św. i Ojców Kościoła, cóż znaczą wszelkie możebne zarzuty i wymówki ludzkie, któremi się od spełnienia tego przykazania zasłaniają. Lecz, aby pragnącym nauki nie

pozostać dłużnym, a rozwiąć wątpliwości wątplych w wierze, pouczyć występnych, odpowiem na niektóre powszechniejsze wymówki.

Powiadają zacięci w złości chrześcijanie: jakbym ja mógł mego nieprzyjaciela miłować i urazę lub krzywdę darować, z nim się pojednać, kiedy mnie dotkliwie obraził, skrzywdził i jeszcze ustawicznie niewinnie prześladowuje. Nazwał mnie złodziejem, zbrojcem, cudzołożnikiem, a ja się do tych rzeczy nie poczuwam. Obmówił mnie i oczernił przed sąsiadami, różne obelgi na mnie publicznie rzucał, na pośmiewisko mnie wystawił; palcem mnie wytykano, z ukosa na mnie patrzano; odebrał mi honor, zarobek, sposób do życia, a ja byłem niewinnym. Jako mam bliźniemu darować, kiedy mnie fałszywie oskarżył, a ja poniosłem dotkliwą karę. Pozwał mnie przed sądy o kawał pola, łąki, lasu, który był moją własnością, postawił fałszywych świadków i wydarł mi najnieśluszniej majątność, uczynił mnie żebrakiem na całe życie. Napadł na mnie niewinnie, porwał się na mnie, zadał mi głęboką ranę, uczynił mnie kalęką do śmierci, a żonę i dzieci sierotami. Ach! téj złości sam Bóg mu nie odpuści, jest to krzywda o pomstę do nieba wołająca, jak tu odpuścić takiemu złoczyńcy? Sąsiad robi szkodę w polu, wypasa miedze, zbiera na moim zagonie, w mojej gajce trawy, a jeżeli go upomnę, aby się od pokrzywdzenia mnie wstrzymał, łąje, wyzywa, przeklina.

Najmilsi! Są to wielkie krzywdy, przyznaje. Lecz sąż one większe, niżeli ukrzyżowanie Chrystusa? Patrzcie, a Chrystus swoim mordercom przebaczył, za nich się modlił, a nawróconych do łaski

przypuszczał i wieczną radością obdarzał. Jesteż wasza krzywda większa, aniżeli ukamienowanie św. Szczepana? a św. Szczepan za kamienujących się modli, dla Boga im przebacza. Pamiętajmy zresztą, że wszyscyśmy pod mocą Boską, że nad nami jest Bóg, Pan i Sędzia, przed Jego stolicę wytoczą się kiedyś wszystkie nasze sprawy, największe krzywdy i zniewagi. „A wtedy nie odrzuci Pan ludu swego, a dziedzictwa swego nie opuści“ (Ps. 93, 14). „Cierpimy bowiem jako lud Jego między niegodnymi, niesprawiedliwymi, między bluźniercami, między szemrzącymi, oszczercami, prześladowcami i mordercami. Cierpimy wprawdzie, ale nie odrzuci Pan ludu swego, a dziedzictwa swego nie opuści, aż się sprawiedliwość w sąd obróci“ (św. Augustyn in Joan.). Sąd i karanie należy do Boga, bo powiedziano jest: „Bóg jawnie przyjdzie, a nie będzie milczał“ (Ps. 49, 3), a my czynmy to, co Bóg przykazuje. Bóg nakazuje odpuścić, więc odpuść, pojednać się, więc się pojednaj, modlić się za prześladowających cię, módl się, nie miej nienawiści, zemsty, gniewu w sercu, wyrzuc ze serca nienawiść, gniew, zemstę na bliźniego. Wszak się Boga boisz, pragniesz Go miłować, chcesz Mu wiernie służyć. Służ Mu w zupełnym posłuszeństwie. Wszak wiesz, że Mu nie tajno ile cierpisz od nieprzyjaciela twego, a jeżeli będzie wola Jego święta, mocen jest wybawić cię od złego. Podwój modlitwę do Boga, mówiąc co chwila: Wybaw nas od złego, t. j. wybaw od złego mnie i mego nieprzyjaciela o Boże, mnie, abym nie cierpiał nieprzyjaciela, aby się upamiętał, do Ciebie się nawrócił, i mnie źle nie czynił. Ofiaruj mu tę swoją

boleść, swoje zmartwienie, swój gniew, swoją nienawiść, swoją zemstę, porucz ją Bogu, ukrzyżuj w sobie namiętność, przezwycięż się a uwielbisz Boga, dasz Mu najlepszą cześć, najprzyjemniejszą ofiarę.

Odpuszczając bliźniemu urazę, pomnażasz jego zbawienie. Miłość chrześcijańska obowiązuje nas do tego, abyśmy widząc złe czyniące, od upadku i zguby go ratowali, a do złego głębiej go nie wtrącali. „Jeżeli zgrzeszył przeciw tobie brat twój, karz go między tobą, a onym samym, a jeżeli cię usłucha, pozyskałeś brata twego“ (Mat. 18, 15). Człowiek, który się obraził i krzywdę ci wyrządził, popełnia grzech i zasługuje na karę wieczną; obrażając ciebie, obraża Boga. Odwieść go od złości, uchronić duszę jego od karania, przywieść do upamiętania i do poznania swój złości, jest twój święty obowiązek. Odpuść mu więc, pojednaj się z nim, a otworzysz mu oczy, pozna grzech swój, wyrwiesz go od zguby, przyczynisz się mu do zbawienia, a jeżeliby nie chciał, nie ustaj w okazywaniu mu życzliwości, a promień łaski Boskiej resztę dokona. Gdyby, mimo to, nie chciał się upamiętać, Bóg będzie mścicielem. Nareszcie odpuszczając ze serca, własne twoje zbawienie upewnisz, bo gdybyś bliźniemu nie odpuścił urazy, Bóg nie odpuści tobie grzechów, nie przyjmie od ciebie modlitwy, postu, jałmużn i innych dobrych uczynków, a gdy mu przebaczasz, skarbisz sobie skarb wiecznie trwały w niebie. A nie miałebyś dla dostąpienia nieba odpuścić największej urazy?

Ktoś jest człowiecze, że śmieiesz wyłamywać się z pod przykazania Boskiego? Nie byłeś nieprzy-

jacielem Bożym? nie obraziłeś Boga w pierwszym rodzicu? nie zasłużyłeś kary wiecznej i potępienia? Bóg łitości i wielkiego miłosierdzia ulitował się nad tobą i winę ci darował i karę odpuścił i licznymi dobrodziejstwami cię obsypał. I po odrodzeniu się na chrzcie nie obraziłeś wiele razy Boga, prochu ziemski? a Bóg cię uprzedza swą łaską, do pokuty wzywa. Jeżeli Go błagasz, o darowanie winy prosisz i skruszonym sercem grzech wyznajesz, tyle razy ci winę odpuszcza w Sakramencie pokuty, przyjmuje cię do łaski; jeżeli na przyszłość w dobrém wytrwasz, wieczne dziedzictwo ci przyrzeka. I nie miałebyś odpuścić równemu tobie bliźniemu, który jak i ty jest stworzeniem Boskim, synem Boskim i dziedicem wiecznych obietnic; za niego jako i za ciebie płynęła krew Jezusa Chrystusa. Bóg nie odmawia swego miłosierdzia tym, których nieprzyjaciołmi zowiemy, a ty śmieiesz odmawiać im przebaczenia?

Ten, który dziś jest twoim nieprzyjacielem, może się nawrócić za pomocą łaski Boskiej i stanąć w niebie obok ciebie, a może i wyżej. Otwórz jeszcze raz księgę Pisma św. i czytaj o Apostole narodów, jak w młodości zaciętym był nieprzyjacielem imienia Chrystusowego i Chrześcijan, których prześladował, zabijał, wytępiał z największą wściekłością. Podczas kamienowania św. Szczepana pomagał do téj zbrodni; będąc jeszcze nie dość silnym do podnoszenia kamieni i rzucania, pilnował odzienia tych, którzy św. męczennika kamienowali. Szaweł, nieprzyjaciel Chrześcijan najokrutniejszy, jednem upomnieniem Boskim nawrócony, stał się najgorliwszym Apostołem Chrystusa. Stał wyżej od tych, których nienawidził.

Widzicie więc, że ten, który jest dziś nieprzyjacielem waszym, może się stać za łaską Boską waszym przyjacielem i przyjacielem Boga, a nawet od was lepszym i doskonalszym. Napewno zaś twierdzić można, że Bóg na prośby Chrześcijan dał mu tak silną łaskę, że go do upamiętania przywiodła. Chrześcijanie bowiem modlili się bezustanku za prześladowcę Szawła, odpuszczali mu złość, nienawiść i zemstę, on podziwiał zapewne ich wspaniałomyślność, cierpliwość, miłość, przekonał się o szczytności i doskonałości zasad chrześcijańskiej wiary, a gdy nadto promień łaski Bożej go oświecił, przejrzał i nawrócił się. Któż tedy zwyciężył, Szawel czy Chrześcijanie? nienawiść czy miłość, złość czy przebaczenie? Chrześcijanie, bo miłością i przebaczeniem pozyskali go Bogu, a z Szawła stał się Paweł, z nieprzyjaciela, przyjaciel, z bezbożnego, święty. Nie bądź tedy Szawłem, ale Pawłem, nie bądź poganinem, ale chrześcijaninem, odpuszczającym nieprzyjaciołom, a odniesiesz w każdym razie podobne zwycięstwo. Patrz, jak wielki pożytek z miłości nieprzyjaciół, z darowania uraz i z modlitwy za tych, którzy nas nienawidzą i prześladują. Módlmy się więc za nieprzyjaciół naszych, aby Bóg wyniszczył w sercach ich złośliwość, przez którą nam źle czynią, aby Bóg odmienił w nich nie to, co stworzył, ale tę złość, którą sami nabyli i w sobie stworzyli, „bo człowiek i grzesznik — mówi św. Augustyn — to dwa imiona, chociaż w jednej osobie. Człowieka Bóg stworzył, a grzesznika uczynił szatan; któryż z tych ciebie prześladowuje? Jeżeli dobrze żyjesz, złośliwy tylko może nastawać na ciebie, więc nie człowiek,

ale grzesznik ci dokucza. Módl się za człowiekiem, aby Bóg wyniszczył grzesznika; gdy się nawróci, grzesznik umrze, człowiek zostanie i będziesz się cieszył, że żyje ten, który pierwój będąc w śmierci grzechowej ciebie prześladował“ (św. Augustyn). O zapewne, najmilsi! wielka jest radość z podobnego zwycięstwa dla Chrystusa; dla sprawienia sobie tej pociechy nie miałżebyś urazy darować, za nieprzyjaciela się modlić, aby go Bogu pozyskać?

Nie jest rzeczą trudną darować urazy bliźniemu, owszem ta cnota jest łatwą do wykonania i nic jój nie stoi na zawadzie. Słuchaj co mówi św. Chryzostom: „Jeżeli ci powiem: pość! powiadasz, żeś jest słabego zdrowia; jeżeli ci nakazuję: daj ubogim jałmużnę! ty odpowiadasz, żeś ubogi, że masz dzieci; jeżeli ci powiem: chodź do kościoła na nabożeństwo! powiadasz, że musisz się troszczyć o doczesne dobro; jeżeli cię upominam: bądź uważnym na kazanie! uniewinniasz się słabością pamięci. Jeżeli ci prawo Boskie nakazuje, abyś błędzącego na dobrą naprowadził drogę, odpowiadasz, że cię nie chce słuchać i wzgardą ci odpłaca. Są to zużyte wymówki, ale wymówkami chociaż nieusprawiedliwiającemi nazwać je można. Jeżeli ci powiem: porzuć gniew, nienawiść, zemstę! czém się od téj powinności wymówisz? Ani słabością ciała, ani ubóstwem, ani słabością pamięci, ani brakiem czasu, ani żadnemi wykrętami, dlatego ten grzech najmniej na usprawiedliwienie zasługuje“ (św. Chryzostom, hom. 20, rozdz. 3). Miłość bowiem nie kosztuje żadnego nakładu, a czém więcej nią szafujesz, tém jój więcej nabywasz; trzeba tylko chcieć, a cnota jest gotowa. „Odpuść

więc z miłości, coś miał ku komu, by i tobie odpuścił Bóg, któremu nie masz co odpuścić" powiada św. Augustyn.

Ale mówią niektórzy: jestto słabość charakteru zrobić pierwszy krok do zgody i przeproszać bliźniego; pokazuje to bojaźń przed nieprzyjacielem.

Najmilsil! dziecinna to wymówka, błachy zarzut. Czyż nie okazuje najsilniejszego charakteru i statecznej woli ten, kto przy Chrystusie stoi, w wierności i posłuszeństwie Jego najświętszej woli trwa, zachowując Jego przykazanie? Jeżeli za zaszczyt poczytują sobie ludzie światowi trwać do końca przy swoim zdaniu, w jednakiem usposobieniu względem miłych i ukochanych osób, cóż za chwała dochować wierności Bogu! Nie nazwiemyż szczytnym charakterem tej niezłomnej stateczności, z jaką wykonywamy dobre dlatego, że Bóg Stwórca, którego nad wszystko miłować powinniśmy, nam przykazał? Podobnie, jeżeli z bojaźni przed Bogiem odpuszczasz bliźniemu winy i pojednać się z nieprzyjacielem starasz, któż będzie tyle naiwnym, aby twą uległość woli bożej nazwał bojaźnią przed ludźmi?

Nareszcie nie jest wstydem podać pierwszemu rękę bliźniemu do zgody, gdyż dobrze czynić nie powinniśmy się wstydzić, bo to jest obowiązkiem człowieka. Owszem, gdy pierwszy krok czynisz do zgody, masz o tyle większą korzyść, że wprzód otrzymasz zapłatę od Boga, który najdrobniejszy dobry uczynek nagrodzić przyobiecał. Jeżeli męstwem jest zwyciężyć, szlachetnością jest podać pierwszemu rękę zwyciężonemu do zgody.

Tertulijan pisze: „Chrześcijanin nie jest nikomu nieprzyjacielem“ i słusznie; nie wolno nam mieć nieprzyjaciela względem bliźnich. Jednego tylko mamy nieprzyjaciela djabła, z którym nie wolno nam nigdy się godzić. A jeżeli przypadkiem zdarzy się jakie rozdrażnienie między nami, niechaj nie trwa dłużej nad jedną dobę, jak Apostoł naucza: „Słońce niechaj nie zachodzi nad gniewami waszemi“ (Efez 4, 26), bo czém dłużej pojednanie odwlekasz, tém więcej sobie drogę do niego utrudniasz, tak z własnej jak i ze strony bliźniego.

Nie mów: dopiórom się z bliźnim sprzeczał, kłócił, przezywał, a już miałbym lecieć do niego i przeproszać go, ktoby mi tego nie zganił? Nikt ci tego nie zgani, żaden rozumny człowiek za złe nie poczyta, bo pogodziwszy się z zagniewanym, ugasisz ogień gniewu w samym zarodzie i nie dozwolisz mu wybuchnąć w straszny płomień nienawiści i zemsty, oszczędzisz sobie zdrowia i zapewnisz spokój sumienia. Bo któż z was nie doświadczył, jak straszną walkę musi staczać człowiek z własną namiętnością, gdy wpadnie w gniew na bliźniego swego, ile katuszy i cierpień znieść musi, a czém dłużej trwasz w gniewie, tém uporczywsza walka, męka i utrapienie. Jak szalony, tak ten, który o doznanej krzywdzie i nieprzyjaźni przemyśliwa, nie ma spokoju, bo co chwila to silniej wzburzają się jego myśli na wspomnienie nieprzyjaźni. Gdy wspomni imię nieprzyjaciela, gdy zobaczy jego oblicze, sprzęt lub odzież jego, wybucha jak dziki zwierz nienawiścią i uczuwa w sercu najdotkliwszą boleść; bo jak nam wszystko miłe co do przyjaciela należy,

tak wszystko wstrętne, co jest własnością nieprzyjaciela. Dla oszczędzenia sobie téj okropnej boleści i męki, nie lepiej natychmiast pojednać się z rozgniewanym bliźnim? Nie jestże rozsądniej? Któż, chyba bezrozumny, temu zaprzeczyć może? Jeżeli nie pojednasz się z bliźnim przed zachodem słońca, chyba tylko czarta uweselisz, podając w pogardę przykazanie boskie, i sobie szkodę na zdrowiu i duszy wyrządzasz.

Bo i to masz wiedzieć, że z pomiędzy wszystkich grzechów nienawiść ku bliźnim, gniew i niechęć do pojednania się jest jednym z największych grzechów. „Wprawdzie cudzołóstwo, pijaństwo są główne grzechy, ale gniew, nienawiść i zemsta, niedarowanie urazy jest daleko większym grzechem; bo cudzołożnik, pijanica, gdy swojej namiętności dogodzi, przestaje grzeszyć przynajmniej do jakiego czasu, i rozmyśliwszy sobie, że źle czyni, gdy za grzech żałuje, może mieć przynajmniej otuchę powstania z grzechu; ale mściwy co chwila grzech popełnia i nie ma końca jego nieprawości“. Tak naucza ś. Chryzostom, homil 20.

Ach! jakże straszny grzech jest zemsta, tém straszniejszy, że skrycie działa i tajemnie w ofiarę swéj namiętności godzi, już ze samych okropnych skutków wynika. Skrytobójstwa, podpalenia, tajemne rabunki, złodziejstwa najczęściej z zemsty pochodzą i stają się przyczyną łez, boleści i nieobliczonych strat w społeczeństwie ludzkim. Lecz zważ mściwy człowiecze! jak wielce Boga obrażasz dając miejsce zemście w sercu swoim. Już w codzienném życiu zdarza się często, że gdybyś uderzył obcego sługę, pan jego słusznieby się na ciebie pogniwał i po-

ciągnąłby cię do surowej odpowiedzialności, żeś go obraził, bo nie wolno tobie wymierzać doraźnie i samowładnie kary na bliźniego; a jeżeli się to u ludzi przytrafia, toż i Bóg nie pozwala, abyś samowładnie i doraźnie sługę jego karał. A chociażby ci bliźni największą zniewagę wyrządził, niewolno ci zemsty wywierać na nim, bo obrażasz Boga, którego on jest własnością. Zostaw pomstę Bogu. On lepiej sprawę załatwi, niżeli ty pragniesz mieć ją zaspokojoną. Bóg rozkazuje, abyś się modlił za tych, którzy cię obrażają, abyś wyrzucił zemstę ze serca, a rozsądzenie sprawy sam sobie zastrzega. Bóg nawet lepiej się pomści, niżeli ty sam, jeżeli mu pomstę nad nieprzyjaciołmi poruczysz. Bo chociażbyśmy się z nieprzyjaciołmi pojednali, im odpuścili, za nich się modlili, Bóg im nie odpuści, jeżeli się nie poprawią i nie nawrócą; nie odpuści im, bo ich dobro ma na oku. Ciebie Bóg pochwali, żeś przykazania dopełnił, a winowajcę ukarze, by ośmielony twą litością bardziej nie grzeszył.

Do wywarcia zemsty na bliźnim pobudza cię czart, nieprzyjaciel rodu ludzkiego, lecz gdy cię skusił i do upadku przywiódł, dręczy cię zgryzotami sumienia po samowładnie dokonanej zemście. Nie masz tedy spokoju przed zemstą, ani po dokonanej zemście. Sam się najokropniej karzesz, stajesz się nieprzyjacielem własnego życia, wrogiem własnego szczęścia. Gdzież rozum? Gdybyś stąd przynajmniej jakie dobro osiągnął, w setnej części dałaby się twoja namiętność usprawiedliwić, uniewinnić nigdy. Ale cóż zyskujesz przez skrytobójstwo, przez podpalenie, przez rozbój, albo przez kradzież w zem-

ście wykonaną? Garść pieniędzy lub jaki sprzęt? Gdzież się z nim pokażesz? Kryć się musisz jak dziki zwierzę w lochach; nie wyjdzie ci na pożytek, chociażbyś uszedł sprawiedliwości ludzkiej. Taki zysk jak przyszedł, tak pójdzie, a ty stajesz się coraz nędzniejszym, nikczemniejszym, sam sobą gardzić musisz, bo życie twoje gorsze od drapieżnego wilka. Ty i twój bliźni, na którym się mścisz, nie jesteście synami jednego Boga, jednej rodziny dziećmi? Dobro, o które się mścisz, nie jestże własnością boską? Bóg dobrodziejstwa i dobra ziemskie rozdaje według swojej łaski, nie pozwala sobie ich wydziierać. Jeżeli je gwałtem bliźniemu wydziérasz, wydziérasz je Bogu, zemsta twoja godzi w samego Boga. O nędzny! czy się nie wzdrygniesz przed tą straszną zbrodnią, do jakiej cię zemsta doprowadza? Więc zlituj się przynajmniej sam nad sobą, kiedy nad bliźnim ulitować się nie chcesz, a wyrzucić zemstę z serca przed czasem, zanim cię do ostatniego krańca zguby doprowadzi.

W obec tak jasnego obowiązku, nakazującego nam odpuszczać urazy i pojednać się z obrażonym bliźnim, jakimże mianem nazwać ów w Chrześcijaństwie skrycie cierpiany zwyczaj, mocą którego ludzie wyższych stanów poczytują sobie za punkt honoru urazę, doznaną od przeciwników, zmyć rozlewem krwi bratniej w pojedynku. Jestto największy nierozum, szal zemsty bez granic, Nabuchodonozorowskie ubóstwienie własnego ja, bez względu na Boga, a więc szyderstwo z Boga, z Jego przykazania, bałwochwalstwo gorsze od pogańskiego, bo rozważne i rozmyślne. Gdzież bowiem rozum stawiać własny honor

wyżej nad honor Boga; mścić się doznanej obelgi rozlewem krwi bratniej, ruiną zdrowia, majątku, szczęścia brata swego, wreszcie nieochybną zgubą duszy własnej i bliźniego.

Ciekawym, coby rzekli i z jakim usposobieniem przypatrywałyby się zwolennicy pojedynków, gdyby który z nich, mając dwóch ulubionych synów, którzy pokłóciwszy się między sobą, mimo ojcowskich upomnień do zgody, stanęliby naprzeciw sobie z dobytą sieczną lub palną bronią, godząc na obopólne życie dla wyrównania urazy i sprzeczki. Czyby się nie obruszyło ich serce na widok lekceważenia swój ojcowskiej powagi, i czyby nie potępili dorywczego czynu swych synów, jako bezprzykładnego szaleństwa? Czyby ich nie zaklinali na miłość własną do odstąpienia od rozmyślnej zbrodni? Oni się jeszcze dziwią, dlaczego Kościół katolicki pojedynki potępia i dlaczego ich zakazuje. Nazywają tchórzostwem, jeżeli przeciwnik z bojaźni Boga na placu nie staje. Rano się modlili: „odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom“, a po południu szukają odludnego miejsca, aby utopić ostrze miecza lub kawał ołowiu w piersi bliźniego swego, dla zmycia doznanej urazy. Piękny mi afekt braterstwa z ołowiu lub stali! O ślepi mściciele! dla zatarcia urazy własnej osoby żądają krwi bratniej, a zapominają o zniewadze najmiłościwszego Boga. Poszanowanie przykazania Boskiego: „odpuszczajcie, a będzie wam odpuszczono“ nazywają tchórzostwem, a zuchwalstwo, urągające Bogu i jego przykazaniu, nazywają męstwem. Potrzebaż więcej słów dla napiętnowania téj bezbożnej przewrotności!

O bracia! my słudzy Chrystusa za największe męstwo poczytujemy sobie wiernie stać przy woli Bożej, bronić czci i honoru Boga, przedwiecznego Stwórcy, do którego honor i życie nasze i bliźniego należy, a odstępstwo od przykazań Boskich jest jedynym tchórzostwem, targnięcie się na własne lub bliźniego życie najstraszniejszą zbrodnią. Pominijcie, że zemsta jest szatańską sztuką, zaślepiającą człowieka na wszystko, co święte, Boskie i szlachetne a czyniącą z niego potwór srogi i drapieżne, rozjuszone zwierzę.

Czém są pojedynki w stanach wyższych, tém są uliczne i karczemne bójki w stanach niższych. Gniew, nienawiść, zemsta, zuchwalstwo odgrywają w nich swą rolę, pycha dostarcza im żywiołu, lekkomyślność wszczyna je. Lecz doraźne wymierzanie kary za ublżenie potępia Pan Jezus, jako niesprawiedliwe wkraczanie w prawa Boskie. Nie sądzić ci, nie karać, ale odpuszczać bliźniemu przykazuje Chrystus. Do wymierzania sprawiedliwości i kar są od Boga postanowione zwierzchności na ziemi. Jeżeli już koniecznie chcesz dopominać się krzywdy ci wyrządzonej, porucz sprawę prawowitej zwierzchności, lecz pamiętaj, że jakkolwiek między tobą a bliźnim rozstrzygnie, a ty wyrok przyjmiesz, powinieneś się z bliźnim pojednać, urazę darować, krzywdę zapomnieć, gniewu i nienawiści ku niemu w sercu nie żywić i w doskonałej nadal żyć z nim miłości, bo mścić się krzywdy, urazy, obelgi, pięścią, narzędziem lub w jakikolwiek sposób, bezwzględnie zabrania przykazanie Boskie.

Miłujmy więc nieprzyjaciół naszych, nie przechowujmy w sercach naszych gniewu, nienawiści, zemsty, odpuszczajmy winy, z zagniewanymi rychło, bez odwołki i szczerze się pojednajmy, a spełnimy chrześcijańską powinność, damy Bogu cześć, zapewnimy sobie Jego łaskę i miłosierdzie w dzień sądny. Jemu cześć i chwała na wieki. Amen.

V.

Chrześcijańska szczodroliwość. Obowiązek dawania jałmużny.

(Na dzień św. Mikołaja).

„Błogosławieni miłosierni“.

Mat. 5, 7.

„Dobrze! słuگو dobry i wierny, gdyż
nad małym był wiernym, nad wielkim cię po-
stanowił, wnijdź do wesela Pana twego“.

Mat. 25, 21.

Z Ewangelii św. o nierównym rozdaniu talentów snadno wyrozumiecie, że Bóg nie jednako rozdziela łaski i dary duszy i ciała między słuگی swoje; jednemu daje pięć talentów, drugiemu dwa, a trzeciemu jeden, jednym więcéj, innym mniej według niezbadanych zamiarów mądrości i dobroci swojej, ale nagrodę jednakową daje za dobre użycie darów i łask, gdyż nie o to się rozchodzi, czy który wiele otrzymał łask Boskich, lecz jako niemi nieba się dorabiał i nie z téj przyczyny potępił ostatniego słuęę, że tylko jeden miał talent, ale że go źle użył.

Bóg najsprawiedliwszy i najmiłociwszy Stwórca nie popełnia niesprawiedliwości, nierówno udzielając

nam ludziom a swym stworzeniom darów duszy i ciała. Dar bowiem i łaska zawisły od dobrej woli Dawcy. Nikt nie może rozkazać łaskawemu Dawcy, jak i wiele mu udzielić ma. Ze względu nawet na szczęśliwość istot żyjących, do której nas Bóg przeznaczył, nie godzi się Bogu czynić zarzutu, jakoby nierównym rozdzieleniem darów swoich, mniej uposażonych pokrzywdził, a innych zanadto wieloma darami obsypał, gdyż szczęśliwość człowieka nie zawisła od ilości posiadanych darów, lecz od sposobu użytkowania takowych według woli Dawcy, czyli od jedności woli ludzkiej z wolą Boską. Wiele nam miłociwy Bóg udzielił darów, z tylu powinniśmy być kontenci i z tyloma pracować, a w téj zgodności woli naszej z wolą Boską znajdziemy najwyższe szczęście. Jakże więc bardzo grzeszą ci ludzie, którzy Boga o niesprawiedliwość posadzają, jakoby ich upośledził, mniej im udzielając swych łask i darów duszy i ciała i dóbr tego świata, bo bluźnią Bogu w swoim nierozumie, i narzekaniem bliźnich do bluźnienia Bogu zachęcają, nie poznają dobroci, szczodro-
bliwości i mądrości Boga Stwórcy i stają się mu nie-
wdzięcznymi. Wiécie przecie, najmils! że stworzenie
świata i ludzi na nim jest dobrodziejstwem Boskiém,
darem, na któryśmy niczym nie zasłużyli; również
wiecie, że wszystkie dary i dobrodziejstwa na świecie
są dziełem Boga, Jego są własnością, których gdy
nam udziela w pewnej mierze według woli swojej,
podziwiać powinniśmy Jego względem nas i bliźnich
naszych szczodroliwość, i w téj szczodro-
bliwości Boga naszego Stwórcę naśladować według przykazu
Chrystusa: „Bądźcie doskonałymi, jako i Ojciec wasz

niebieski doskonałym jest“ (Mat. 5, 45). Zgadźmy się więc z wolą Boską, z wdzięcznością uznajmy Jego mądrość w nierównym rozdzieleniu darów duszy i ciała i dóbr świata, i bądźmy jak Bóg względem nas, podobnież szczodrobliwymi względem tych, których mniej swými darami uposażył. Nie zastanawiajmy się w niecierpliwości tyle nad tém, dlaczego Bóg niejednako między ludzi rozsięwa swe dary, lecz raczej nad tém przemyślajmy, jakby temi, których nam użycza, zaskarbić sobie nagrodę wieczną, a wstępując w ślady najdobrotliwszego Boga, bądźmy szczodrobliwými względem mniej lub nic nie mających, i w dobroci serca nieśmy biędnym pomoc jałmużną. O udzieleniu jałmużny opowiem wam za pomocą Boską w dalszej nauce.

I.

Już widzę z twarzy waszych, że mnie zapytać chcecie: Dobrodzieju! o jałmużnie zamierzasz do nas mówić, wszak my tu wszyscy ubogo żyjemy, rodziny nasze z rąk mozolnej pracy zaledwie wyżywić możemy, cóż damy biędnym, kiedy my sami o mało nie żebrzem? Idź raczej do majątnych, do bogaczów świata, którzy w wspaniałych mieszkają pałacach i tych uczą, by dawali jałmużnę.

Nie lękajcie się, najmilsi bracia! Przyszedłem do was, nie aby was trwożyć niepotrzebnými obawami, lecz aby was słowem Bożém na duchu porzepić i podnieść umysły wasze do poznania prawdy Boskiej.

Popatrzcie, proszę, po téj rozległej ziemi, na której żyjemy, i zważcie, jak hojnie i szczodrobliwie rozsiął łaskawy Bóg, nasz Ojciec, swe dary od krańca do krańca, by wszyscy jęj mieszkańcy mieli zadosyc powszedniego chleba, a przecie, niestety, tyle widzę ludzi, którym się nic prawie z jego dóbr w udziale nie dostało. Słyszę jak psalmista mówi: „Cóż jest człowiek, iżże nań pamiętasz, albo syn człowieczy, iżże go nawiedzasz. Uczyniłeś go mało mniejszym od Aniołów, chwałą i czcią ukoronowałeś go i postawiłeś go nad dziełami rąk Twoich“ (Ps. 8, 5). A czemuż tylu rodzi się w ubóstwie i nędzy, i żyje we łzach i umiera w pogardzie i opuszczeniu. Pocięszasz nas, o Boże! w Ewangielii Twojej: „Nie troszczcie się, cobyście jedli, czębyście się odzielali. Wejrzyjcie na ptaki powietrzne, iż nie sieją ani żną, ani zbierają do gumien, a Ojciec wasz niebieski żywi je“ (Mat. 6, 25). Lecz dlaczegoż, o Ojczy niebieski! tyle dzieci Twoich tuła się po świecie bez roli, bez chaty, o głodzie i bez odzieży wśród zimy i niepogody, częstokroć dnie całe nadaremno żebrząc miłosierdzia u Ciebie i u ludzi! Powiedźcież wy sami, najmilsi bracia! gdzież jest częśćka dziedzictwa ubogich, którą Bog, dając im życie, niezawodnie dla nich przeznaczył? W waszych rękach ludzie szczęśni, których niebo hojnież niżeli żebraków obdarzyło zdrowiem, siłą ducha i ciała, i dostatkami, którzy już wtedy, gdyście jako niemowlęta cicho spoczywali w kolébce, byliście właścicielami i dziedzicami choć szczupłych dóbr świata. Was Bóg uczynił matką, ojcem, opiekunem ubogich i nieszczęsnych nędzarzów, a więc i wy, chociaż niebogaci, powinniście

z tego, co macie, udzielać biedniejszym jałmużny. I za prawdę, wielką niesprawiedliwość popełniamy, jeżeli z tego, co nam zbywa, nie udzielamy biednym, którzy nas ze łzą w oku i rzetelną mową o jałmużnę proszą.

Lecz, pomyśli sobie niejedyn z was, jakże można nazwać niesprawiedliwością, jeżeli ja z majątku w pocie czoła zapracowanego i z wielką troskliwością oszczędzonego nie chcę udzielić bliźniemu potrzebującemu, który zapracować nie może, lecz żebrać jest zmuszony. Uczeńsi gotowiby mi zarzucić: dla Boga! wszak to komunizmem trąci. Lecz nie lękajcie się, najmils! Daleki jestem od wstecznych zasad zgubnego komunizmu, o którym wam wyżej naukę wyłożyłem. Ale posłuchajcie słów nie moich, lecz słów tych, których mądrość i cnoty uwielbiać nie przestanie świat chrześcijański. Św. Augustyn pisze: „Nie dać z tego ubogim, co zbywa, znaczy cudzą rzecz sobie przywłaszczyć“ (Aug. hom. in ps. 147). „Tak jest, — mówi św. Bazyli — popełnacie tyle razy grabież, ile razy jest ubogich, którymbyście pomódz mogli, a nie pomagacie“. I zaprawdę wszystkie majątności na ziemi są Boskie, nam do doczesnego tylko użytku powierzone; gdy zaspokoimy z nich własne i rodzin naszych potrzeby, reszta należy się Bogu; nie dać z tego, co Boskie, Bogu, jest grabieżą Boskiego dobra, niesprawiedliwością. A ile prawdziwie ubogich, tyle Chrystusów na świecie, jak sam Chrystus upewnia: „Czegoście biednym nie uczynili, aniście mnie uczynili“ (Mat. 25, 46). Zatrzymując więc jałmużnę ubogim, zatrzy-

mujemy ją Chrystusowi, popełniamy na Nim niesprawiedliwość.

Ile razy więc nieczułem sercem mijamy latami, kaléctwem schylonego nędzarza, który styrawszy siły na pracach i usługach, omdlałym już głosem błaga o jałmużnę, jeżeli nam zbywa od koniecznych potrzeb, a nie podajemy mu chociażby drobnej jałmużny, tyle razy popełniamy niesprawiedliwość. Popełniamy niesprawiedliwość, gdy nasyciwszy się wykwinnym pokarmem zapominamy o tych, którzy prócz łez, innego pokarmu nie mają.

Przekonani jesteśmy o obowiązku dawania jałmużny, rzeczenie. Ale powiedz nam jeszcze Dobrodzieju, gdzie jest nakazane, aby dawać jałmużnę? Bo, że trzeba w jednego Boga wierzyć, dzień święty święcić, ojca, matkę czcić, że nie trzeba imienia Boskiego nadaremno wzywać, że nie trzeba zabijać, cudzołożyć, kraść, fałszu mówić, ani cudzej rzeczy pożądać, wiemy o tém, gdyż wyraźnie Bóg przykazuje: „Wierz w Boga jednego, nie bierz nadaremno imienia Jego, pamiętaj, abyś dzień święty święcił. Czcij ojca swego i matkę swoją; nie zabijaj, nie cudzołóż, nie kradnij, nie mów fałszywego świadectwa, nie pożądaj cudzej rzeczy“ (II Mojż. 20). Lecz gdzież przykazane, abyśmy jałmużny ubogim dawali?

To przykazanie wryte jest od Stwórcy na sercach naszych, a co Bóg wrył na sercach naszych, potwierdził wyraźnym przykazem w Piśmie św. zawartym. Słuchajcie! W czasie rzewnej, uroczystej chwili, gdy n. p. wybierając się w daleką a niebezpieczną podróż, po raz może ostatni żegnamy się

z bliskimi naszego serca przyjaciółmi, o najważniejszych rzeczach wspominamy. Ojciec bliski śmierci, gdy dzieciom w smutku koło niego zgromadzonym po raz ostatni błogosławi, rady udziela i o tém, co najgoręcej czuje wspomina. Tak też Pan Jezus, gdy po raz ostatni z Apostołami swymi wiernymi przyjaciółmi pożywał baranka wielkanocnego i żegnał się z nimi, gdy miał umrzeć dla odkupienia rodzaju ludzkiego, pewno dał im najważniejsze upomnienie i przykazanie. Tak się do nich odezwał: „Przyjaciele moi, chwilę tylko jeszcze pozostaję z wami: Przykazanie nowe daję wam, abyście się społecznie miłowali, jakom was umiłował. Po tém poznają wszyscy, żeście uczniami moimi, jeżeli miłość mieć będziecie jeden ku drugiemu“ (Jan 13, 34). Czy nie było przedtém tego przykazania, że Pan Jezus powiada: „przykazanie nowe daję wam“? Owszem, było, gdyż Bóg przykazał: „Będiesz miłował bliźniego jako siebie samego“ (Mat. 23, 39). Ale „nowe“ dlatego, bo mamy się między sobą miłować, jak „Chrystus nas umiłował“, miłością czystą, bezinteresowną, obejmującą wszystkich bliźnich bez różnicy wieku, stanu, godności, zatrudnienia, miłością, która z całego rodu ludzkiego ma utworzyć jeden lud, ale nie dla ziemskich, lecz dla niebieskich celów, abyśmy miłując się tu, doszli tam, gdzie „Bóg będzie wszystko we wszystkim“ (1 do Kor. 15, 28). Abyście się miłowali tą miłością, w której „by wszystkie członki jedne o drugich toż staranie miały. A jeżeli co cierpi jeden członek, społem cierpią wszystkie członki, a jeżeli bywa uczczon jeden członek, wespół się radują wszystkie

członki“ (1 do Kor. 12, 26). Dlatego powiada Pan Jezus: „Przykazanie nowe daję wam, abyście się społecznie miłowali, jakom was umiłował“. Zrozumieli Apostołowie to przykazanie i głęboko zachowali je w sercu, a poszedłszy rozdawali majątności ubogim i wśród niepojętych trudów, to przykazanie na zbawienie ludziom opowiadali.

Tą miłością ku bliźnim przejęci święci Pańscy głód cierpieli, a ubogich nakarmiali, zdejmowali z siebie szaty, a nędzarzów przyodziewali, własną pościel im oddawali, a sami na gołej ziemi sypiali.

Tą miłością bliźniego powodowani bogobojni przodkowie nasi, nie tylko to, co im zbywało, ale częstokroć całe majątki obracali na wsparcie ubogich. Któż policzy owe fundusze, zakłady miłosierdzia po dziś dzień istniejące i coraz więcej się rozrastające, utworzone dobroczynną ręką pobożnych dziadów i pradziadów naszych? Któż zliczy i dzisiejsze świeżo powstające i kwitnące zakłady, w których sieroctwo, ubóstwo i kalectwo znajduje bezpieczne schronienie, pomoc i ratunek. Jeżeli téj miłości ku bliźnim w sercu nie mamy, niegodniśmy synowie ukochanej matki naszej świętego Kościoła, niewdzięczniśmy uczniowie Chrystusa.

Posłuchajcie, najmilsi, jak święci Pańscy to przykazanie wykonywali. Święty Mikołaj, patron waszego kościoła, opiekun waszej parafii, urodzony z pobożnych rodziców w miasteczku Patarze, wcześniej ćwiczył się w bojażni Bożej i w świętych naukach i usposobił się jak przynależy do stanu kapłańskiego, w którym dla znakomitych cnót, a szczególnie dla miłosierdzia nad biednymi wnet i prawie cudem Bo-

skim do godności biskupiej wyniesionym został. Na tym wysokim stopniu godności duchownej, podwoił swoją gorliwość w wykonywaniu obowiązków, bo tak do siebie mówił, kiedy biskupem mirzeńskim obrany został: „Mikołaju! miejsce to innych obyczajów potrzebuje; już nie sobie, ale dla innych żyć masz“. I w rzeczy samej żył odtąd nie sobie, ale dla swych owiec, a osobiwie dla biednych i nieszczęśliwych. Pamiętając na słowa Pana i Zbawiciela swego: „Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią“ (Mat. 15, 7), wszystkie swoje majątkości obracał na jałmużny, ku ulżeniu nędzy biednych, nie zachowując nic dla siebie, nawet na konieczne potrzeby do życia, a kiedy już wszystko rozdał, od majątniejszych wypraszał, a ubogim dawał.

Żył za jego czasów w mieście Patarze zubożały szlachcic z trzema córkami. Nie mając ich czém wyżywić, głodem przyciśniony, powziął niegodziwą myśl obrócenia swych córek na zysk z nieczystości. Dowiedziawszy się o tém św. Mikołaj, wrzucił tajemnie w nocy do komory owego człowieka tak wiele złota, iż i dom swój wyżywić i jedną córkę za mąż wydać był w stanie, a gdy św. Mikołaj dla drugiej i trzeciej córki tak samo uczynił, zabiegał mu drogę nieszczęśliwy ojciec, ze wstydem, żalem i łzami w oczach dziękował swojemu dobroczyńcy. Stąd też pochodzi ów chrześcijański zwyczaj, że rodzice dziatkom w dzień św. Mikołaja różne podarunki podkładają, udając, że św. Mikołaj tę radość im sprawia, aby nam żywo przedstawić jego szczodrobliwość i miłość ku biednym. (Żywoty św. Skargi.)

Spojrzyjcie, najmils! na obraz św. Mikołaja otoczonego biednymi, kalékami i różnego rodzaju nieszczęśliwymi, a przekonacie się o jego miłosierdziu; a mając tak przeznaczonego Patrona wzór szczodrobliwości, sądzę, że Go najlepiej uczcicie, jeżeli mu w tej cnocie podobnymi się staniecie.

Lecz może podany wam przykład za wysoki, dla was do naśladowania trudny. I z waszego stanu wieśniaczego macie orędownika w niebie św. Izydora oracza. Z ubogich, lecz bogobojnych rodziców w pobliżu stołecznego miasta Madrytu, w Hiszpanii r. 1110 w wiejskiej urodził się chacie. Z młodu past trzodę, młodzieńcem służył i uprawiał rolę, a chociaż z mozolnej pracy rąk żył, przecie nigdy biednego nie opuścił i tak dalece szczodrobliwym się okazywał, że którego dnia ubogi do domu jego nie zawitał, ręki po jałmużnę nie wyciągnął, szczerze zasmucony mawiał, iż Bóg na niego się zagniewał i domu jego w ubogim nie nawiedził. Wielce się podobała Bogu jego nad ubóstwem litość, że ją Pan Bóg nawet cudem uświęcił. Zdarzyło się bowiem, że kilku głodnych żebraków zeszło się do chaty jego prosząc o jałmużnę. Św. Izidor rzecze swiej żonie Maryi Torybii, również świętej niewieście, aby się czém dała posilić biédakom. Torybia odpowiedziała, że nic nie ma w domu, prócz odrobiny polówki od obiadu, którąby się nawet dziecko nie posiliło. „Ufaj a znajdziesz“ rzekł Izidor święty, i taka obfitość polewki się namnożyła, że z onej odrobiny wszyscy żebracy do sytości się posilili i spełniło się co mówi Pismo św.: „Kto o ubożego

ma staranie, nigdy głodu nie dozna“ i upomnienie Chrystusa: „dajcie, a będzie wam дано“ (Łuk. 6, 38).

Wiem najmils! że ludźmi jesteśmy, wiem o tém dobrze, jak wielki jest ścisk na ziemi, jak łatwo przesiąkają ludzie skapstwem i chciwością i nic ich na nędzę żebraka poruszyć nie zdoła. We wszystkim, co czynimy, radzi upatrujemy pożytków. Skorszymi téż okazujemy się do czynów miłości, gdy widzimy z nich zbawienne skutki. Więc posłuchajcie dalej, a opowiem o pożytkach z rozdzielania jałmużny.

II.

Wielkie jest miłosierdzie Boga nad nami, że nam Syna swego jednorodzonego zesłał na odkupienie świata i obmycie z grzechów. Wielkie miłosierdzie Boskie, że nam zostawił w Kościele źródło nieprzebrane łask w Sakramencie pokuty, przez który z grzechów naszych bywamy oczyszczeni. „Ale cóżby zrobiła słabość i niedołętność ludzkiej ułomności, gdyby znowu Boska dobroćliwość wspierająca nas nie podała nam w uczynkach sprawiedliwości chrześcijańskiej i w miłosierdziu drogi jakiej ku ubezpieczeniu naszego zbawienia, abyśmy wszelkie brudy grzechowe, któreśmy zaciągnęli w jałmużnie, omywali“ (S. Cyprian de Eleemosina roz. I.). Duch św. w Piśmie powiada: „Jałmużną i wiarą bywają oczyszczone grzechy (Przyp. 15, 17), i znowu: ogień gorejący gasi woda, a grzechy jałmużna“. Tu nam wskazano, że jak przez obmycie na chrzcie św. ogień piekielny ugaszony bywa, tak przez jał-

mużnę i uczynki miłosierdzie płomień występków bywa przytłumiony.

O tém naucza i Chrystus w Ewangelii. Bo kiedy jego uczniom zarzucano, że jedli potrawy, bez poprzedniego umycia rąk, Pan Jezus odpowiedział: „Iżali ten, który uczynił to, co jest z więzchu, nie uczynił téż tego, co jest i wewnątrz. Wszakże, co zbywa, dajcie jałmużnę, a oto wszystkie rzeczy są wam czyste“ (Łuk. 11, 40), ucząc, że nie ręce, ale serce obmywać trzeba z brudów, któremi są grzechy, i złożyć raczej brudy wewnętrzne, a gdy wskazał jakim sposobem możemy być czystymi, dodaje, że tym środkiem oczyszczającym serce z grzechu jest jałmużna. Jałmużna więc od grzechu wybawia. A któż z nas może powiedzieć, że jest bez grzechu, kiedy Pismo św. powiada: „Któż może mówić czyste jest serce moje, któż może się chlępić wolny jestem od grzechu“ (Przyp. 20, 9). A św. Jan 1, 8 pisze: „Jeżeli byśmy rzekli, że grzechu nie mamy, sami siebie zwodzimy a prawdy w nas nie masz“. Wielbić tedy powinniśmy miłosierdzie Boskie, iż nam tak łatwy podaje środek do ulżenia się z ran grzechowych powszednich w uczynkach miłosierdzia, a więc w jałmużnie.

Nie brak téż w upominkach Pisma św., że dla pozyskania łaskowości Boskiej konieczne są uczynki miłosierdzia. Izajaszowi rozkazuje Bóg: „Wołaj, nie przestawaj, jako trąba wynoś głos twój, a opowiadaj ludowi memu złości ich, a domowi Jakubowemu grzechy ich“ (Izaj. 58, 1), a kiedy im zapowiada, że ani modłami, ani postami, ani chociażby przywdziali włosienice i w popiele się tarzali, nie prze-

błagają gniewu Bożego; dodaje wreszcie, że jedynie jałmużną gniew Boski przejednać zdołają, tak dalej mówiąc: „Wszakże ułam łąknącemu chleba twego; gdy ujrzysz nagiego przyodziej go, a nie gardź ciałem twojem. Tedy wyniknie jako zaranie światłość twoja, a zdrowie twoje rychlej wznijdzie i pójdzie przed obliczem twojem sprawiedliwość twoja, a chwala Pańska otoczy cię. Wtedy wzywać będziesz, a Pan wysłucha, zawołasz, a rzecze: Owom ja“ (Izaj. 58, 7).

I u Eklezjastyka 29, 15, jest napisano: „Zamknij jałmużnę w sercu ubogiego, a ta cię wyprosi ode wszego złego“. „Kto zatula uszy na wołanie ubogiego, będzie i sam wołał, a nie wysłuchają go“ (Przyp. 21, 13). Bo też nie zasługuje na miłosierdzie Boskie, ktoby sam miłosiernym nie był, ani też uprosi od Boga ten, któryby na prośby ubogiego nie okazał się ludzkim. Prawdę tych słów potwierdza Duch św.: „Błogosławiony, który ma baczenie na potrzebnego i na ubogiego, w dzień zły wybawi go Pan“ (Ps. 40, 1).

Anioł też Rafał u Tobiasza tę prawdę dobitnie potwierdza, upominając, abysmy hojnie i chętnie dawali jałmużnę mówiąc: „Dobra jest modlitwa z postem i jałmużną, więcej niżli skarby złota chować. Albowiem jałmużna od śmierci wybawia i ona jest, która oczyszcza grzechy i czyni, że się znajduje miłosierdzie i żywot wieczny“ (Tob. 12, 8).

To, com wam, najmilsi bracia, powiedział słowy, mogę stwierdzić świadectwem. W dziejach apostołskich znajdujemy potwierdzenie téj prawdy, że jałmużna nie tylko od wiecznej śmierci strzeże, ale i od doczesnej śmierci dusze nasze wybawia. Kiedy

Piotr św. nauczał w Lidzie, żyła w pobliskiem mieście Joppie pobożna Tabitha. Wiele dobrych uczynków i jałmużn czyniła. I stało się w one dni, rozchorowała się i umarła, a zwłoki jej obmyte złożono w wieczniku. Usłyszawszy uczniowie, że Piotr św. Apostoł nauczał w pobliskiej Lidzie, posłali do niego dwóch mężów prosząc, aby przyszedł i wskrzesił Tabithę. Natychmiast wstał Piotr i szedł z nimi i wwiedli go na salę, gdzie było martwe ciało zmarłej. Tu obstały go wdowy płaczące, ukazując mu suknie i zwierzchnie odzienia, które im robiła Tabitha i prosiły nie słowem, ale jej własnymi uczynkami miłosierdzia i jałmużnami, aby wskrzesił zmarłą. Ukłękawszy Piotr na kolana modlił się, a obróciwszy się do ciała rzekł: Tabitho w imię Jezusa Chrystusa wstań! Nie omieszkał przynieść pomocy ten, który w Ewangelii rzekł: „O cokolwiek w imię moje prosić będziecie, otrzymacie“. I otworzyła oczy swe Tabitha, ujrawszy Piotra usiadła. A podawszy jej rękę podniósł ją, wezwał uczniów i wdowy i oddał im ją żywą. I gruchnęła wieść o tém w Joppie i wielu ich uwierzyło w Pana (Dz. Ap. 9. 36). Tyle mogą uczynki miłosierdzia, a ta, która hojnie udzielała wdowom jałmużn, zasłużyła sobie na prośby ich być przywróconą do życia.

A więc, najmilsi, ścisłą powinnością jest wypełniać uczynki miłosierdzia, dawać jałmużny ubogim. To przykazanie wyryte jest na sercach naszych, potwierdzone wyraźnym wyrokiem Chrystusa; błogie i zbawienne są korzyści z rozdzielania jałmużn: jałmużna bowiem z grzechów wybawia, miłosierdzie i łaskawość Boską wyjednywa. Przeto zachęcani tak

oczywistemi upewnieniami Pisma św., dajmy jałmużny hojnie i ochotnie z tego, co nam zbywa z drobnych naszych majątności. Wiem zresztą, że jeszcze tli iskra miłości bliźniego w waszych niezezsutych sercach, spodziewam się, że pragniecie naśladować w szczodrobliwości świętych Pańskich, i chcecie dzielić się swym szczupłym kawałem chleba i ostatnim groszem z biednymi dla zaskarwienia sobie łaski i miłosierdzia w dzień sądu Pańskiego. Amen.

VI.

Szczodrobliwość chrześcijańska. Jałmużna i nagroda za nią.

(Na dzień św. Marcina).

„Żaden świecy nie zapala i nie stawia w skrytości, ani pod korzec, ale na świeczniku, aby, którzy wchodzi, widzieli światło“.

Euk. II, 38.

„A ktobykolwiek podał jednemu z tych najmniejszych kubek zimnej wody, zaprawdę powiadam wam, nie straci zapłaty swojej“.

Mat. 10, 42.

Jeżeli kto zaświeca świecę, nie kryje ję pod naczynie, ale stawia ją na świeczniku, aby świeciła wszystkim, którzy są w domu. Tak najmilsi! Kościół Boży, opowiadając cnoty Świętych, pragnie, aby nam przyświecały w pielgrzymce ziemskiej, a my, patrząc na nie, byśmy się zachęcili do ćwiczenia się w nich. Obchodzimy dziś uroczystość św. Marcina, patrona Kościoła i tęg parafii. Wielki to był święty: liczne cnoty zdobią jego żywot, albo raczej cały jego żywot był jedną, nieustanną cnotą. Lecz między

inszemi odznaczał się szczególniej miłością bliźniego przez udzielanie jałmużn. Cóż wam przedstawia obraz w ołtarzu? Św. Marcin ucina kawał płaszcza i okrywa odciętym kawałkiem nagiego.

Św. Marcin służąc w wojsku wjeżdżał pewnego razu podczas zimy do bramy miasta Ambijańskiego i napotkał nagiego, który napróżno żebrał miłosierdzia u przechodniów. Pobożny rycerz nie miał już nic przy sobie, czémby obdarzył nagiego, bo w podróży wszystko, co miał, rozdał. Ale miał jeszcze płaszcz na ramionach; dobywa tedy miecz z pochwy, ucina pół płaszcza i okrywa nim nagiego, a drugą połowę na ramionach swych zostawia. Towarzysze jedni się zawstydzili, inni się zbudowali, a inni z miłosierdzia się naśmiewali. Następnęj nocy ujrzał św. Marcin Chrystusa, odzianego tą połową płaszcza, którą okrył nagiego, aby się sprawdziło, co Jezus powiedział w Ewangelii: „Coście jednemu z tych ubogich uczynili, mnieście uczynili“ (Mat. 25, 40).

Chrześcijanie! ta cnota miłości bliźniego przedstawiona na obrazie przyświeca wam od wieków jak świeca na świeczniku; codzien nań patrzycie, codzien czytacie z niego wielki i miłosierny uczynek patrona waszego kościoła i parafii, naśladujcież go w uczynkach miłosierdzia, a ja, aby was zachęcić do szczodrobliwości, pouczę was o jałmużnie, a mianowicie o nagrodzie za nią.

Najmilsi! Pan Jezus, mistrz życia naszego nie tak często nie zalecał wiernym uczniom swoim, jak dawanie jałmużny, upominając, abyśmy nietyle o ziemskie, ile raczej o wieczne skarby się starali: „Sprzedajcie — mówi — co macie, a dajcie jałmużnę“

(Łuk. 12, 13). „Nie skarbcie sobie skarbów na ziemi, gdzie rdza i mól psuje, i gdzie złodzieje wykopują i kradną, ale skarbcie sobie skarby w niebie, gdzie ani rdza, ani mól nie psuje, i gdzie złodzieje nie wykopują, ani kradną, albowiem gdzie jest skarb twój, tam jest i serce twoje“ (Mat. 6, 19). Jasne jest przykazanie, jasna pobudka do czynienia uczynków miłosierdzia. A gdzież bezpieczniejsze skarby, gdzież pewniejsza nagroda, niżeli w rękę samego Boga Chrystusa, który powiedział: „Coście jednemu z tych najmniejszych braci ubogich uczynili, mnieście uczynili“ (Mat. 25, 40). Jałmużna podana ubogiemu, jest podana samemu Chrystusowi, zasługa za nią jest w rękę Boga; za marną rzecz ziemską, podaną ubogiemu, zyskujesz nagrodę wieczną od tego, który powiedział: „A ktobykolwiek podał jednemu z tych najmniejszych kubek zimnej wody, zaprawdę powiadam wam, nie straci zapłaty swojej“ (Mat. 10, 42). Ubezpieczamy w życiu ziemskim dobra nasze, pomnażamy je, dając na procenta ludziom w ręce mniej pewne, lecz gdy dasz jałmużnę, ubezpieczasz sobie dobra wieczne i składasz sobie skarb w najpewniejsze ręce, a Bóg ci sowicie odda w dzień sądu skarb nieskazitelny. „Dając jałmużnę, czynisz pożyczkę; dajesz tu, a tam odbierzesz; dajesz tu znikome rzeczy, a tam otrzymasz za nie wieczne“ (św. Aug. Sermo de verbo Isai, c. 6). „O jakież nierozum zbierać i gromadzić zapasy tutaj, skąd wkrótce odejść musimy, a nic nie przesyłać zawczasu tam, dokąd droga prowadzi! Tam składaj swoje skarby, gdzie znajdziesz niezmiennie pomieszkanie w niebie“ (św. Chryzostom in Mat. 6). „Kto Chrystusa w osobie ubogich żywi,

skarbi sobie skarb w niebie“, powiada św. Leon (Sermo de collectis). A coś dał, wraca znowu do ciebie, obraca się na twoją korzyść, bo powiedział Duch św.: „Nie udręczy Pan głodem duszy sprawiedliwego“ (Przyp. 10, 3).

Wielce pożyteczna jest dawać jałmużnę. A jakaż nagroda za nią? Słuchajcie! Przy dokonaniu świata tą samą mocą i potęgą, którąśmy z nicości powstałi, obudzeni z prochów ziemskich zmartwychwstaniemy, i staniemy na gruzach i zwaliskach świata. „A natenczas przyjdzie syn człowieczy w majestacie swoim i wszyscy Aniołowie z nim; tedy siedzie na stolicy majestatu swego, i będą zgromadzone przedeń wszystkie narody i odłączy je jedne od drugich, jako pastérz odłącza owce od kozłów. I postawi owce po prawicy swojej, a kozły po lewicy. Tedy rzecze król tym, którzy będą po prawicy: „Pójdźcie błogosławieni ojca mego, otrzymajcie królestwo wam zgotowane od założenia świata. Albowiem łaknąłem, a daliście mi jeść, pragnąłem, a napoiście mię, byłem gościem, a przyjęliście mię, nagim, a przyodzialiście mię, chorym, a nawiedziliście mię, byłem więźniem, a przyszliście do mnie. Tedy mu odpowiedzą sprawiedliwi, mówiąc: Panie! kiedyżeśmy Cię widzieli łaknącym, a nakarmiliśmy Cię, pragnącym, a daliśmy Ci pić? Kiedyśmy Cię téż widzieli gościem, i przyjęliśmy Cię, albo nagim, i przyodzialiśmy Cię? Albo kiedyśmy Cię widzieli niemocnym, albo w ciemnicy, i przyszliśmy do Ciebie? A odpowiadając król rzecze im: Zaprawdę powiadam wam, coście uczynili jednemu z tych braci moich najmniejszych, mnieście uczynili. Tedy rzecze tym,

którzy po lewicy będą: Idźcie odemnie przeklećci w ogień wieczny, który zgotowany jest djabłu i aniołom jego. Albowiem łaknąłem, a nie daliście mi jeść, pragnąłem, a nie daliście mi pić, byłem gościem, a nie przyjęliście mię, nagim, a nie odzialiście mię, niemocnym i w ciemnicy, a nie nawiedziliście mię. Tedy mu odpowiedzą oni, mówiąc: Panie! kiedyżeśmy Cię widzieli łaknącym, albo pragnącym, albo gościem, albo nagim, albo niemocnym, albo w ciemnicy, a nie służyliśmy Tobie? Tedy im odpowie Jezus: Zaprawdę powiadam wam, coście nie uczynili jednemu z tych najmniejszych, aniście mnie uczynili. I pójdą ci na mękę wieczną, a sprawiedliwi do żywota wiecznego“ (Mat. 25, 31). Oto nagroda za jałmużnę, przyrzeczona nieomylniemi usty Boskiego naszego Zbawiciela Jezusa, oto nagroda nad wszelkie nagrody; za kubek wody, za kawał chleba, za kawał szmaty, podanej nędznemu żebrakowi, — żywot, radość i wesele wieczne. Któżby z was, najmils! nie zapragnął hojnej i wspaniałej nagrody? Więc bądźcie miłosierni i dajcie jałmużnę, ile możecie.

Lecz powiedz nam, Dobrodzieju, czyli w tém życiu nie obiecał Bóg za jałmużnę jakiej nagrody, bo jakoś chętniej wykonywa człowiek dobry uczynek, gdy jasno widzi, że już tu za życia na ziemi korzyść z niego płynie. Oj! obiecał Bóg nagrodę za jałmużnę na ziemi i daje ją codzień, i wyście już nieraz ją odebrali, tylkoście się nad tém nie zastanawiali. Ale już niektórzy z was łatwo odgadną, o jakiej nagrodzie nadmienić zamyślam, i gdyby wam, którzy mię tu słuchacie w tej chwili, wolno było przemówić,

wyznałby niejeden na świadectwo moje: Zaprawdę, nie ma miłszego i świętszego uczucia nad to, które pochodzi z dokonanego uczynku miłosierdzia nad cierpiącym bliźnim. Oto podałem zgłodniałej sierocie kawałek chleba i widziałem, jak go pożywała skwapliwie z wyrazem wdzięczności na wybladłej twarzy, a serce moje uczuło radość niebiańską. Przyodziałem nędzarza szatą, która mi zbywała i widziałem jak się nią otulał wśród mrozu i zamieci, stojąc u wrót bogacza, a dusza moja napawała się uczuciem nadziemskim. Posłałem resztki z mojego obiadu do domu ubogiej rodziny, złożonej chorobą i dowiedziałem się, że je przyjęła ze łzą rozczulenia w oku. O! pewno, pewno najmiłsi! niczém są rozkosze i swoboda serca nad to najwspanialsze uczucie, o którym wspominam. To zadowolenie wewnętrzne, ten spokój duszy i radość serca, którą nas Bog obdarza po dokonanym uczynku miłosierdzia, jest najmiłszą nagrodą, jaką na tej ziemi z rąk Stwórcy za udzieloną jałmużnę otrzymujemy. Bo téż i nie ma szlachetniejszego uczynku jak płakać z płaczącymi, ociierać łzy cierpiącym, łamać się ostatnim kawałkiem chleba z potrzebującym, który sobie nań zarobić nie może, wyrwać go lichym datkiem z rozpaczy, zachować od zbrodni hańby, od śmierci, i niech sobie mówi, co kto chce, ja spierałbym się z każdym do ostatniego tchu, że daleko większą radość czuje ten, co jałmużnę z własnego daje, niżeli ten, który z rąk twoich ją odbiera, czyli jak Chrystus mówi: „Szczęśliwsza jest dawać, niżli brać“ (Dz. Ap. 21, 35). Tém błogiém uczuciem wewnętrznej radości pocieszać się będziecie ludzie dobroczynni,

gdy was kiedy tęsknota i smutek ogarnie, w onej ostatniej godzinie śmierci, gdy okropne widmo śmierci przytłoczy pierś waszą, śmieliej zawołacie w duchu: O Boże! któryś kubek zimnej wody pragnącemu podany nagrodzić przyobiecał, miéjże litość nademną w téj chwili gorczy i trwogi!

„Nie przypominam sobie, iżbym kiedykolwiek czytał, że kto rad wykonywał uczynki miłosierdzia, umarł złą śmiercią. Taki ma za sobą bardzo wielu przyczynców, a niepodobna, iżby próśby wielu wysłuchaniami nie były“ (św. Hieronim ad Nepot.).

Któż z was, najmiłsi, śmie powiedzieć, że jest bez grzechu, Bóg sam upewnia, że nawet sprawiedliwy siedm razy na dzień w grzech wpada, a życie nasze lotnie przemija, spiesznie ulatuje, jak mgła przed promieniem wschodzącego słońca. Czas rok za rokiem wkłada na ramiona nasze, co chwila zbliżamy się ku grobowi, do tronu sędziego, a któż z nas wspomni o tém? Kto czyni pokutę za grzechy? Nie wszyscy modlimy się rano i wieczór, nie wielu, którzyby się modlili z prawdziwym zapałem duszy, nie tłumimy złości w sercu naszym, a chęć obmowy, nienawiści, zemsty, żywimy w piersiach naszych, podniecamy nikczemną żądzę ciała, ślubów uczynionych Bogu nie dotrzymujemy. Cóż więc najmiłsi! zapytajcie się sumienia waszego, zapytajcie się religii św., w której was matki wasze zrodziły i wychowały, czy w tym stanie duszy możemy się stać godnymi owej radości wiecznej, za którą z tej doliny płaczu serce nasze tak gwałtownie tęskni? I gdzież ratunek? gdzież jedyna nadzieja nasza? Oprócz pokuty — w jałmużnie, którą Bóg i Kościół

tak gorąco na zgładzenie grzechów poleca. „Grzechy twoje“, upomina Prorok, „jałmużnami odkupuj, a nieprawości twoje miłosierdziem nad ubogimi, a odpuści Pan grzechy twoje“ (Dan. 4, 24). „Jałmużna jest jedyna ofiara chrześcijanina, którą grzechami obrażony Bóg przebłagać się daje“ (Aug. hom. 23 in Joan.).

Tak jest, najmiłsi! Bóg, od którego żądamy miłosierdzia, woła na nas, abyśmy ku bliźnim miłosiernymi byli. Za to, że ujmując sobie wesprzemy ubogich, udzieli nam łaski do szczerzej pokuty, do łez za grzechy, do skutecznego użycia najpewniejszych środków, jakie nam Kościół św. na oczyszczenie z grzechów podaje.

Ale, mówią niektórzy, ciężkie teraz czasy, nie mogę dawać jałmużny, mam żonę i dzieci, wiele im potrzeba, często dając jałmużnę zubożałbym, nie zostawiłbym im majątku, skazałbym ich na biędę. Odpowiem w krótkości na podobne zarzuty. Słuchajcie!

Trzy zupełne lata zamknięte było niebo nad ziemią Izraelską, nie spadła ani kropla dęszczy, ni rosy na spragnione pola za czasów Elijasza, proroka, dla nieprawości niezbożnego Achaba i nieposłusznego ludu. Z rozkazu Boga udał się Eliasz na pustynię, skrył się w potoku Karith, z którego pił wodę w pragnieniu, a kruki znosiły mu żywność. Lecz z czasem i potok wysechł i kruki przestały go żywić. I rzekł Bóg do Elijasza: „Wstań a idź do Sarephta, miasta Sydońskiego i będziesz tam mieszkał“, a przyszedłszy do pewnego domu zastał niewiastę na podwórzu, zbierającą suche ga-

łązki i rzekł do niej: „Niewiasto! daj mi trochę wody w naczyniu, że się napiję, przynies mi, proszę, i skibkę chleba“. Która odpowiedziała: „Świadkiem mi Bóg, że nie mam tylko garść mąki w garncu i troszkę oliwy w bańce; oto właśnie zbieram gałązki, aby rozpalic ogień i zgotować sobie i synowi memu ostatek żywności, a potem pomrzemy z głodu“. Co oznajmiwszy szczerém i ochotném sercem zaprasza spragnionego proroka do ubogiej chaty, dzieli się z nim ostatkiem strawy, którą na chwilkę mogła przedłużyć życie i sobie i dziecku. Któż się nie zadziwi nad litością i miłosierdziem tej ubogiej lecz bogobojnej wdowy. Od ust sobie i synowi swemu ostatek strawy odjęła, a zgłodniałemu przychodniowi podała. Ależ i Bóg, który patrzył z wysokości niebios na szczerą jałmużnę tej wdowy, nagroził ją hojnie, bo, jak upewnia Pismo święte, rozmnożył Bóg cudem mąkę w garncu i oliwę w bańce, że od tam nic nie ubywało, chociaż codziennie dla siebie i dla syna z niej potrawę przyrządzała. Tak i wam najmiłsi pobłogosławi Pan Bóg stokrotnie w gospodarstwie, w rzemiośle, w zarobku i pracy, jeżeli w imieniu Chrystusa przyjmować będziecie tych, którzy zniewoleni głodem i pragnieniem przekroczą próg domów waszych o jałmużnę prosząc.

Nie zubożesz dając jałmużnę. Nie obiecując tego ze siebie, ale przyrzekam ci to wiarą w Pismo św. i powagą obietnicy Boskiej: „Kto daje ubogiemu nie zubożeje; kto gardzi proszącym, będzie niedostatek cierpiał“, powiada Duch św. w przyp. 28, 27. A św. Paweł pisze: „Każdy, jak umyślił w sercu, niech daje nie ze zmarszczenia albo z przymuszenia,

albowiem ohotnego dawcę Bóg miłuje, a Bóg mocen jest uczynić, aby obfitowała w was wszystka łaska, abyście we wszystkij zawsze mając wszystek dostatek, obfitowali ku wszelkiemu uczynkowi dobremu. A który daje nasienia siewacemu, doda też chleba ku jedzeniu i rozmnoży nasienie wasze i przysporzy przymnożenie urodzajów sprawiedliwości waszój“ (II do Kor. 9, 7).

Nie zubożesz, bo modlitwy ubogich za odebraną jałmużnę idą do Boga wszystko nagradzającego, a ty z nich otrzymujesz czynsz w błogosławieństwie Boskiem.

„Nie obawiaj się zubożenia, jeźlibyś hojnie jałmużny udzielał, bo kiedy się boisz, aby ci nie ubyło majątku, życia i zbawienia ci ubywa, a kiedy baczysz w chciwości, aby ci dostatki się nie zmniejszyły, nie spostrzegasz, jak sam malejesz, gorliwszy miłośniku mamony, niżli duszy twojój. Słuchaj, co mówi św. Apostoł Paweł: Albowiem nie przynieśliśmy nic na ten świat, bezwątżenia, że też wynieść nic nie możemy. Ale mając żywność i czém się przyodziać, na tém przestawajmy. Bo którzy chcą bogatymi być, wpadają w pokuszenie i w sidła djabelskie i w wiele poządliwości niepożytecznych i szkodliwych, które pogrążają ludzi na zatracenie i zginienie. Albowiem korzeń wszego złego jest chciwość, której niektórzy pragnąc pobłądzili od wiary i uwikłali się w wiele boleści“ (I Tymot. 6, 7. Św. Cypryjan de Eleem. cap. 7).

Nie obawiaj się zubożenia i nie wymawiaj od dawania jałmużny, bo pieniądze, które z łakomstwa zachowujesz siebie nie zachowają, a stajesz się ich

niewolnikiem. Nie wymawiaj się, że masz wiele dzieci, bo Chrystusa nad wszystko przenosić trzeba, który powiedział: „Kto miłuje ojca lub matkę więcej niżli mnie, nie jest mnie godzien“ (Mat. 10, 17). Jeźliś ojcem lub matką wielu dzieci, więcej ich masz, za których trzeba przejednywać Boga, więcej, których grzechy trzeba odkupować, więcej, których sumienie trzeba oczyszczać, więcej dusz masz ratować. Jak w życiu codzienném, kto więcej dzieci ma, o więcej pożywienia dla nich starać się powinien, tak w życiu duchowém więcej staraj się o dobre uczynki, czém większą masz liczbę dzieci. Job pobożny liczne czynił ofiary za swoje dzieci, a ile dzieci, tyle zwierząt ofiarnych Bogu poświęcał, a gdy nie brakło codziennych ułomości, codziennie Bogu ofiarował (Job. 1, 5). Nie ten ojciec dzieciom, co kilka lat o nie się stara, ale ten, który im ojcem na wieki, jemu powierz skarby, które dla nich zbierasz, tam będą mieć dziedzictwo pewne, którego sam Bóg strzeże. Gdy złożysz dla twych dzieci skarby w niebie przez jałmużnę, nauczysz ich Boga nad wszystko miłować, Chrystusa nad wszystko przenosić, wtedy będą one w pracy pilne, w pożyciu uległe, Boga się bojące, będą i one miłosierne, jałmużny dające i doczekasz się z nich większej pociechy w starości, niż gdybyś im wielkie nagromadził dostatki, które wzbijają ich w dumę i zaprowadzą na zatracenie wieczne. Zresztą słuchaj, coć radzi psalmista (Ps. 54, 23): „Wrzuć na Pana staranie twoje, a on cię wychowa“.

„Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią“ rzekł Chrystus (Mat. 5, 7). Gdy

czarne chmury zaćmia słońce i nad głowami naszemi się wznoszą, gdy wichur północny złośliwie igra po polach, łamie źdźbła i kruszy złociste kłosa pszenicy, gdy wzbierają rzeki, a wzburzone wody występują z brzegów, o! natenczas, strwożony rolniku, wzywaj litości niebios: Panie, zachowaj pola nasze od gradu, powodzi i zniszczenia! Gdy nas Bóg nawiedza zaraźliwą chorobą, wołamy: Od nagłej i niespodziewanej śmierci zachowaj nas Panie! A dlaczego my nie słuchamy głosu niedoli i nędzy, wołającej do nas: Panie, gospodarzu, zlituj się nademną, nad dziećmi moimi, ratuj ich, by nie zmarły z głodu. O najmiłsi! jeżeli pragniemy, by Bóg łaskawy wysłuchał prośb naszych, wspierajcie każdy, według możności, ubogich. Bóg wam i dzieciom i pokoleniom waszym pobłogosławi, z wdzięczności zanosić będą wsparci ubodzy modły za was do Pana, a gdy was już nie będzie między żyjącymi na świecie, gdy kości i popioły wasze zwiędną pod glinianą mogiłą, wdzięczni obdarzani jałmużną żebracy, lub dzieci tych, którzy od was miłosierdzia doznali, wznosić będą głos błagalny pod sklepienia niebios za swych dobroczyńców i wyjednają wam miłosierdzie Boskie dla cierpiących dusz waszych. Amen.

VII.

Cierpliwość chrześcijańska.

(Na dzień św. Walentego).

„A kto nie bierze krzyża swego, a nie
naśladuje mnie, nie jest mnie godzien“.

Mat. 10, 38.

Życie nasze ziemskie jest przykrości pełne, wielce cierpieniami i utrapieniami przeplatane; gdzież jest człowiek, któryby od nich był zupełnie bezpieczny? Każdy wiek, każdy stan i zatrudnienie każde człowieka przepełnione gorzkością, a jak nie ma lasu bez drzew, a morza bez wody, tak nie ma życia na ziemi bez utrapienia. Wiedział o tém nasz Pan i Zbawiciel Jezus, kiedy do Apostołów i uczniów powiedział: „Na świecie ucisk mieć będziecie, ale ufajcie, jam zwyciężył świat“ (Jan 16, 33). Czémże Jezus zwyciężył świat? cierpliwością; gdzież mamy szukać ulgi w tych cierpieniach życia, czém się pocieszać, aby zostać wiernym Bogu i swemu przeznaczeniu? także w cierpliwości. Wiara św. niesie nam ulgę, bo nas naucza, skąd nasze utrapienia pochodzą, a Bóg nas w nich wspiera za osobliwszą przyczyną świętych swoich sług, którzy z nim w niebie królują.

Zgromadziliśmy się tu dzisiaj, najmils! dla uwielbiania Boga w świętym Jego słudze Walentym, w tym celu, abyśmy tego patrona od chorób uczcili, Jemu się polecili, a wreszcie, abyśmy za Jego przyczyną jakich łask od Boga dostąpili, bo i któż z ludzi nie potrzebuje łask i pomocy Bożej wśród tylu utrapień doczesnego życia, więc i wy, czy nie macie różnych krzyżów do znoszenia w życiu? Widzę tu dzisiaj wprawdzie radość na obliczach waszych, bo w kościele, wobec Najwyższego Boga, święty spokój i pobożna wesołość ożywia was, ale gdybym zajrzał do serc, domów i zagród waszych, pewniebym tam znalazł tysiączne udręczenia, cierpienia i boleści, pod któremi, jak pod ciężarem krzyża wdychacie i stękacie. Zbawiciel nasz Jezus Chrystus powiedział: „Kto nie bierze krzyża swego i nie naśladuje mnie, nie jest mnie godzien“ (Jan 10, 38). Chcacie się zwać uczniami Chrystusa, dźwigajcież cierpliwie te utrapienia doczesnego życia jako Jezus dla nas mękę cierpiał i krzyż nosił. Cierpieć i płakać, oto największa mądrość chrześcijańska. Przez cierpienia weszli święci do chwały wiecznej, toć i z nas każdy inaczej dostać się tam nie może. Ale do tego potrzebna jest cierpliwość chrześcijańska, bo cierpliwość wszystko zwycięża. Dlatego przy uroczystości św. Walentego, patrona od chorób i ucisków, powiem wam naukę o chrześcijańskiej cierpliwości i jej pożytkach, jako najskuteczniejszym środkiem w utrapieniach doczesnego życia. Św. Maryjo módl się za nami. Zdrowaś Maryja!

Św. Cypryjan w księdze o cierpliwości naucza. „Mając mówić do was, najmils! o cnocie cierpli-

wości chrześcijańskiej i wyłożyć wam jęj pożytki, od czegoż najlepiej począć, jeżeli nie od upomnienia, że i teraz do słuchania słowa Bożego potrzebna wam cierpliwość, bo bez niej nie możecie wysłuchać z uwagą nauki słowa Bożego, ani się też czego pożytecznego z niej nauczyć, i nie znajduję nic pożytecznego do życia i zbawienniejszego dla Chrześcijanina, nad to, by się uczył cierpliwości“ (św. Cypryjan, o cierpliwości, rozdz. I).

Szukajmy do tęg cnoty pobudki najprzód:
1) w Bogu, potem 2) w nas samych.

I.

Cnota cierpliwości zbliża nas najbardziej do Boga i Bogu nas podobnymi czyni. O! jakże wielka cierpliwość w Bogu naszym Stwórcy! Słuchajcie! Ile jest ludzi na świecie, ile dni w roku, ile godzin w dniu i minut w godzinie a sekund w minucie, tyle razy Bóg od ludzi obrażany bywa, a przecie te obelgi cierpliwie znosi. Chociażby Pan Bóg w jedném oka mgnieniu wszystkich znieważających Majestat Boski mógł w proch obrócić, przecie dozwala z równą łaskawością słońcu wschodzić i przyświecać tak nad głowami dobrych jak i nad głowami złych; gdy ziemię dęszcem skrapia, nikogo nie wyłącza od dobrodziejstw swoich, z jednaką dobrocią i cierpliwością Bożą dla dobrych i złych wiatry wieją, źródła płyną, zasięwy i owoce wzrastają, gaje się Zielenią, łąki kwitną, a jeżeli tak wielka jest cierpliwość w Bogu, w naszym niebieskim Ojcu, godziż

nam się być synami wyrodnymi i niecierpliwymi? Pismo św. upomina nas: „Bądźcie doskonałymi, jako Ojciec wasz niebieski doskonałym jest, abyście byli synami Ojca waszego, który jest w niebie“ (Mat. 5, 45).

I uważcie najmils! co to za chwała stać się podobnym Bogu, jak wielkie szczęście mieć tę cnotę, którą w Bogu, Stwórcy naszym wielbimy!

Chceszli się nauczyć cnoty cierpliwości, tyle potrzebnej w życiu, patrz Chrześcijaninie na Zbawiciela naszego, Jezusa Chrystusa, który nam dał najdoskonalszy przykład cierpliwości; a dlaczego nam dał przykład cierpliwości? abyśmy się w nim przeglądali jak w zwierciadle i nauczyli się tej cnoty od Niego.

Zstępując z wysokości niebios na ziemię przyjął ciało ludzkie; sam bez grzechu, dźwiga grzechy nasze, staje się śmiertelnym na ciele do czasu, aby był umęczony i zabity niewinny dla zbawienia winnych; pragnie i głód cierpi, abyśmy byli nasyceni niebieskim chlebem odwiecznej prawdy. Cierpliwie znosi pokusy szatańskie. „Z djabłem kuszącym Go zderzył się, i pokonawszy go słowami, inną broni przeciw niemu nie używał“ (św. Cypryan, rozdz. 5). Nad uczniami i Apostołami był przełożony nie jako nad sługami, lecz jako nad braćmi: miłował ich braterską miłością, cierpliwie znosił ich nieumiejętność i małe postępy w wierze, łaskawie prostował ich błędy.

Patrzcież wy ojcowie, matki, gospodarze, jak dalekimi jesteście od tej cnoty Pana naszego Jezusa Chrystusa, kiedy zamiast pouczać i poprawiać błędy i uchybienia dzieci, sług i domowników waszych,

zaraz się gniewacie, djabłom ich oddajecie, a w niecierpliwości pomsty nieba na nich wzywacie. Alboż myślicie, że waszemi przekleństwami i gniewami sobie pomożecie? bynajmniej! złość i niecierpliwość w was sama siebie karze, bo odbieracie sobie przez nie pokój, miłość i przywiązanie waszych dzieci, sług i domowników, iż nie widzą w was przełożonych chrześcijańskich, lecz raczej złośliwych i niecierpliwych, a srogich krzywdzicieli i tyranów.

Kogóżby z was nie zadziwiła cierpliwość, jaką okazał Pan nasz Jezus Chrystus ku swoim nieprzyjaciołom. Wśród mąk i cierpień okrutnych słuchał z Boską cierpliwością zelżywości, pośmiewisk, obelg i wzgardy. „Ten, który męczenników wieczną koronuje nagrodą, był cierniem ukoronowany, po twarzy bity, różgami sieczony. Ten, który nas ubrał w sukienkę niewinności, sam był z szat obdarty“ (św. Cypr. tamże). Ten, którego jest niebo i ziemia nie miał miejsca na nię, aż go na krzyżu zawieszono. Ten, który Boską prawdę światu opowiadał, był bluźniercą nazwany. Jezus najniewinniejszy i najsprawiedliwszy między złoczyńców i zbrodniarzy policzony, fałszywie oskarżony i na śmierć osądzony. A oto najmils! tyle zniewagi, tyle boleści cierpi Syn Boży, a ust nie otwiera, nie złorzeczy, ale jako niewinny baranek wszystko cierpliwie znosi i jeszcze po tylu doznanych nieprawościach zabójców swoich do siebie przyjmuje, gdy nawróceni o przebaczenie proszą. Oto cierpliwość Chrystusa!

Może tu jest niejeden między wami, którego spotkało nieszczęście, iż był niesłusznie oczerniony, a może i fałszywie oskarżony, może niejeden z was

narzeka na złego sąsiada, od którego różne krzywdy ponosić jest zmuszony, może niejedyn powiedział bliźniemu prawdę w oczy, a za to został kałużą obelg obrzucony. Takie i tym podobne cierpienia zdają się wam, najmilsi, niepodobne do znoszenia cierpliwie. Ale uważcie, czy te cierpienia wasze mogą iść w porównanie z owymi, które wycierpiał nasz Pan i Zbawiciel Jezus. Możecie mieć większych nieprzyjaciół w ludziach, niżli Bóg człowiek miał w swoich stworzeniach? a jednak cierpliwie to ponosił, aby nas nauczył cnoty cierpliwości. A jeżeli Pan nasz, Jezus Chrystus, tyle był cierpliwym, to i uczniom jego cierpliwymi być przystoi, bo Jezus powiedział: „Przykład dałem wam, abyście jako ja tak i wy czynili“ (Jan 13, 15). A św. Jan naucza: „Kto mówi, że w Chrystusie mieszka, powinien jako On chodzić, i sam chodzić“ (I Jan 2, 6).

Nie uniewinniajcie najmilsi waszój niecierpliwości, mówiąc: za co ja mam cierpieć, kiedym niewinny; nie narzekajcie ani na złych ludzi ani na Boga, lecz cierpliwie ponosić wasze utrapienia, bo to jest wielka zasługa przed Bogiem. Słuchajcie! co mówi Piotr św.: „Bo co za chwała, jeżeli grzesząc, a policzkowani będąc cierpicie? Ale jeżeli dobrze czyniąc cierpliwie znosicie, to jest łaska u Boga, albowiem na to wezwani jesteście, bo i Chrystus ucierpiał za nas, zostawując nam przykład, abyście naśladowali tropów Jego“ (I Piotr 2, 20).

II.

Szukajmy pobudki do nabywania cnoty cierpliwości w samych sobie. Chcąc się nauczyć cnoty

cierpliwości, trzeba nam wiedzieć, skąd pochodzą nasze boleści, choroby, uciski, w ogóle cierpienia?

Przed grzechem nie było utrapień na ziemi; dopiero po grzechu piérwszych naszych rodziców w raju przyszły utrapienia, uciski i choroby na nas.

Przypomnijmy sobie wyrok i skarcenie Boże, które odebraliśmy w naszym ojcu Adamie na początku rodzaju ludzkiego, a poznamy, że trzeba nam być bardzo cierpliwymi na świecie, bośmy na karę zasłużyli, a jakoś milój cierpieć, kiedy się wie za co. „Ponieważes usłuchał głosu żony twój — rzekł Bóg do Adama — i jadłeś z drzewa, z którego mi jeść zakazał, przekłeta będzie ziemia w dziele twojem, w pracach jeść z niej będziesz po wszystkie dni żywota twego, ciernie i osty rodzić ci będzie... w pocie oblicza twego będziesz pożywał chłéba, aż się wrócisz do ziemi, z której jesteś wzięty, boś jest proch i w proch się obrócisz“ (I Mojż. 3, 17). A do niewiasty Bóg rzekł: „Rozmnożę nędze twoje i poczęcia twoje, z boleścią rodzić będziesz dziatki“ (tamże w. 16).

W grzechu więc przyczyna naszych cierpień, udręczeń na świecie, przez grzech przyszły choroby, nieszczęścia i utrapienia, z grzechu przyszła śmierć na nas; są one więc karą, którą ponosić musimy cierpliwie, dopóki tylko na świecie żyjemy; w smutku, utrapieniu i z umęczeniem musimy pożywać chléb z ciężkiej pracy. „Stąd téż każdy z nas przychodząc na świat, żywot swój zaczyna od łez i płaczu, chociażby on był i pan najzamożniejszy; a chociaż nic jeszcze nie umie i nie zna, to umie już narzekać i płakać, stwierdzając tém narzekaniem i płaczem,

że przychodzi na świat po utrapienia, po cierpienia, po smutki, a nie po rozkosze“ (św. Cypr., rodz. 12).

Jak zaś przyczyną utrapień na ziemi był grzech, tak i teraz szczególnych naszych smutków i nieszczęść przyczyną jest grzech; gdybyśmy nie grzeszyli, nie cierpielibyśmy, bo grzechy sprowadzają na nas cierpienia duszy i cierpienia ciała. Za przestępstwem przykazań Bożych, za nieporządnym pragnieniem rzeczy zakazanych idzie ślad w ślad wszelakie utrapienie. Chciejmy się o tym przekonać z codziennych wypadków w życiu. Zgrzeszyłeś pożądam cudzego dobra, poszedłeś na miedzę sąsiada i wybiórałeś mu trawy, lub uciałeś mu gaj w jego polu. Twój sąsiad widząc niesprawiedliwość mu wyrządzoną, karcąc ją słowami, serce jego dotąd ci przyjazne oburza się na twoją nieprawość; najprzód ziębnie ku tobie, ostyga w nim braterska miłość i przyjaźń między wami, która was ściśle łączyła i była wam wielką pociechą w życiu. Już odtąd pokrzywdzony twój sąsiad staje się skąpszym w okazywaniu ci życzliwości i w świadczeniu ci dobrodziejstw; ty to czujesz, cierpisz w duszy, martwi cię to wielce, nie możesz sypiać, nie możesz swobodnie pracować, nawet pokarm ci nie smakuje; w tej twojej zgryzocie i ludzie ci niemili i domownicy zdają się być przykrymi; cierpisz ty, cierpi twój sąsiad, cierpicie obadwa, a od was cierpią inni, którzy w waszym otoczeniu żyją. Pytam się, kto był przyczyną zgryzoty twojej, zmartwienia twego sąsiada? patrzaj! twój grzech, twoja niesprawiedliwość, pragnienie cudzego dobra, pokrzywdzenie bliźniego, a więc przestępstwo przykazania Bożego; a chociażby cię sąsiad niczem więcej nie

karał, to ta zgrozota i zmartwienie twoje wewnętrzne jest okropnym cierpieniem na duszy i ciele. Cóż wtedy poczniesz? znoś cierpliwie smutek, któryś sobie i bliźniemu przez zgrzeszenie dobrowolnie zgotował. Najprzód rozważ, żeś źle zrobił, potem uznaj się winnym, przeproś sąsiada, krzywdę mu wynagrodź, wypowiadaj się z grzechu i żyj nadal w chrześcijańskiej cierpliwości, a nie łaj, nie przezywaj, nie przeklinaj, nie odgrażaj się, przestań czynić nieprawości i w cierpliwości czyn dobrze, a zniknie utrapienie. Widzisz, jak cierpliwość potrzebna! Ale zważ jeszcze, że nie popełniłbyś i tej nieprawości, nie pożądałbyś cudzego dobra, gdybyś miał cierpliwość, bo z niecierpliwości poszedłeś na miedzę sąsiadką po trawę, lub do jego gaju po żerdź. Gdybyś miał troszkę cierpliwości, gdybyś jeden dzień pilnie pracował, więcejbyś sobie trawy kupił za jednodzienny zarobek, niż było tej, którąś bliźniemu samowładnie wybiórał; za drugi dzień pracy i zapłaty za nią, kupiłbyś sobie większą żerdź, niż była owa, którąś w gaju bliźniego samowładnie uciał, a która była przyczyną tylu cierpień. Miej cierpliwość, a nie zgrzeszysz, miej cierpliwość, a nie doznasz udrczenia i prędzej z grzechu powstaniesz, miej cierpliwość, a w utrapieniu dobrowolnie sprowadzonym sobie ulżysz i powtórnie w grzech nie wpadniesz.

Wydzióra ci bliźni miedzę, kawał pola, lasu lub część domu: rozważ czy jego sprawa słuszną, a jeżeli twoje sumienie potwierdzi, że miedza, kawał pola, lasu, lub część domu sprawiedliwie jemu się należy, wtedy odstęp twojej niesprawiedliwej sprawy, zwróć się w inną stronę w cierpliwości, zwróć

się do wytrwalszej pracy, do uczciwego rzemiosła lub rzetelnego przemysłu, a nie wszczynaj sprzeczki, ani nie sprawiedliwego procesu; cierpliwością chrześcijańską oszczędzisz sobie i bliźniemu niepotrzebnych zmartwień w życiu.

Zasiadasz z bliźnim na ławie radnej dla narażenia się nad sprawą gminną, lub też publiczną, uzbrój się w cierpliwość. Jeżeli dobrze radzisz, a twoja rada natrafia na opór, nieukontentowanie lub podejrzenie inaczej myślących, wtedy nie używaj inszej obrony dla wypowiedzianej prawdy nad tę, jaką się posługiwał Mistrz Boskiej prawdy Chrystus mówiąc: „Jeżeli źle mówię, daj świadectwo o złém, a jeżeli dobrze, dlaczego mię policzkujesz“ (Jan 18, 23). Na poparcie i dla przekonania inaczej myślących, nie obrzucaj błotem nazwisk, oszczerstw, przekleństw, lecz postąp jak Chrystus. Pan Jezus nauczał rzesze i uczniów, że im da własne ciało i krew do pożywania, a oni cielesnie naukę pojmując a właściwie jęj nie rozumiejąc, bo jeszcze wtedy Duch św. nie zstąpił na nich, szemrali i wielu z nich odstąpiło Go. Dla przekonania ich o prawdzie tego, co ich nauczał, o ich błędzie w jakim się znajdowali, nie używał innego sposobu, prócz tylko łagodnego wyrzutu: „czy i wy mnie odstąpić chcecie?“ (Jan 6, 68). Tak i wy postępujcie, bo gdzie brak cierpliwości, tam zwady, nieprzyjaźnie, odstępstwa, smutki i udręczenia wszelakie. Nie narzekajmy nigdy na nieszczęścia, ale raczej na źródło naszych nieszczęść, które jest w złém sercu i z niego wynikającym grzechu. „Jeżeli dobrze i pocziwie żyjesz“, mówi św. Bernard, „nigdy nie będziesz smutnym,

bo dobre życie jest pełne pociechy, grzech tylko i występki zawsze jest przyczyną naszych utrapień“!

Powiedzcież najmils! cóż może człowieka więcej pocieszyć i dodać mu pomocy wśród licznych boleści, chorób i ucisków na świecie, jak cierpliwość chrześcijańska. A jeżeli cierpliwość każdemu potrzebna, to najbardziej potrzebna nam, Chrześcijanom, którzy musimy się opierać i walczyć przeciw pokusom szatana, wspólnego nieprzyjaciela dusz naszych, przeciwko pokusom ciała i świata. Słuchajcie, co opowiada Pan Jezus: „Na świecie ucisk mieć będziecie, ale ufajcie: jam zwyciężył świat“ (Jan 16, 33). I tu nam cierpliwość potrzebna, abyśmy się mężnie opierali pokusom ciała, świata i czarta; potrzebna nam cierpliwość, abyśmy nie zgrzeszyli, a zwiedzeni do grzechu, przeciwności mężnie znosili; potrzebna nam cierpliwość, abyśmy się z grzechu i karania zań wydobyli i w dobrém do końca życia wytrwali, bo Pan Jezus naucza: „Kto wytrwa w dobrém do końca zbawion będzie“ (Mat. 10, 22) i znowu: „Jeżeli wy trwać będziecie przy mojej, prawdziwie uczniami moimi będziecie i poznacie prawdę, a prawda was wyswobodzi“ (Jan 8, 31). Cierpieć i trwać we wierze świętej potrzeba, Chrześcijanie, abyśmy wyzwoliwszy się z tego nędznego ziemskiego żywota, przez dobre uczynki zapewnili sobie spokój wieczny, gdzie już nie będzie cierpień i boleści, lecz szczęśliwość wieczna, a cierpliwość nasza zamieni się wtedy w błogi stan nieustającej radości.

Lecz dopóki na świecie żyjemy, pracować, pot wyléwać i mężnie potykać się trzeba, a pracując,

pot lejąc i mężnie się potykając, nie nam w pomoc nie przyjdzie, krom tylko chrześcijańskiej cierpliwości. Cóż bowiem pomoże więźniowi, chociażby się niecierpliwił, sobą rzucał, miotał i szamotał się, jeżeli go sprawiedliwość za występki w celi więzienną osadziła; musi on cierpliwie wytrwać karanie, aż do ostatniej minuty, dopóki nie odpokutuje kary zadekretowanej. Tak i my, najmilsi, w świecie udręczeń od Stwórcy posadzeni, za grzech karę ponosić musimy w cierpliwości, aż do ostatniej chwili naszego skonania, które nas wyzwoli z więzów świata i przeniesie nas do lepszej ojczyzny niebieskiej.

Wiem zresztą, moi drodzy! że nadmiar cierpień i boleści, jest srogim udręczeniem i gdyby to w mojej mocy było, porwałbym was wszystkich i uniósłbym na skrzydłach miłości chrześcijańskiej pod samo niebo i uwolniłbym was od waszych cierpień. Lecz pytam się, byliżbyście i tam wszyscy szczęśliwymi? Zapewnić was mogę, że nie. I tam szemrałyby niejeden z was w nieukontentowaniu i rzekłby: Ten szczęśliwy, chociaż bezbożny. A drugi by rzekł jak lud żydowski do Mojżesza na puszczy: Któż nam da mięsa do jedzenia, któregośmy mieli pod dostatkiem w Egipcie? czemuś nas wyprowadził stamtąd na pustynię, gdzie dusza nasza schnie z upragnienia? (IV Mojż. 11, 4). Innyby się odezwał: Lichszą dałeś mi chałupę, a bliźniemu dałeś większy pałac. Jeszcze inny powiedziałby: Mniej dałeś mi gruntu, niż sąsiadowi memu, dałeś więcej dostatków jednemu, mniej innemu; dałeś jednemu drogi klejnot i wspanialsze imię, a mnie dałeś łaskę żebracza, a imię podlejsze. A tak i pod niebiosami

nie pozbylibyśmy się cierpień. Lecz porzućmy zgubne marzenia, nie pragniemy tego, co nie możebne, prowadźmy w cierpliwości życie na ziemi, na tym kawałku roli, któryśmy od rodziców odziedziczyli, w takim domku, jakiśmy sobie według stanu, majątności i godności wybudowali, w cierpliwości pracujmy nad zbawieniem duszy, nad polepszeniem bytu według sprawiedliwości chrześcijańskiej, a jeżeli nam się źle powodzi, przestańmy narzekać, łajać, przeklinać, złorzeczyć, mścić się lub gniewać się na Boga, na ludzi, na przeciwny los i położenie własne, a cierpienia, boleści, choroby się zmniejszą, doznamy ulgi w smutkach i utrapieniach; miejmy nadzieję w Bogu, nie w świecie, a nigdy nie doznamy przykrego zawodu.

Rozważcie dalej, moi drodzy, że Bóg najdobrotliwszy wolałby nas widzieć szczęśliwymi, bo nas do szczęścia stworzył. Ale jak nie karać bluźnierców, oszczerców, złoźników, drapieżników, złoczyńców, krzywdzicieli, jakich wiele jest na świecie. Gdy patrzę na was cierpiących, litość mnie zbiera, serce się kraje; gdy patrzę na was grzeszących i siebie na wieki gubiących, cóż lepszego mogę wam życzyć, jak aby was Bóg chłostał i chłostą, cierpieniami i utrapieniami do siebie przyciągał. Karanie Boskie nie podoba się wam, bo zapominacie, że karanie jest chłostą za grzech, że póki ludzkość na świecie istnieje nie braknie nigdy utrapień, chociażbyśmy sobie niewiem jaki raj na świecie wymarzyli. Cierpienia nie podobają się wam, bo wy po ludzku swoim rozumem je oceniacie i o nich sądzicie, a Bóg daleko lepsze i wyższe ma zamiary z nami, oczyścić

nas z grzechów przez dolegliwości i usposobić nas do posiadania wiecznych radości. Czegóż więc chcecie? aby Bóg obojętnie patrzył, jak Go znieważacie mnóstwem grzechów swoich? jak krzywdzicie bliźnich, którzy są obrazem Boga? jak się między sobą pożeracie słowem i czynem? Chcielibyście, aby Bóg obojętnie spoglądał na swawolę ludzką na świecie, depcząca przykazania Boskie, kiedy On Syna swego jednorodzonego na męki i śmierć i na odkupienie nas od wiecznego zatracenia dał? I to was nie wzrusza? Cóż ma czynić? Smagać was musi, aby was wasza złośliwość o wieczną zgubę nie przyprawiła. Dziwicie się, że Bóg nieposłusznych swoim przykazaniom dolegliwościami karze, a wy co robicie, gdy waszych rozkazów podwładni nie słuchają? Więc co wy za sprawiedliwe uznajecie w sobie, to jako niesprawiedliwe w Bogu potępiać! Lecz jak dobry ojciec, gdy go syn nie słucha, na łagodne jego upomnienia zatwardziałe ma serce, za różgę chwyta i karze, tak Bóg w dobrotności swojej do posłuszeństwa nas krzyżami zmusza, a jeżeli syn boleść cierpi, kogóż tu winić: czy różgę czy ojca, czy krnąbrność dziecięcia?

Patrz na tych bluźnierców, co urągają wierze, wyszydzą Kościół i pobożne sługi kapłany, którzy wydrwiwają rzetelną pobożność i bogomyślność, maż im Bóg dogadzać i obdarzać ich spokojem i szczęściem na ziemi, czy ma tylko ich samych karać i jako? Czy ma rozdzielić słońce, aby świeciło tylko nad każdym trzecim domem sprawiedliwego, deszcz aby spadał tylko na pola pobożnych, kiedy dobrzy i źli na świecie zmieszani jak plewy z pszenicą,

a bezbożnych prawie większa liczba. Więc i sprawiedliwi cierpieć muszą ofiarując w cierpliwości swe krzyże Bogu, dla przebłagania Go za nieprawości występnych.

Ale darmobym wam, najmilsi, rozprawiał nadobnymi słowami o cierpliwości chrześcijańskiej, gdybym wam nie stawiał przed oczy żywych obrazów świętej cierpliwości. Ów Abraham wierzący Bogu, pierwiastek i fundament wiary, gdy go Bóg doświadczał, nakazując mu ofiarować sobie własnego syna, nie wahał się, lecz z wzorową cierpliwością chce wykonać przykazanie Boże; uznanym też został za godnego wielkich obietnic Boskich, które się na potomstwie jego ziściły. Ach! któż wysłowi cierpliwość owego młodzieńca Izaaka, który z posłuszeństwa winnego swemu ojcu nie wiedzieć za co, kładzie głowę na stosie ofiarnym pod topór ojcowski.

Jakób, brat Ezawa, prześladowany od niego dla pozyskanego piérworodztwa i przywiązanego doń błogosławieństwa, nie wypowiada wojny domowej samochcąc pokrzywdzonemu bratu, ani sieje niezgodę i waśnie, lecz w podziwieniu godnej cierpliwości usuwa się z przed oblicza zagniewanego Ezawa, aż żałość przeminęła, wtedy toruje sobie drogę do zgody darami, podaniem bratniej ręki, uściskiem serdecznym, a cierpliwością pojednani bracia wiedą dalej żywot w wzorowej przyjaźni i zgodzie.

Mojżesz, przywódca ludu Izraelskiego, oswojdziciel onegoż z pod gniołającego jarzma Egipcyan ze strasznej niewoli, nie doznałże tylekroć czarnej niewdzięczności od zuchwałego i niesforne go ludu, który go na puszczu ukamienować zamierzał? a on

w cierpliwości odpuszcza im po kilkakroć winę i jeszcze za nich do Boga się wstawia, ile razy w niebezpieczeństwach zostawali.

Job, mąż boleści, jak go Pismo św. nazywa, przyciśniony ze wszech stron z dopuszczenia Boskiego wieloma utrapieniami i doświadczeniami, utratą rodziny, utratą dóbr, wreszcie dotknięty obrzydłą chorobą, a co najcięższa naigrany dla swojej głębokiej wiary i mocnej ufności w Boga, od przyjaciół, a nawet od najbliższej swemu sercu towarzyszy życia, jakże cierpliwie znosi okropny cios. Ach! nie zadaje sobie śmierci samobójczą ręką, aby się oswobodzić z nędzy, aby uniknąć hańby, lub pomścić naruszony honor, bo wierząc w Boga, wie, że nie masz ohydniejszej zbrodni pod słońcem, większego niehonoru, okropniejszej nędzy nad samobójstwo, które z braku roztropnej cierpliwości chrześcijańskiej tyle ludzi wtrąca w najsroższą piekielną nędzę. Bóg też wejrzał na doświadczoną i wypróbowaną cierpliwość, dodał mu siłę, odwagi i otuchy, aby się podniósł z bezprzykładnego cierpienia, podwoił cnotę cierpliwości w pobożnym mężu, aby powtórnie dorabiał się fortuny, sławy, przyjaciół i ukontentowania w życiu, a przytém wszystkiém dochował do ostatka pobożności duszy. Oto najmilszy wzór dla nas jako cierpliwość do wielu w tém życiu potrzebna i pożyteczna.

Cierpliwość wszystkim potrzebna jest i pożyteczna: rządzącym i podwładnym, nauczającym i słuchającym, bogaczom i ubogim, wielkim i małym, starcom i młodzieńcom, małżonkom, rodzicom i dzieciom. Cierpliwość potrzebna do wszystkiego, potrze-

bną do świątobliwości i do wielkości, jak pięknie nasz poeta i mędrzec powiedział:

Dobrzeby w życiu świeckiem, jak niegdyś w kościele,
Tego tylko zwać wielkim, kto wycierpiał wiele.

Poznaliśmy więc, najmilsi, pobudki do nabywania cnoty cierpliwości najprzód w Bogu, potem w nas samych, dotknęliśmy i téj prawdy, że jedna z najsilniejszych pobudek do ćwiczenia się w cierpliwości jest przyszła nagroda w niebie, a czem większe dobro, którego pragniemy, tém większa usilność nasza być powinna osiągnięcia go, a któreż dobro da się osiągnąć bez wytrwałej, roztropnej chrześcijańskiej cierpliwości? Więc chwycmy się tego jedyne go środka anielskiej cierpliwości, abyśmy wśród toni cierpień tego życia nie zwątpili, lecz ufni w Bogu, jego potężną łaską wsparci, pomimo wielu przeciwności w dobrém wytrwali i palmę zwycięstwa odnieśli, co niechaj da Pan nasz Jezus Chrystus, któremu cześć i chwała niech będzie na wieki wieków. Amen.

ducha, świata i ciała, bo was łaska Boska okrywa; a tam, w świecie, wśród krzykliwych zabaw na każdym kroku niebezpieczeństwo zgubienia swą duszy na wieki; tam utrapienie, bojaźń, strach pośród wesołości, która męczy a nie zaspakaja; tam zamiast zysku duchownych łask i dobrodziejstw spotyka nas utrata grosza, zdrowia, honoru, spokoju sumienia i nieobliczone doczesne i wieczne szkody. O wierze najmilsi, temu, co psalmista Pański powiada: „Że lepszy jest dzień w przybytku Pańskim, niż tysiące (dni) gdzieindziej“ (Ps. 83, 11). „Obrałem być najpodlejszym w domu Boga mojego, niżeli mieszkać w przybytkach niezbożnych“ (tamże w. 12).

I oto czego świat pojąć nie może, to tój troskliwości Kościoła około naszego wiecznego szczęścia; i co najbardziej bezbożnych gniewa, nienawiścią ku Kościołowi i wierze zapala, to właśnie ta staranność Kościoła, z jaką nas ku sobie tuli wtedy, kiedy nas świat od Boga i od wiecznego szczęścia odwieść usiłuje. Żli ludzie gniewają się na uroczystości w Kościele odbywane, na odpusty, nabożeństwa i publiczne modły, złorzeczą wierze i Kościołowi, że im przeszkada używać rozkoszy, uciech i radości świata, a zachęca ich do służenia Bogu.

Ale moi drodzy! szalony ten człowiek, który odpycha rękę niosącą mu pomoc w niebezpieczeństwie życia. Złośliwy, który się gniewa na rękę podającą mu jałmużnę w potrzebie. Nędznik to ostatni, który targa się na bliźniego wtedy, gdy go tenże z nad przepaści ratuje. Takimi nędznikami są Chreścijanie, którzy Kościołowi złorzeczą, gdy ich od zgubnych zabaw odwodzi i do modlitwy wzywa,

VIII.

Zmartwychwstanie ciał.

(Na 40-godzinne nabożeństwo.)

„Ujrzycie i rozweseli się serce wasze, i poznana będzie ręka Pańska od tych, którzy Go czczą“
Isai 66, 14.

W tym czasie, kiedy rozpustny świat szaleje i zmysłowemi uciechami nasycić się pragnie, gromadzi nas Kościół Boży koło ołtarzów Pańskich, na których miłościwy Bóg tron swój założył i odzywa się do nas słowy Chrystusa: „Chodźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a ja was ochłodzę“ (Mat. 11, 28). A Bóg na ołtarzu wielbiony zdaje się do nas przemawiać: Patrzcie, moje dzieci, tu, koło mnie zgromadzeni, jakby na weselnym godach, znajdziecie spokój, szczęście, radość, jakiej kosztują anieli w niebie z oglądania Boga; tu stojąc lub klęcząc przed Najświętszym Sakramentem i modląc się według zamiaru i przykazu Kościoła zbogaciecie się w zasługi zyskując odpust dla ulżenia swą duszy; tu, jakby pod namiotem Boskim, nie dosięgnie was utrapienie duszy, pochodzące z napaści złego

by ich od wiecznej wybawić zguby. Złośliwi są, którzy odrzucają dary łaski Boskiej wiernym na podobieństwo jałmużny udzielane. Szaleni są ci, którzy odpychają opiekę Kościoła nad sobą wśród niebezpieczeństw życia duchowego. Bo gdybyśmy się po śmierci niczego spodziewać nie mogli, gdybyśmy wiedzieli, że z końcem ziemskiego życia wszystko się skończy, natenczas nicby nam nie pozostało, jak tylko wesoło i rozkosznie żyć na tym świecie.

Lecz najmils! po wesołym zapuszczeniu następuje Popielec, a po Popielcu następuje Zmartwychwstanie. Wszyscy ludzie na świecie żyjący, w proch się rozsypią według Boskiego wyroku: „Proch jesteś i w proch się obrócisz“ (Gen. 3, 19). Co doświadczenie codzienne stwierdza, że tylu przed nami żyjących zniknęło ze świata i w proch się obróciło, to i z nami kiedyś tak samo się stanie. Obchodzić będziemy ogólny Popielec w końcu świata, ale po tym Popielcu nastąpi Zmartwychwstanie. Wszyscy zmartwychwstaniemy do nowego życia w tych samych ciałach, któreśmy za życia mieli i zobaczymy się po śmierci, tylko nie w jednakich warunkach. Jedni, którzy tu służyli Bogu i jako posłuszne dzieci z Kościołem żyli i jego troskliwej opiece się poddawali, pracując nad pozyskaniem wiecznego żywota zmartwychwstaną do szczęścia wiecznego, a ci, co wzgardzili Bogiem i Kościołem i jego upomnieniami, zmartwychwstaną na wieczne męki. O zmartwychwstaniu ciał, i o zobaczeniu się po śmierci, oto treść dalszej mojej nauki. Św. Maryjo przyczyn się za nami. Zdrowaś Maryjo.

Na próżnobyśmy szukali dowodu dla utwierdzenia się w wierze o zobaczeniu się naszym po śmierci gdzieindziej, jak tylko w źródle żywota i prawdy w Jezusie, który o sobie wyrzekł: „Jam jest droga, prawda i życie. Żaden nie przychodzi do Ojca tylko przezemnie“ (Jan 14, 6). Któż nam zdoła odsłonić tajemnice przyszłego naszego życia lepij, nad Jezusa, światło odwieczne, o którym napisano, że jest „światłością prawdziwą, która oświeca wszelkiego człowieka na ten świat przychodzącego“ (Jan 1, 9).

Słuchajcie, jak o zmartwychwstaniu ciał Jezus naucza: „Nie dziwujcie się temu, boć przyjdzie godzina, w którą wszyscy, co są w grobach, usłyszą głos Syna Bożego i wyjdą, którzy dobrze czynili na zmartwychwstanie żywota, a którzy źle czynili na zmartwychwstanie sądu“ (Jan 5, 28). Cóż jaśniejszego, coś wyraźniejszego nad te słowa: „Ci, co są w grobach, usłyszą głos i wyjdą“. W grobach są ciała, dusze nie są w grobach, ani sprawiedliwych ani niesprawiedliwych, lecz ciała. Ciała więc zmartwychwstaną, złączą się z duszami, sprawiedliwi zmartwychwstaną dla odebrania nagrody, grzeszni dla odebrania kary.

Kiedy Pan Jezus w tém samém miejscu nieco wyżj w wierszu 25 opowiada uczniom o moralném zmartwychwstaniu z grzechu do cnoty przez wiarę, z ciemności występku do światłości łaski, rzekł: „Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam, żeć idzie godzina i teraz jest, gdy umarli usłyszą głos Syna Bożego, a którzy usłyszą, ożyją“ (Jan 5, 25), jakby powiedział: teraz jest godzina odrodzenia się rodzaju

ludzkiego przez wiarę, grzészni, umarli na duszy usłyszają głos Syna Bożego, usłyszają Ewangeliję opowiadaną, a którzy ją przyjmą, ożyją na duszy, zmartwychwstaną w duchowej śmierci do duchowego życia przez wiarę. Tu zaś powiada Pan Jezus: „Nie dziwujcie się temu, że przyjdzie godzina, nie teraz, lecz na końcu świata, w którą wszyscy, co są w grobach, usłyszają głos Syna Bożego i wyzną“. Tam rzekł, że którzy usłyszają głos Syna Bożego, przyjmą Ewangeliję ożyją, tu powiada, że ci, co są w grobach, wyzną jedni, którzy dobrze czynili na zmartwychwstanie żywota, a którzy źle czynili na zmartwychwstanie sądu. Przez wzmiankę grobów i wyrażenie o wyjściu z nich, cóż innego rozumieć możemy, jak zmartwychwstanie ciał i zobaczenie się po śmierci.

Wiara w przyszłe zmartwychwstanie ciał i w zobaczenie się po śmierci, przyświecała jak gwiazda zaranna wybranym starego zakonu. „Żyć będą umarli twoi i zmartwychwstaną, którzy byli w grobach, cieszyć się będą, którzy mieszkać będą na ziemi, bo rosa światłości będzie nieśmiertelnością ich, a ziemię bezbożnych ściągniesz do upadku, rzekł Izajasz prorok“ (Izaj. 26, 19), a na inném miejscu powiada: „Ujrzyjcie i rozweseli się serce wasze, a kości wasze jako trawa zakwitną i poznana będzie ręka Pańska od tych, którzy Go czczą“ (Izaj. 66, 14), bo i trawa z rozkładu i z przegnania nasienia znowu powstaje. I Daniel prorok tę prawdę potwierdza: „I nastanie czas, jaki nie był odtąd, jako narody być poczęły, aż do onego czasu. A czasu onego będzie wybawion lud twój, każdy kto będzie znale-

zion w księdze żywota zapisany. A wszyscy, którzy śpią w prochu ziemi ocucą się, jedni do żywota wiecznego, a drudzy na hańbę“ (Dan. 12, 1).

Nareszcie św. Jan Ewangelista w księdze objawienia pisząc o uwielbieniu i chwale Kościoła Boskiego po dokonaniu tego świata tak się wyraża: „I widziałem niebo nowe i ziemię nową, albowiem pierwsze niebo i pierwsza ziemia przeszły. I widziałem święte miasto Jeruzalem nowe zstępujące z nieba od Boga zgotowane, jako oblubienicę obraną mężowi swemu. I słyszałem głos wielki z stolicy mówiący: Oto przybytek Boży z ludźmi i będzie mieszkał z nimi. A oni będą ludem jego, a sam Bóg z nimi, będzie Bogiem ich. I otrze Bóg wszelką łzę z oczu ich, a śmierci dalej nie będzie, ani smutku, ani krzyku, ani boleści więcej nie będzie, iż pierwsze rzeczy przeminęły. I rzekł, który siedział na stolicy: Oto nowe czynię wszystkie rzeczy“ (Objaw. 21, 2). Więc po skończeniu świata i sądzie ostatecznym Święci będą uwielbieni, i będzie Bóg mieszkał z nimi, a oni z Bogiem, i otrze Bóg wszelką łzę z oczu ich, znikną dolegliwości a nastanie błogi stan szczęśliwej wieczności. Jasna rzecz więc, że zmartwychwstaniemy i zobaczymy się po śmierci.

O tak najmilsi! zobaczymy się znowu po śmierci ale nie abyśmy powtórnie wysługiwali sobie nagrodę wieczną, lub używali ziemskich radości, lecz abyśmy odebrali nagrodę lub odnieśli karę i hańbę. O jakżebyś wtedy był rad człowiecze, aby ci otwarto kościół, ogłoszono odpust lub nabożeństwo, gdziebyś mógł dostąpić łaski Boskiej, oczyścić się z grzechu i dostąpić odpuszczenia kary za grzech zasłużonej,

ale wtedy będzie już za późno. O jakżebyś wtedy rad zapisać się do jakiego bractwa, abyś pozyskał wieczne bractwo w niebie. Otworzy ci Bóg niebo, jeżeliś tu nań zasłużył, lub wtrąci cię w przepaść piekielną na wieczne męki, jeżeliś tu dla pozyskania wiecznego żywota nic albo mało pracował. Tam poznasz twój nierozum, iżeś żyjąc przez długie lata na ziemi więcej się ubiegał za światem, niż za niebem, wtedy poczniesz żałować twego lenistwa, z jakim służyłeś Bogu na ziemi, i każdego próżnego słowa, któreś wypuścił z ust, ku zniewadze Boga, Jego Kościoła i świętej wiary chrześcijańskiej.

Zobaczmy się po śmierci. My, pastérze dusz, z wami, naszą owieczkami, a Bóg otworzy księgę żywota i przypomni wam wszystkie nauki, upomnienia, Ewangelije, przykazy, przestrogi i groźby przez nas głoszone i spyta was, iżaliście z nich korzystali ku zbawieniu swój duszy. Tam przypomni Bóg, Sędzia przedwieczny, nauki wam dawane, w celu powstrzymania was od pijaństwa, cudzołóstwa, kradzieży, przekleństwa, bluźnierstwa, obmów i wszelakich występków, którym tu hołdujecie. Były te nauki tą ręką Opatrzności, która cię powstrzymywać usiłowała od zguby, a ty, człowiecze, tę rękę odepchnąłeś. Targnąłeś się na naszą osobę i na nasz Boski urząd i zelżyłeś nas wtedy, gdyśmy w Imieniu Boskiem ciebie od zguby ratowali; a uczyniłeś to wtedy, kiedy przyszedłszy do domu, urągałeś się z naszych słów, upomnień, gróźb i powiedziałeś u siebie: Książd od tego, aby nauczał; albo jak inni powiadają: książd tak musi mówić, bo się tego uczył i t. p., a według naszej rady nie postępowałeś.

Tyś owym szaleńcem, rzucającym się na zbawcę swego, który mu niesie pomoc i ulgę w cierpieniu, pragnąc mu przywrócić zdrowie, aby się stał pożytecznym członkiem społeczeństwa, kiedy gardzisz zbawienną radą w konfesyjonele ci udzieloną, abyś krótką pokutą zmył nieprawości twoje; a ty, wróciwszy do domu swego, nowe złości do starych dodajesz, nie chcesz zdrowia twój duszy; odrzucasz jój szczęście wieczne, kiedy miłujesz grzech, z którego cię, jakby z szaleństwa, ulczyć pragniemy.

Zobaczmy się po śmierci. Ach! strach mnie przejmuję gdy wspomnę, czy mi Bóg nie zarzuci, iż mniej gorliwie nad waszém zbawieniem pracowałem, bo za każdego z was przyjdzie mi zdawać ścisły rachunek. Cóż odpowiem Bogu na swoje uniewinnienie? chyba oskarżę was, iż w zatwardziałości serca, w ślepotcie ducha, małoście przykładali uwagi na moje upomnienia i przestrogi.

Zobaczmy się po śmierci. Ty, mężu, zobaczysz się ze swoją żoną. Ale jakież będzie wasze przywitanie, jeżeliście nie dochowali sobie poprzysiężonej wierności; albo jak spojrzysz swój żonie w oczy, jeżeli poprzysięgłszy jój miłość i przyjaźń, dla małej drobnostki, żeś nie znalazł w niej powolnego narzędzia do rozpusty i swywoli, lub gdy cię od grzechu odwodziła, zaklinała, abyś źle żyć przestał, ty w zapalczywości i głupocie swojej, biłeś ją i katowałeś, jak nieme stworzenie. Jak spojrzysz w oczy swemu mężowi żono, jeżeli chucią wiedziona ziemską, umiłowałaś więcej nadobność ciała w innej osobie, niż w swoim cnotliwym, chociaż mniej powabnym mężu, któremuś wierność dozgonną poprzysięgła.

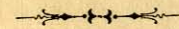
Zobaczymy się po śmierci. Wy, rodzice, zobaczycie swoje dziatki, a dzieci zobaczą swoich rodziców. Ale co się dzieć będzie w sercach waszych, gdy wam Bóg objawi, że przez waszą niedbałość i lekkomyślność dzieci wasze, krwią Chrystusa odkupione, pójdą w ogień wieczny, boście za młodu nie poskramiali w nich pychy, zarozumiałości i nie napędzali ich do umiłowania Boga i Jego świętych przykazań. Ach! dzieci, gdy wspomnę, iż może z waszjej przyczyny przez nieposłuszeństwo, lub zuchwalstwo, lub przez tajne grzechy, nie tylko sami sobie staniecie się przyczyną waszjej zguby wiecznej, ale i rodzicom waszym byliście może przeszkodą w pracy około zbawienia ich duszy, o wtedy hańba, żalność, boleść i udręczenie, ogarnie dusze wasze przy owém niechybném zobaczeniu się po śmierci. W młodym waszym wieku wszystko wam równo: nie podobają się wam upomnienia i przestrogi, serce wasze w świecie upodobania upatrujące, oburza się gniewem, gdy was rodzice karzą, karzą, strofują, odpłacacie się im obmowiskami, przekleństwami, groźbami, które często na nich, jako na zgrzybiałych starcach, w zapalczywości wykonujecie. I po ich zejściu ze świata nie szanujecie ich ostatniej woli ale ją przekręćcie dla pozyskania kawałka pola, lub sprzętu; jedni drugich oszukujecie, między sobą się sprzeczącie i pożéracie, bo was już nie ma kto od złego chamować. Jakże spojrzycie w oczy sobie i waszym rodzicom, gdy się wzajemnie po śmierci zobaczycie? hańba, wstyd nieopisany towarzyszyć wam będzie w wieczności.

Gdy wspomnę, jak wielu z was niebaczących starają się lekkomyślnie utaić swe złości na spowiedzi przed kapłanem, które jawne się staną po śmierci, gdy wspomnę na owe obłudę i fałsz, któremi się świat zwykł posługiwać w obejściu się z bliźnimi, gdy wspomnę na obłudę, którą mąż żonie, żona mężowi, sąsiad sąsiadowi, przyjaciel przyjacielowi w życiu okazywali, jaką hańbą okryje się oblicze wasze, kiedy przy zobaczeniu się po śmierci obłuda, fałsz się wykryje, a prawda w całej rzeczywistości się ukaże, na pohańbienie tych, którzy mimo wiary życie swoje shańbili i w tym stanie bez pokuty aż do śmierci trwali i bez niej ze świata zesli. Czyliż zobaczenie się po śmierci będzie wam radością i weselem, z jaką się szczerzy przyjaciel przy zobaczeniu się z przyjacielem wita? Trwoga, zgryzota, wyrzuty sumienia, hańba, sromota i rozpacz będzie wtedy udziałem waszym. A w tej zgryzocie, gdzie znajdziecie pociechę? Ach nie pójdziecie użalić się przed podobnym do was grzesznikiem, nie pójdziecie do domów szynkownych, aby zalać robaka zgryzoty, i obléwać krótki tryjmf waszych złości i cieszyć się ze swój głupoty, o nie, najmilsi! bo tam w przyszłym żywocie już każdy dokładnie pozna, co dobre a co złe, tam nie będzie wątpliwości o tém, co godziwe a co niegodziwe, nawet potępieni poznają zupełnie całą zgrozę swego nieszczęścia, a gdy tu na świecie złym rozumem swoim prawdę odwieczną przyćmić się starali, tam prawda stanie im w jasnym świetle, ku tém większemu ich zawstydzieniu i pohańbieniu. Zobaczymy się po śmierci. Ale w co się obróca wasze złe rozumy, któremi

sumienia wasze przygłuszyć się staracie i nie dajecie przystępu światłu wiary i głosowi sumienia, odzywającemu się o swoje prawo służenia Bogu za pomocą wiary. Patrzcie! ile wart sam rozum bez znajomości Boga, kiedy nawet ludzie zresztą światli, opierając się na powadze własnego rozumu, a nie na wierze, często występkom podlegają, i jakby na wyszydzenie Boga w jasnym świetle swój zarozumiałości nie poznają, że źle i nie po chrześcijańsku postępują, a rozum, to światło przyrodzone, bez zamysłowania w prawdach chrześcijańskiej wiary i obyczajów, nie zdoła ich utrzymać w karcach wstrzeźliwości i prostej przyzwoitości. O tam oni przy zobaczeniu się po śmierci, wstydzili się muszą tych rozumów bez Boga, bez wiary, którymi się chełpili, bo tylko prawda Boska odwieczna, tu w skromności, w prostocie serca wyznawana i wykonywana, odniesie nagrodę wiecznego szczęścia w niebie. Gdyby który urzędnik w służbie swego króla zostający, łaskę swego pana lekceważył, urząd swój leniwie spełniał, rozkazy swego pana złośliwie przekraczał, swoim rozumem, a nie według woli swego pana postępował i na niebezpieczeństwo utraty swego urzędu lekkomyślnie się narażał, cóż, myślicie, spotkałoby go w końcu? utrata łaski pańskiej, honoru, chleba, wreszcie nędza i tułactwo. Podobnie i my, zostając w służbie Boskiej, a nie pełniąc jej gorliwie, albo wykonywając nasze obowiązki nie według woli Boga, lecz według własnego widzimisie w zarozumiałości własnego rozumu, niczego krom utraty łaski Boskiej, godności człowieczeń, utraty

pokarmu żywota, strasznej nędzy i wiecznego tułactwa spodziewać się nie możemy.

Więc, najmilsi, żyjąc na tym świecie, żyjmy dla Boga a nie dla świata, a zobaczenie się nasze po śmierci przewyższy wszelką radość ziemską, jakiej doznają szczerzy przyjaciele po długich latach niewidzenia się ze sobą, a jeżeli pragniemy zasiąść w królestwie Bożem, gdzie Bóg z wybranymi króluje, gdzie nie będzie więcej troski, ani smutku, ani narzekania, ani łez, tedy trzymajmy się tu na ziemi królestwa Chrystusowego, Kościoła i jego zbawienną nauki, tej jedynej gwiazdy zbawienia. Korzystajmy z łask Boskich, z odpustów, z nabożeństw, ku ubogaceniu się w cnoty, bo tylko cnota odniesie zwycięstwo w przyszłym żywocie. Łączmy się tu, w Kościele wojującym na ziemi, w braterstwa czyli w bractwa, abyśmy się lepiej wyćwiczyli w cnotach, które nas uczynią członkami wiecznego bractwa w niebie, gdzie wieczne i nierozłączne braterstwo w obliczu Boga urzeczywistni pragnienie niezłomnej naszej przyjaźni i miłości w Jezusie Chrystusie na wieki. Amen.



~~55319/A~~

56 435/1

SPIS RZECZY.

	Str.
Przedmowa	5
I. Miłość chrześcijańska. (Czytanie na dzień św. Pawła Ap.) — Św. Apostoł Paweł przed Areopagiem w Athenach. — Szczęście prawdziwe i szczęście złudne. — Spokój sumienia sprawia człowiekowi prawdziwą radość. — Trzej młodzieńcy w rozpalonym piecu. — Wiara i poznanie. — Św. Paweł przed i po nawróceniu. — Wiara żywa jest źródłem szczęścia. — Chrystus światłość jedyna. — Wiara podstawą cnót i poznania	7
II. Chrześcijańska miłość i poświęcenie. (Czytanie na dzień św. Wincentego a Paulo). — Św. Paulin, biskup Nolaski. — Św. Wincenty a Paulo. — Św. Jan Kanty. — Cnota budzi szacunek. — Chrystus, najdoskonalszy wzór poświęcenia się dla Boga, dla bliźnich. — Przykład poświęcenia w kapłaństwie. — Poświęcenie się wzajemne jest obowiązkiem. — Życie małżonków, rodziców, dzieci, panów, sług, rządców i poddanych jest poświęceniem. — Życie społeczne na poświęceniu się opiera. — Przymioty poświęcenia. — Socjalizm i komunizm jest zaprzeczeniem poświęcenia, niweczy miłość chrześcijańską w zasadzie, depce powagę Boską, od Kościoła potępiony. — Niedorzeczność jego. — Chrystus przykładem i nauką potępia socjalizm i komunizm. — Niedorzeczność twierdzenia, jakoby nauka Chrystusa socjalizmowi sprzyjała	24

- III. **Miłość nieprzyjaciół.** (Czytanie na dzień św. Szczepana, męczennika). — Żywot św. Szczepana. — Obowiązek miłości nieprzyjaciół. — Pobudki do tej miłości. — Przykłady. — Dawid. — Królobójstwo Pismo św. potępia. — Józef Egipski. — Chrystus, najdoskonalszy wzór miłości nieprzyjaciół. — Szczytność tego przykazania. — Miłość nieprzyjaciół nakazana nam nie na mocy przyrodzonego prawa, lecz prawem łaski. — Nauka Ojców Kościoła o miłości nieprzyjaciół. — Pożytki tej miłości. — Czego wymaga po nas przykazanie miłości nieprzyjaciół. . . . 53
- IV. **Darowanie uraz i pojednanie.** (Czytanie na dzień św. Jana Jałmużnika). — Cnota. — Obowiązek darowania uraz i pojednania się. — Przyczyny skłaniające do wykonywania tej powinności. — Przykłady. — Św. Jan, patriarcha Aleksandryjski, Jałmużnik. — Św. Hugo, biskup. — Nauka Ojców Kościoła o tej powinności. — Błache wypowiedzi. — Rozwiązanie zarzutów. — Pożytki. — Wykonanie tej cnoty jest łatwe. — Zarzuty i rozwiązanie zarzutów. — Zapalczywość i zemsta grzech straszny. — Pojedynki i dorywcze bójkі zasadzie katolickiej z gruntu przeciwne 72
- V. **Szczodroliwość chrześcijańska. Obowiązek dawania jałmużny.** (Czytanie na dzień św. Mikołaja). — Bóg nierówno rozdzielając dary swoje między ludzi, nie czyni niesprawiedliwości, nie umniejsza szczęśliwości swych istot na ziemi, lecz ją pomnaża. — Obowiązek rozdzielania jałmużn. — Przykład dobroczynności. — Św. Mikołaj. — Św. Izydor, oracz. — Duchowne korzyści z jałmużn. — Nagroda jałmużn. — Wskreszenie Thabity. 98
- VI. **Szczodroliwość chrześcijańska. Jałmużna i nagroda za nią.** (Czytanie na dzień św. Marcina). — Św. Marcin wzór miłosierdzia. — Wezwanie Chrystusa do dawania jałmużn. — Nagroda uczynków miłosierdzia w niebie, na ziemi. — Zarzuty i odpowiedź na nie. 113
- VII. **Cierpliwość chrześcijańska.** (Czytanie na dzień św. Walentego). — Krzyże życia i lekarstwo na nie. — Cierpliwością naśladujemy Boga i Jezusa Chrystusa. — Przyczyna cierpień naszych ziemskich jest w grzechu. — Cierpli-

- wość chrześcijaninowi potrzebna, jako więźniowi odsiadującemu karę w więzieniu. — Cierpienia są zbawienne, leczą nas z grzechów. — I sprawiedliwi cierpieć muszą dla wyższych cierpliwości. — Abraham. — Izaak. — Jakób. — Mojżesz. — Job 125
- VIII. **Zmartwychwstanie ciał.** (Czytanie na 40-godzinne nabożeństwo). — Troskliwość z jaką nas Kościół od złego odwodzi. — Pogarda nią jest szaleństwem. — Zmartwychwstanie ciał. — W zmartwychwstanie ciał wierzyli Izraelici. — Zobaczymy się po śmierci. — Sprawy nasze staną się jawne. — Czyńmy dobrze, abyśmy się nie pohanbili, lecz w radości powitali. — Rozum bez wiary nie chroni od upadków. — Nie gardźmy wiarą i cnotą, bo jój zapewniony tryjumb i zwycięstwo przy dokonaniu świata i zmartwychwstaniu 142